Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

WIEŚ
tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII — Warszawa, dn. 12. VIII. 1951 r. — Nr 32 (314)

W NUMERZE:

TADEUSZ ORLEWICZ

ZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA

„Przysięgamy zbudować na całym świecie jedność młodzieży wszystkich ras, narodowości, koloru skóry,
usunąć z powierzchni ziemi wszelki ślad faszyzmu,
utrwalić między wszystkimi ludami świata szczerą przyjaźń,
utrwalić trwały i sprawiedliwy pokój,
zlikwidować nędzę, wyzysk i bezrobocie.
Przybyliśmy, aby potwierdzić jedność całej młodzieży, uczcić pamięć poległych towarzyszy i przysiąc, że zręczne dłonie, szlachetne umysły i entuzjazm młodzieży, nigdy już nie zostaną użyte dla celów wojny.

(Z uroczystej deklaracji młodzieży świata, która w roku 1945 w Londynie powołała do życia Światową Federację Młodzieży Demokratycznej.)



Założenie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — rok 1945, Londyn, reprezentowane 63 narody. Pierwszy Zlot młodych bojowników o lepsze jutro świata — rok 1947, Praga, 71 narodów. Drugi Zlot — rok 1949, Budapeszt, 82 narody. Trzeci Zlot — sierpień 1951, 90 narodów. W imieniu 100 milionów młodych bojowników o pokój, tysiące delegatów ze wszystkich kontynentów i krajów globu manifestują siłę jedności i niezłomność woli tych, z którymi wstaje jutro świata...

W marszu po szczęście, pokój
i radość
Zgodnie nasz dźwięczy krok...

*

Pamiętajmy, że od 33 lat gwiazda Wielkiego Października świeci nad młodzieżą, od Komsomołu do ZMP i FDJ, do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, do zwartych w jednolitym marszu organizacji młodzieżowych, jednoczących się pod wspólnym sztandarem walki o pokój i postęp — bez względu na wyznanie, narodowość, kolor skóry.

Z tych młodych, synów robotników i chłopów, synów wyzyskiwanych, wyrosły nowe kadry budowniczych nowego jutra, jak Korczagin, jak Pasza Angelina. Ci młodzi zbudowali Dnieprostroj, Magnitogorsk, Komsomolsk. Budują komunizm.

Z tych młodych, synów robotników i chłopów, rosną w krajach demokracji ludowej budowniczowie socjalizmu.

W ich zręcznych rękach rośnie Nowa Huta, polski Komsomolsk, tętni patosem pracy i burzliwego rozwoju „wielki plac budowy" — Polska Ludowa, dźwigają się rumuńskie elektrownie, węgierskie kombinaty, kanał Dunaj — Czarne Morze. Budują w nauce i pracy socjalizm.

To właśnie Raymonde Dien, która nie zawahała się swoim ciałem zatrzymać transporty, idące na „brudną wojnę" francuskich imperialistów z demokratycznym, wolnym Vietnamem. To młody Henri Martin, nieustraszony bojownik pokoju, rzucający w twarz swoim oprawcom: „Gotów jestem umrzeć za Francję, ale nie będę przelewał krwi w interesie imperialistów."

To młodzi bojownicy hindusccy z Telengany, którzy przewodzą w walce o ziemię i chleb dla swego ludu, w walce o pokój.

To Joe Leon Encinas i Julia Sanchez,

„Ci, co nie będą niewolnikami,
idą cię bronić, ziemio hiszpańska,
abyś nie była jak przed wiekami
znowu królewska, księża
i pańska".

To młodzi Grecy, niestrudzeni i nieugięci w walce, wierni ojczyźnie, wierni internacjonalizmowi, niezłomni w obliczu tortur w katowniach Makronisos i Chios. To młodzi Niemcy, którzy w ruinach Helgolandu zatknęli pod ogniem bombowców anglosaskich sztandar pokoju i postępu. To Ensen, Hedler i Rassmussen, młodzi patrioci duńscy, jak Raymonde Dien, gotowi oddać życie, aby rzucić w świat protest przeciwko machinacjom ludobójców. To młodzież Iranu, Japonii, Paryża i Rzymu terroryzowana, a jednak nie ustaje w walce, a jednak tysiącami tysięcy podpisów jednanymi pod Apelem Światowej Rady Pokoju bije w zakłamanie podpalaczy świata, w gnijący imperializm.

To równocześnie ci, którzy jak Zoja Kosmodemiańska, jak Koszewoj i Młoda Gwardia, jak tysiące komsomolców, bohaterskich żołnierzy Armii - Wyzwolicielki oddali swe życie za wolność świata — pod Stalingradem i pod Berlinem, pod Leningradem i Warszawą.

To tacy jak: Hanka Sawicka, Janek Krasicki, co ginęli w walce z okupantem i wrogiem wewnętrznym, aby ludowi przywrócić ojczyznę, nie macochę, a matkę, umiłowaną Ojczyznę Ludową. Młodzi bohaterowie walk narodu koreańskiego z przemocą świata agresji, młodzi żołnierze Armii Ludowej Chin, młodzi partyzanci z Malajów, Indonezji, Vietnamu.

Z całego świata, od 90 narodów, wielkimi szlakami młodzieżowych sztafet pokoju ciągną na Zlot do Berlina, miasta Liebknechta, Thelmanna i Piecka, z Mongolii i Japonii, z Chin i Filipin, z Indii i Madagaskaru, z Francji i Meksyku, z USA i Nigerii, z Niemiec zachodnich i z Kraju Rad i krajów demokracji ludowej. Nie ma dla nich granic i kordonów sanitarnych, bowiem

Nie zna granic ni kordonów
pieśni zew,
Więc śpiewajmy, NIE ZAMILKNIE,
nie ucichnie WOLNY ŚPIEW...

*

Adenauer obstawia granice wojskiem, ale młodzi bojownicy o pokój z Niemiec zachodnich znajdują drogę dla ominięcia czołgów i karabinów. Queille i Attlee, Acheson i Scelba zamykają granice, a młodzież idzie, jak lawina gorących serc i twardych rąk...

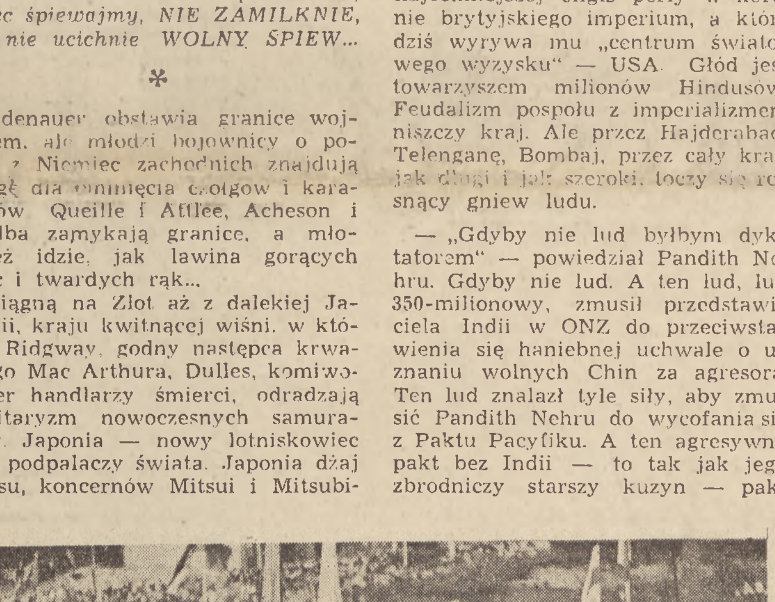
Ciągną na Zlot aż z dalekiej Japonii, kraju kwitnącej wiśni, w której Ridgway, godny następca krwawego Mac Arthura, Dulles, komiwojażer handlarzy śmierci, odradzają militaryzm nowoczesnych samurajów. Japonia — nowy lotniskowiec dla podpalaczy świata. Japonia dżaj batsu, koncernów Mitsui i Mitsubiszi, ale i ludu japońskiego, który z Chin Ludowych, z walki narodowowyzwoleńczej ludów kolonialnych, bierze przykład, jak zwyciężać trzeba.

Ciągną na Zlot z Czo-Sen, Kraju Porannej Świeżości, to znaczy z Korei, dziś kraju ruin i zgliszcz, ale kraju, który przez bohaterstwo bezprzykładne swych patriotów i pomoc ochotników chińskich daje należytą odprawę podpalaczom świata. Kraj, na który patrzy cały świat, patrzy Azja, ta Azja, która zrzuciła już z siebie mit o niezwalczonej potędze imperializmu.

Ciągną na Zlot młodzi z Vietnamu. Lata trwa walka narodu vietnamskiego z imperializmem francuskim. Rząd Francji wydaje *dziennie* na tę brudną wojnę tyle pieniędzy, ile wystarczyłoby na zbudowanie nowoczesnych 111 szkół. Rząd Francji okrada naród, byleby zniszczyć wolność Vietnamu. Ale lud Vietnamu zwycięża. Już ma w rękach 90 proc. swego kraju, już chłop z własnej ziemi zbiera coraz lepsze plony, już pracują fabryki dla dobra ludowej ojczyzny. W walce i pracy lud Vietnamu ma wiernego sprzymierzeńca w ludzie Francji, Thoreza i Raymonde Dien, Joliot - Curie i Martina. „Każdy naród ma prawo do życia — woła Henri Martin. — Wojna przeciwko Vietnamczykom nie leży w interesie narodu francuskiego, ale tylko i wyłącznie w interesie imperialistów, którzy chcą ujarzmić naród vietnamski, którzy chcą zrabować jego bogactwa".

Ciągną na Zlot młodzi z Indii, tej najcenniejszej ongiś perły w koronie brytyjskiego imperium, a które dziś wyrywa mu „centrum światowego wyzysku" — USA. Głód jest towarzyszem milionów Hindusów. Feudalizm pospołu z imperializmem niszczy kraj. Ale przez Hajderabad, Telenganę, Bombaj, przez cały kraj, jak długi i jak szeroki, toczy się rosnący gniew ludu.

— „Gdyby nie lud byłbym dyktatorem" — powiedział Pandith Nehru. Gdyby nie lud. A ten lud, lud 350-milionowy, zmusił przedstawiciela Indii w ONZ do przeciwstawienia się haniebnej uchwale o uznaniu wolnych Chin za agresora. Ten lud znalazł tyle siły, aby zmusić Pandith Nehru do wycofania się z Paktu Pacyfiku. A ten agresywny pakt bez Indii — to tak jak jego zbrodniczy starszy kuzyn — pakt północno - atlantycki gdyby był — bez Wielkiej Brytanii.



Przekazanie meldunku na Zlot — w Słubicach przez sztafetę ZMP.

Ciągną na Zlot w Berlinie przedstawiciele młodzieży Czarnego Lądu, bojownicy o pokój i wolność z Nigerii i Sudanu, z południowej Afryki i Kongo belgijskiego. Ten kontynent stanowiący dzisiaj teren szczególnie ożywionej penetracji Wall Street, budzi się z uśpienia. Świadczą o tym walki robotników na Wybrzeżu Kości Słoniowej i na Złotym Wybrzeżu. Świadczy o tym krwawa masakra w Sudanie. Rośnie na Czarnym Lądzie zorganizowany ruch oporu przeciwko faszystowskim rządom Melana w bogatym Związku Południowo - Afrykańskim, przeciwko amerykańsko - belgijskim grabieżcom z Kongo, wydobywającym rudę uranową dla ludobójczych celów, przeciwko angielskim imperialistom. Nędza i głód, upodlenie i wyzysk idą w ślad za wojennymi inwestycjami USA na Czarnym Lądzie. Kraj złota i ananasów, kraj rudy uranowej i nieprzebranych bogactw rolnych, kraj diamentów i rudy żelaznej, kopalni manganu i orzechów kokosowych, kraj milionów czarnych niewolników Nigerii i plantacji Ugandy, Kenii staje do śmiertelnej walki z najeźdźcą. To dopiero początek, jak na Malajach czy w Indonezji. To dopiero początek walki, początek łamania wrażych sił, odbierania im kauczuku i cyny, ropy naftowej i złota, aby służyły ludom, sprawie pokoju, a nie Rockfellerom, Morganom, Kruppom i Schneidrom.

*

Ciągną na Zlot młodzi z Ameryki Południowej, z Argentyny, z Brazylii, z Meksyku, z krajów Jorge Amado, Heriberto Jary i Prestesa, błękitnego rycerza nadziei i bohaterskiego przywódcy ludu brazylijskiego, z krajów Pablo Nerudy. W tych krajach rozpanoszył się kapitał amerykański. On też dyktuje rządom marionetkowym jak walczyć z ludem, byleby interesom wilków z nad Potomaku dobrze się działo. Ale jednocześnie kraje te — to robotnicy Chile, którzy walczą nieugięcie w strajkach o swoje prawa. To górnicy meksykańscy, którzy marszem głodowym dziesiątków tysięcy poszli na stolicę kraju. To czynna, nieustraszona walka komunistów, gorących patriotów, zawsze na czele i w każdym kraju, zawsze ofiarnych, wiernych ojczyźnie i sprawie międzynarodowego braterstwa ludów całego świata. I strajki w Chile i w Peru i tysiące podpisów w akcji pokojowej, to dopiero początek. To nic, że noc faszystowska rozciąga się nad Argentyną Perona. To nic, że USA zmienia jej prezydentów jak marionetki. To nic, że za słowo: pokój — jest więzienie. Pod ciosami imperialistycznych pachołków pada Jorge Calvo, członek Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. W Paragwaju ginie Allonso, bohaterski przywódca studentów. Na Kubie wtrącane są do więzienia ośmio i dziesięcioletnie dzieci za udział w akcji na rzecz pokoju. A jednocześnie bezkarnie panoszą się osławieni w mordach oświęcimskich hitlerowcy, bandy międzynarodowych odszczepieńców. 80 proc. ludności tych krajów — to analfabeci. 90 milionów ludzi w Ameryce Łacińskiej nie dojada, choć pali się na pniu z rozkazu kapitalistów pszenicę, kukurydzą pali się w kotłach parowozów, worki kawy topi się w morzu. Rockfeller kontroluje 60 proc. obszaru Paragwaju. 9/10 kopalń w Meksyku należy do amerykańskich miliarderów. Zyski kapitalistów rosną nieustannie, a ludność przeżera inflacja, bezrobocie, niesłychana drożyzna. My młodzież argentyńska nie pójdziemy na wojnę na rozkaz imperialistów. My młodzież Brazylii nie chcemy, aby w naszym kraju rządzili Morganowie. Meksyk walczy. — Oto co niesie ze sobą młodzież Ameryki Południowej.

*

Ciągną na Zlot młodzi ze Stanów Zjednoczonych. Kraj 18 milionów bezrobotnych i astronomicznych dochodów 60 rodzin z Wall Street. Kraj, w którym 70 proc. budżetu przeznacza się na zbrojenia, a 1 proc. na oświatę i kulturę. Kraj terroru na modłę faszystowską i średniowiecznych praktyk Ku-Klux-Klanu. Rozpasana kampania zezwierzęcania młodych, niszczenia wszystkiego, co w narodzie amerykańskim uczciwe i ludzkie w imię wyznania: dolar — ojciec, dolar — syn boży, dolar — duch święty — jak szydził Majakowski. Nauka na usługach imperialistycznych dyktatorów partycypuje w zbrodniach wobec ludzkości. Britton chce wyhodować małpoludy, aby służyły bezwolnie imperialistom. Vogt chce wyniszczyć 2/3 ludności globu. Dzieci uczy się sztuki zabijania poprzez zabawki, różne comics, filmy.

„Ale — jak pisze Dreiser — naród amerykański nie jest jeszcze niewolnikiem. Kategorycznie odmawia on przyswojenia sobie psychologii niewolniczej uległości. W tym zawarta jest z mojego punktu widzenia wielka nadzieja Ameryki". Nadzieja Ameryki Robesona i Mountaina, Uphausa i tysięcy młodych, którzy budują narodowy front pokoju przeciwko monopolom i ich machinacjom. Kiedy osławiony senator Taft mówi: „Taniej będzie prowadzić wojnę przy pomocy żołnierzy innych narodów, nawet jeśli my tych żołnierzy będziemy musieli zbroić, niż przy pomocy swoich własnych", lud amerykański odpowiada setkami tysięcy podpisów: „Nie chcemy wojny, nie będziemy ani my, ani ludy świata mięsem armatnim dla interesów Wall Street". Kiedy jeden z wilków nad Potomakiem ujada: „Pokój — to klęska dla amerykańskich interesów", tysiące młodzieży potężnym marszem pokoju na Waszyngton wskazuje na wojnę, jako na przestępstwo wobec ludzkości. To dopiero początek.

*

Ciągną na Zlot młodzi bojownicy o pokój z Włoch.

3 miliony bezrobotnych, zastój w przemyśle pokojowym, nędza, panoszenie się amerykańskich najeźdźców — oto Włochy po paru latach „pomocy" marshallowskiej. „Piszemy do Was z równiny nędzy, z równiny Po do młodzieży pięciu wielkich miast świata. Tu walczy prawie 300 tysięcy Włochów, mężczyzn, kobiet i młodzieży przeciwko straszliwym, nieludzkim warunkom życia... Tu żyją setki tysięcy w nędzy, o głodzie i bez pracy". Tu, jak i w innych prowincjach Włoch. Tu jak i w innych prowincjach półwyspu trwa walka ludu o ziemię i pokój. Krzepnie w walce sojusz robotniczo-chłopski. Tysiące hektarów ziemi magnackiej, leżącej odłogiem, lud przejmuje w swoje władanie. Kiedy USA śle armaty i czołgi przeciwko robotnikom, kiedy magnaci z Wall Street niszczą przemysł włoski, z dalekiego Kraju Rad dla chłopskich spółdzielni w Reggio idą traktory, aby ziemia lepiej rodziła, ziemia chłopska, ziemia wspólna. Kiedy rząd de Gasperiego aktami gwałtu i mordu chce zatamować walkę ludu o ziemię i chleb, stają fabryki w całych Włoszech. Ci, którzy uruchamiają maszyny, przewożą towary, wydobywają węgiel, potrafią maszyny te zatrzymać i rzucić w twarz obcym i rodzimym wyzyskiwaczom: „Ręce precz od ludu włoskiego, ręce precz od Włoch. Jak we Francji, jak w Anglii. W wyborach samorządowych we Włoszech zwyciężył blok lewicy. Mimo oszustw, mimo terroru.

W wyborach parlamentarnych lud Francji dał wyraz swojej postawie: Komunistyczna Partia Francji, mimo oszustw wyborczych, mimo terroru, partia najlepszych synów ojczyzny okazała się najsilniejszą partią, partią narodu.

Kiedy w la Rochelle transporty wojenne z USA lud wrzuca do morza — to dopiero początek. Kiedy w nieustannych strajkach lud Rzymu i Neapolu bije taranem jedności w kruszejący system — to dopiero początek. Kiedy marynarze francuscy odmawiają przewozu sprzętu wojennego, a lud Nicei zrzuca w fale morskie V-2 — to dopiero początek. Francja i Włochy, Belgia i Holandia, kraje Europy Zachodniej, ich lud odpowiedział Eisenhowerom i jemu podobnym: „Nie będziemy mięsem armatnim, nie będziemy walczyć przeciwko Krajowi Rad".

To dopiero początek — wołał lud Barcelony, kiedy przystąpił do wielkiego strajku. To dopiero początek — rzucił w twarz znienawidzonemu Franco Madryt, demonstrujący na ulicach. To dopiero początek — wołają napisy na murach miast Hiszpanii, wołają czynem niezłomni partyzanci w tym kraju, któremu śle pozdrowienia Neruda: „Hiszpanii rannej lecz nieujarzmionej, okrytej ciemnościami lecz nieugiętej". Bo tak, jak przed laty:

„Broni się Madryt krwawy i piękny,
Trwa Guadarama.
Trwa Samosierra.
Proletariusze już nie uklękną,
Oni umieją stojąc umierać".

Myśleli imperialiści, że Hiszpania stanie się dla nich bazą dla wojennych planów, że Franco dostatecznie skąpał we krwi i nędzy lud Dolores Ibaruri. A mają znów Barcelonę, znów Madryt! Bo jak przed laty:

Idą giserzy, tkacze, górnicy,
Chłopi Kastylii i Katalonii,
Bronić warsztatu, bronić ulicy.
Bój to śmiertelny, bój za miliony.

*

Nie będą również Niemcy wygodnym i bezpiecznym lotniskowcem dla wilków znad Potomaku. — tak woła młodzież postępowa zachodnio-niemiecka o swoim kraju, zdradziecko rozbitym przez macherów imperialistycznych i znowu dymiącymi kominami przestępczej IG Farben, zakładów Kruppa, znowu odradzającym hitleryzm. Dwa i pół miliona bezrobotnych. 1 milion bezrobotnych — to młodzież. Zamiast szkół — koszary, zamiast pracy — Wehrmacht i rola mięsa armatniego. Ale młodzież z bonnskich Niemiec podnosi sztandar walki coraz wyżej, coraz pewniej, łącząc się pod zawołaniem wspólnej walki i wspólnej sprawy z dzielną młodzieżą FDJ, budującą pod przewodnictwem Piecka w Niemieckiej Republice Demokratycznej — Niemcy pokoju i postępu, Niemcy — wiernego sojusznika Kraju Rad i wszystkich narodów miłujących pokój.

*

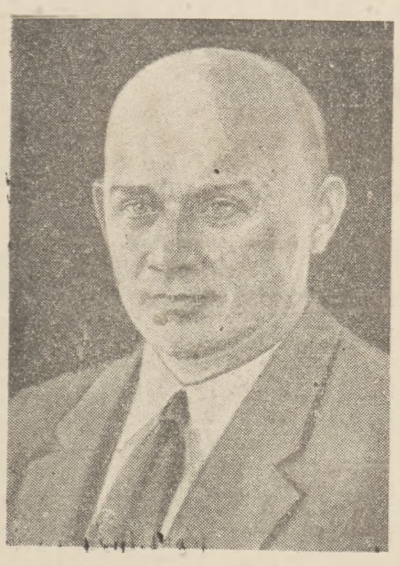
Ciągną na Zlot w Berlinie młodzi budowniczowie komunizmu. Komsomolcy ze Stalingradu i Kujbyszewa, przodownicy młodzieży świata w pracy i walce. Obok nich delegaci młodych budowniczych socjalizmu z krajów demokracji ludowej, niosą meldunki ze zwycięskiej walki o ambitne narodowe plany gospodarcze, o zwycięskiej walce z wrogiem klasowym, o tysiącach nowych szkół, nowych fabryk i świetlic, nowych spółdzielni produkcyjnych i o setkach tysiącach nowych maszyn, traktorów, o nowej Warszawie, o stalowni w Częstochowie, o nowej Bułgarii, Czechach i Węgrzech. Od 800 milionów, od Łaby po Alaskę, od Oceanu Lodowatego do albańskich wybrzeży Morza Śródziemnego, niosą przykłady zwycięstw w walce o słuszną sprawę, o pokój i socjalizm.

Tysiące delegatów w imieniu setek milionów młodzieży całego świata manifestować będą w Berlinie na rzecz pokoju przeciwko imperializ-

(Dokończenie na str. 2)

ZOFIA RZEPLIŃSKA

„Będzie jak bitwa wygrany"



Ernst Thaelmann

W końcu sierpnia 1944 r. w obozie koncentracyjnym Buchenwald został zamordowany i spalony w krematorium wielki przywódca niemieckiej klasy robotniczej, Ernst Thaelmann. „Gdziekolwiek w świecie — pisał Wilhelm Pieck — była mowa o walce niemieckich i zagranicznych antyfaszystów przeciwko barbarzyńskiemu reżimowi nazistów — robotnicy, chłopi, młodzież, intelektualiści, wymieniali zawsze imię Ernsta Thaelmanna. Stał się symbolem nieustraszonego i bezkompromisowego bojownika przeciwko krwawemu panowaniu bandy Hitlera".

W ostatnim roku życia pisał Ernst Thaelmann do młodziutkiego bohatera walki przeciwko wojnie hitlerowskiej.

„...a kiedy zdrowy, prawy i silny przezwyciężysz wszystkie stojące przed Tobą cierpienia i trudy, to razem z Tobą mam nadzieję, że przyjdzie czas, w którym socjalistyczna Wiosna Ludów i Ciebie wyzwoli z męki tego długiego, długiego okresu cierpień".

Nie łatwo jest odtworzyć przebieg tej wędrówki, u początku której stał Wilhelm II i Bismarck, a którą zakończył Hitler. Ernst Thaelmann urodził się w r. 1886 w okresie narodzin imperializmu niemieckiego i drapieżnego rozwoju monopolów — zginął w momencie monstrualnego zenitu tych monopolów i kulminacyjnego punktu zmagań tego imperializmu z siłami postępu. Imperializm niemiecki w okresie śmierci Thaelmanna zapadał się i łamał, ale w czasach jego narodzin rozrastał się i krzepł w siłę, budzącą postrach na całym świecie. Walka Thaelmanna przeciwko wielkiemu kapitałowi toczyła się zawsze w najcięższej sytuacji, na pierwszej linii frontu i wśród najstraszniejszego ognia ze strony przeciwnika.

Lata dzieciństwa Thaelmanna, to okres antysocjalistycznych ustaw Bismarcka, okres, który najlepiej charakteryzuje następująca wymiana słów pomiędzy Wilhelmem II a „żelaznym kanclerzem". Rozmowa ta miała miejsce po olbrzymim strajku w Zagłębiu Ruhry, który mimo policji i wojska potrafił zademonstrować siłę ówczesnego ruchu robotniczego. Wilhelm II powiedział wtedy: „Nie chcę na samym początku swoich rządów brodzić jak mój dziadek po kostki we krwi". Odpowiedź Bismarcka brzmiała: „Wasza Cesarska Mość będzie musiał zanurzyć się znacznie głębiej, jeżeli się dziś cofnie przed tą koniecznością".

Wilhelm II wziął sobie widać głęboko do serca tę wskazówkę, skoro 23 listopada 1891 r. z okazji zaprzysiężenia rekrutów w Poczdamie powiedział: „Podczas obecnych zamieszek socjalistycznych zdarzyć się może, że rozkażę wam strzelać do własnych krewnych, braci, a nawet rodziców. Wtedy również musicie wykonać mój rozkaz bez szemrania".

Wypowiedzi te odtwarzają zupełnie dokładnie — nie wymagając uzupełnień ani komentarzy, rodzaj metod, jakimi ówcześni władcy Niemiec usiłowali stłumić ruch demokratyczny. Atmosfera ta jeszcze bardziej pobudza wrażliwość Thaelmanna. Pierwsze lata jego młodości wypełnione są nieustanną, niezmiernie czujną i wnikliwą obserwacją zjawisk politycznych i społecznych. Jako mąż zaufania związków transportowców, jako marynarz, robotnik portowy, a ponadto wykonawca niezliczonych funkcji z życia związkowego, przeprowadzał z wiecznie nienasyconym głodem studium wiedzy o prawach rządzących społeczeństwem.

Pobyt w wojsku wykorzystuje Thaelmann na płomienną agitację przeciwko militaryzmowi. Po powrocie do Hamburga zostaje członkiem antymilitarnego koła, które nawiązuje kontakt z pracownikami stoczni i okrętów. Antywojenne ulotki sięgają nawet na pokład cesarskiego okrętu. Zarówno znamienny, jak głęboko tragiczny jest fakt, że nie tylko przed rządem Wilhelma musieli konspirować Thaelmann i jego towarzysze. Socjaldemokratyczna biurokracja — pisze Willi Bredel — była niemniej wstrząśnięta tym zdarzeniem i z czystym sumieniem mogła stwierdzić, że „z nielegalnymi wyczynami" nie ma nic wspólnego.

Już wtedy więc socjaldemokrację niemiecką przeżera pasożyt burżuazyjnej agentury, czego efektem w następnych fazach historii jest głosowanie za kredytami wojennymi w 1914 r., jest sojusz przywódców socjal-demokratycznych z kapitałem finansowym Niemiec, jest rozłam w niemieckim ruchu robotniczym, zdrada rządu rewolucyjnego i utopienie we krwi robotniczej w 1919 r. walki o prawa dla ludu, jest popieranie kolejno wszystkich rządów, które torowały drogę faszyzmowi, jest bratobójcza walka na lewicy, uniemożliwiająca jednolity front, który nawet w ostatniej chwili mógł stworzyć tamę, wstrzymującą napór fali hitlerowskiej.

Ernst Thaelmann tak opisuje haniebny dzień w niemieckim ruchu robotniczym, dzień 4 sierpnia 1914 r.

„4 sierpnia 1914 r. jednym szarpnięciem zdarł maskę, za którą na bazie imperialistycznego rozwoju Niemiec i wzrostu arystokracji robotniczej krył się dotychczas proces staczania się niemieckiej socjaldemokracji na pozycje burżuazji. 4 sierpnia był dla mas socjalistycznych robotników o wysoko wyrobionej świadomości klasowej, straszliwym ciosem, straszliwym rozczarowaniem. Przestała istnieć Partia, Międzynarodówka — to wszystko o co walczyli, w co wierzyli".

Formułą, która otworzyła drogę działania tym wszystkim, którzy chcieli utrzymać przy życiu i rozwijać dalej „to wszystko, w co wierzyli, o co walczyli" było hasło rzucone przez płomiennego trybuna niemieckiego ludu Karola Liebknechta: „Główny wróg znajduje się we własnym kraju".

Ku temu wrogowi zwracał się Thaelmann, biorąc udział w wojnie imperialistycznej. Zmuszony do wypełniania funkcji artylerzysty, podważał ją, podważał działalność tysięcy innych artylerzystów swą nieustanną, pełną dynamiki agitacją przeciwko wrogom wewnętrznym. „Przeciwko niemieckiemu imperializmowi, niemieckiej partii wojennej, niemieckiej tajnej dyplomacji. Tego wroga zwalczać musi niemiecki lud — jak nakazywał Karol Liebknecht — zwalczać we własnym kraju, w walce politycznej, w współdziałaniu proletariatu innych krajów"...

Ernst Thaelmann prześladowany i szykanowany w wojsku na skutek swoich wystąpień dostał się w końcu przed sąd wojenny. M u s i a ł jednak zostać zwolniony — wobec grożących zaburzeń w wojsku.

Jest lato 1917 r. „Spartakus" pracuje już pełną parą. Thaelmann przyłącza się do grupy „Niezależnych", którzy wzorem Liebknechta głosowali w 1916 r. przeciwko kredytom wojennym i którzy ściśle współpracowali ze Związkiem „Spartakusa", na którego czele stali: Róża Luksemburg i Karol Liebknecht.

W Niemczech już dają się słyszeć odgłosy BURZY, która powaliła kapitalizm na obszarze jednej szóstej części świata. Pierwsze gromy, to powstania w portach, sztandary rewolucji na cesarskich okrętach Hamburga i Wilhelmshafen, a w ślad za nimi fala terroru i wyroków śmierci. Ale wkrótce potem olbrzymie strajki manifestujące solidarność z walczącymi robotnikami Rosji i protest przeciwko haniebnemu traktatowi w Brześciu Litewskim ogarniają cały kraj. Entuzjazm rewolucyjny zatacza coraz szersze kręgi. „W Rosji wybiła godzina decyzji — głosiły ulotki „Spartakusa". Po raz pierwszy w historii świata proletariat czyni próbę ujęcia władzy państwowej... Cel, który mu przyświeca jest podwójny: położenie kresu morderstwu ludów, urzeczywistnienie socjalizmu". Ernst Thaelmann wraca z powrotem do swojej baterii i tam mimo ogromnego niebezpieczeństwa (szpicle depczą mu po piętach), prowadzi bez przerwy rewolucyjną propagandę.

Kiedy w 1918 r. znów zjawia się w Hamburgu, rewolucja stoi już u drzwi Niemiec. Thaelmann ustokrotnia aktywność. Swoją postawą bezgranicznie ofiarnego rewolucjonisty zyskuje miłość i zaufanie milionów towarzyszy. Jego nieustraszona waleczność i hart wyszkolony w twardych latach wojny stawiają go na czele rewolucyjnych mas Niemiec. „Wspaniałe zwycięstwo rosyjskiej klasy robotniczej pod przewodnictwem partii Lenina — pisze Willi Bredel — dało mu, jak i tysiącom innym niemieckim robotnikom nową wiarę, nową otuchę i zapał do walki".

W pamiętnych dniach listopada 1918 r. obok robotników stanęli chłopi i cały lud pracujący po stronie rewolucji. Drobnomieszczaństwo odwróciło się od obozu imperialistycznego i szukało kierownictwa robotników. Nienawiść do Stinnesów, Kruppów, Thyssenów była w narodzie niemieckim tak głęboka w tym okresie bezpośrednim po czterech latach straszliwej krwawej wojny, że posunięcia rewolucyjnego rządu wzbudziłyby niechybnie aprobatę ogółu ludności niemieckiej. Ale wtedy przewodniczący rządu rewolucyjnego, Ebert, zawarł tajne przymierze z cesarską Kwaterą Główną, dając w ten sposób jeszcze raz świadectwo, że główny wróg narodu, znajdujący się we własnym kraju nie ogranicza się tylko do niemieckich imperialistów, lecz dotyczy również agentów tych imperialistów w szeregach partii robotniczych: prawicowych przywódców niemieckiej socjaldemokracji, zdrajców socjalizmu.

Ten tajny pakt zapoczątkował zgubę Republiki. Reakcja nabierała oddechu. W grudniu panowie von Stumm i Rheinhaben, późniejsi dygnitarze Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zorganizowali pucz, celem aresztowania berlińskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i obwołania Eberta dyktatorem. Wtedy to Hindenburg dostarczył na żądanie Eberta 7 dywizji, a 4 stycznia padły historyczne słowa „socjaldemokraty" Noskego, który zgodził się wziąć na siebie „przywrócenie porządku": „Niech i tak będzie, ktoś przecież musi zostać krwawym psem". Generał Lüttwitz, przywódca kliki feudalno - monarchistycznej rozkazał księciu Hohenzollernowi ostrzelać niemieckich robotników z dział i moździerzy w oczekiwaniu na dalsze posiłki. Karol Liebknecht i Róża Luksemburg zostali zamordowani. W całych Niemczech trwała potworna rzeź rewolucjonistów. Przed domami dzielnic robotniczych od sądów doraźnych padało setki ludzi. W końcu Rady Robotnicze i Żołnierskie znikły, a „porządek" został przywrócony. Porządek wielkiego kapitału, spokój junkrów, przemysłowców, władza magnaterii i wielkich banków.

✻

„Los postawił mnie w centralnym punkcie wielkich światowych wydarzeń" — pisał więzień Thaelmann do młodego bojownika o pokój w 1944 r. Przez całe bowiem życie Thaelmann, przywódca niemieckiej klasy robotniczej, znajdował się na skrzyżowaniu prądów o wielkich napięciach. Ale największe wydarzenie światowe, wydarzenie dotyczące przełomowych zmian w ojczyźnie nastąpiło w niecały rok po jego zamordowaniu — za życia natomiast tkwiąc na centralnej pozycji, zmagających się ze sobą sił reakcji i postępu, był tylko tych zmagań najofiarniejszym i najbardziej płomiennym uczestnikiem. Nie był ani razu zwycięzcą — działalność jego przypadła na najczarniejszy okres wzrastania faszyzmu w Niemczech, a potem przez jedenaście lat był już tylko więźniem, męczennikiem tortur faszystowskich — i dlatego stokroć jeszcze bardziej zdumiewać musi siła i pewność, z jaką głosił do końca zwycięstwo socjalizmu.

Bo „dla Ernsta Thaelmanna lud był tym, czym dla giganta Anteusza była ziemia. Tak jak Anteuszowi ziemia dawała wciąż nową siłę, dzięki której stokroć silniejszy podnosił się wciąż, tak Ernst Thaelmann z głębokiego związku z ludem czerpał swą moc" — pisze Willi Bredel.

Kiedy zginęli Róża Luksemburg i Karol Liebknecht, kiedy kontrrewolucja zwyciężyła rewolucję, a papierowe obietnice rządu spłynęły z krwią ludu, kiedy Niemcy stały się wielko-kapitalistyczną republiką z państwowym i wojskowym aparatem skrajnej reakcji, kiedy ustalił się mocny grunt dla Kruppów, Thyssenów i Hugenbergów — Ernst Thaelmann ujął w swoje ręce olbrzymie zadanie prowadzenia mas niemieckich nie tylko do walki przeciw reakcji, lecz również do walki przeciwko wszystkim zdrajcom sprawy robotniczej, następcom opurtunistycznych poprawiaczy marksizmu, prawicowym przywódcom socjaldemokracji, torującym drogę magnatom burżuazji. Jednym z terenów, na których przebieg starć pomiędzy Komunistyczną Partią Niemiec a przywódcami SPD miał najbardziej dramatyczny charakter, były związki zawodowe. Thaelmann od 1904 roku był bez przerwy członkiem Niemieckiego Związku Transportowców, a w październiku 1929 r. otrzymał od zarządu Niemieckiego Związku Komunikacyjnego honorowe odznaczenie za „wierność, zasługi i pracę w służbie organizacji w ciągu 25 lat". Niemniej w dwa lata później ten sam zarząd tych samych związków zawodowych wyklucza go ze swoich szeregów. Powód: Thaelmann jest przewodniczącym Partii Komunistycznej, a tym samym bierze udział w opozycji związkowej.

Thaelmann napisał wtedy do zarządu związkowego otwarty list. W liście tym, który stanowił mistrzowski wzór rozprawy politycznej, wyjaśniał cele związków zawodowych i demaskował zdradę ówczesnych przywódców, stojących na usługach burżuazji. Związki zawodowe — pisał Thaelmann — powołane są do tego, aby wierne nauce Marksa, służyły życiowym interesom ludu pracującego i walczyły o obalenie kapitalistycznego systemu. Historia zna wiele przykładów, które dowodzą, jak postępowe i rewolucyjne organizacje przechodzą na pozycje reakcji. Kto zrabował wolnym związkom zawodowym ich pierwotną bojową treść? Niemieccy przywódcy związkowi, którzy dobrowolnie rezygnowali ze strajków podczas wojny, aby nie przeszkadzać straszliwym mordom na polach Francji i Rosji. Rewolucyjna opozycja związkowa natomiast przeciwstawia oportunistycznym przywódcom najlepsze tradycje, trwającej przeszło 60 lat walki niemieckich związków zawodowych.

„My kroczymy naprzód, Wy cofacie się. My jesteśmy armią rozpalającego się świtu".

Przywódcy SPD cofali się i nie potrafili zatrzymać swego odwrotu nawet w najbardziej krytycznych dla historii Niemiec momentach, rozstrzygających o ich rozwoju lub upadku. Kiedy w r. 1932 nie było już najmniejszej wątpliwości, że wielki kapitał Niemiec lansuje partię Hitlera, socjaldemokratyczni przywódcy kazali masom podczas wyborów na prezydenta głosować na Hindenburga. Ich hasło wyborcze brzmiało: „Kto wybiera Hindenburga, ten bije Hitlera!"

Niewiele jednak było warte to hasło, jak zresztą cała taktyka przywódców SPD. Hindenburg obrany prezydentem mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy.

31 stycznia w 1933 r. zwrócił się Thaelmann jeszcze raz z apelem do zarządu SPD i związków zawodowych i w imieniu Komunistycznej Partii zadeklarował bezwarunkową gotowość za cenę wszystkich środków i możliwości, obalić rząd Hitlera, podobnie jak zjednoczeni robotnicy przy pomocy strajku generalnego zdławili w 1920 r. pucz Kappa, a w 1923 r. rząd wielkokapitalistycznego kanclerza Rzeszy, Cuno. Ale przywódcy socjaldemokratyczni uchylili i tym razem apel przywódcy KPD.

Na ostatnim legalnym plakacie w styczniu 1933 r. Partia Komunistyczna wypisała słowa ostrzegające miasta i wsie niemieckie przed straszliwym niebezpieczeństwem: „Hitler oznacza wojnę! A wojna zniszczenie Niemiec!"

Ale KPD w tamtym okresie na skutek błędów, z których otrząsnęła się dopiero w następnych latach, była jeszcze za słaba, żeby pociągnąć za sobą ogół mas pracujących i sama poprowadzić ją do walki przeciwko Hitlerowi.

1 marca 1933 r. Ernst Thaelmann został aresztowany przez gestapo. Przedstawicielom zagranicznej prasy Goebbels oświadczył: „Nie jest ważny proces przeciwko Thaelmannowi, ważniejsze jest, że znajduje się w pewnym miejscu". Decyzję nazistów niedopuszczania do otwartego procesu przeciw Thaelmannowi, przypieczętowała ostatecznie postawa Dymitrowa, którego słowa ciśnięte na sali sądowej w twarz Goebbelsowi: „Pan się mnie boi!!!" usłyszał cały świat. Proces Dymitrowa zbyt drastycznie zdemaskował podpalaczy Reichstagu, hitlerowscy bandyci musieli z większą już ostrożnością chodzić wokół sprawy Thaelmanna.

Ale świat mimo to wiedział wszystko o kaźni, wspaniałego przywódcy niemieckiego obozu postępu! 24 sierpnia 1935 r. angielska gazeta „News Chronicle" pisała: „W przypadku Thaelmanna niesłychane jest nie tylko to, że trzymają go tak długo w areszcie bez sądu, lecz również oszczercze kłamstwa, którymi próbują się usprawiedliwić... Ale o jednym muszą wiedzieć Hitler i jego koledzy: Proces przeciwko Thaelmannowi we wszystkich stadiach będzie obserwowany przez cały świat z największą uwagą. W oczach świata bowiem nie sam Thaelmann stanie przed sądem".

Nie sam Thaelmann! Razem z nim będą mówić miliony przeciwników Hitlera, we wszystkich częściach świata. Thaelmann był reprezentantem tych wszystkich Niemców, którzy ginęli w walce z hitleryzmem. Miliony na całym świecie wiedziały, że w płaszczyźnie walki Thaelmann — Hitler, toczy się walka między pokojem a wojną, między wolnością ludów, a zdeptaniem i pohańbieniem społeczeństw. Wiedziały, że Hitler oznacza nienawiść do innych narodów, rasizm, pogardę, a że za słowem „Thaelmann" kryją się najpiękniejsze pojęcia ludzkie: miłość między narodami, przyjaźń, rozwój praw człowieka, postęp.

„Przyjdzie chwila — pisał Maksym Gorkij — kiedy wszystkie serca jak płomień zapłoną i wypalą faszyzm — ten ropny wrzód świata... Niech żyje Thaelmann! Niech żyją jego dzielni towarzysze, którzy niezmordowanie kopią grób faszyzmowi".

Romain Roland:

„Moje 70 lat pozdrawiają z największym respektem Twoje lat 50. W tych dniach spojrzenia wszystkich wolnych ludzi na świecie zwrócone są w kierunku Twojej celi z uczuciem wdzięczności. Twoje bowiem cierpienia są za nas wszystkich".

Wielki pisarz duński, Martin Andersen Nexö:

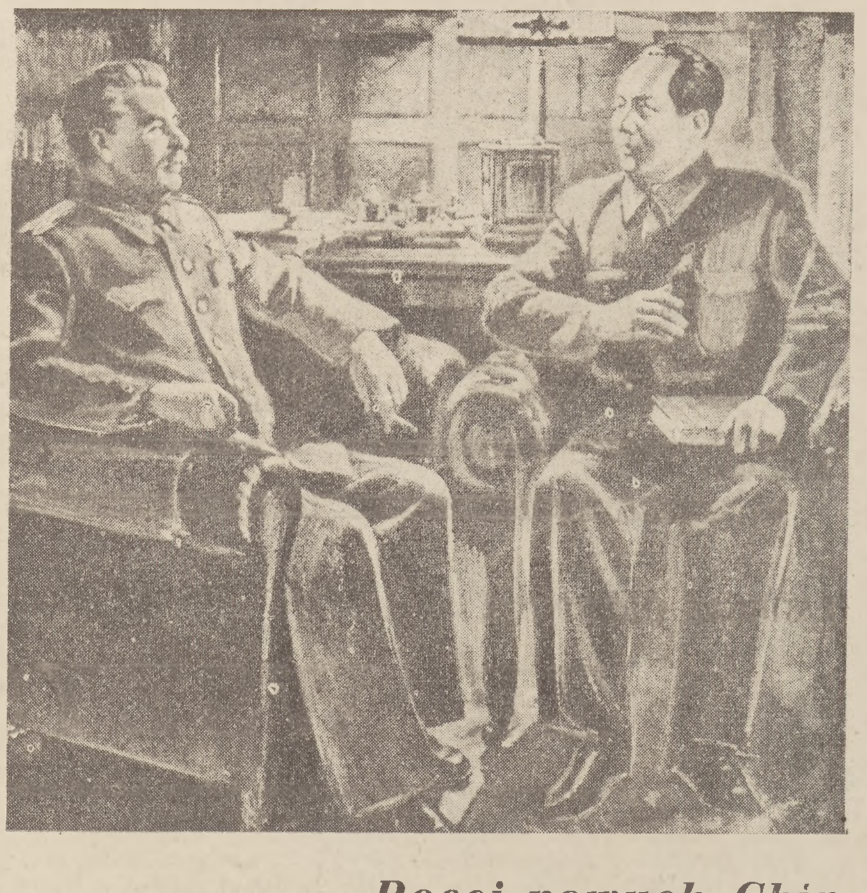
„On był pierwszy, który podjął sprawę jedności mas robotniczych i ludu, ponieważ przewidział, co nadejdzie. I dlatego to Ernst Thaelmann jest człowiekiem, którego faszyści najbardziej nienawidzą. Ale dla prawdziwego człowieczeństwa jest on świetlanym symbolem, a jego imię przoduje w walce o najlepsze dla ludzkości".

Pisarz niemiecki Henryk Mann:

„Więzień Ernst Thaelmann jest bardzo mocny, o wiele mocniejszy niż jego dręczyciele, którzy chcieliby go się pozbyć, ale nie ważą się na to"...

„Ernst Thaelmann musi, jak bitwa, zostać wygrany". Można niewątpliwie tak powiedzieć o człowieku, który uosabiał walkę. I można również bez wahania orzec teraz z perspektywy kilkunastu lat, że spełniły się słowa Barbusse'a. Bitwa, której symbolem, rzecznikiem i duszą był Ernst Thaelmann, została wygrana!

Zofia Rzeplińska



Poeci nowych Chin

TIAŃ TSJAŃ

Z MIŁOŚCIĄ ZWRACAM OCZY KU MOSKWIE

Choć z oddali —
Z miłością bezgraniczną
Ku Moskwie zwracam wzrok.
Tam mieszka Stalin.
Serdecznie z krańców świata go pozdrawiamy
Długich lat pomyślności życząc.

Wydaje nam się: drzwi cicho otwiera
I patrzy na nas.
Stalin — on, tak jakby
Sam Lenin, wielki Lenin naszych dni.

Ku nowym dniom przed nami drzwi
Otwiera
I uczy nas jak życie trzeba tworzyć.
Rękami niebo gotów nam podpierać,
A serce w nim przerosło ziemski glob.

Jest wiele miast na świecie.
W każdym mieście
Spotkamy taki dom,
Gdzie mieszka Stalin,
Choć robotników w świecie
Jest miliony,
Wszyscy
W sercu jego zamieszkali.

Ku Moskwie zwracam wzrok
I kocham stale
Błękitny strop nad nami —
On, jak Stalin!
I słońce nad Chinami —
Jest jak Stalin!

Rozsiały złoty blask na drogi świata
Kremlowskich wieżyc promieniste gwiazdy.
Ich ciepły ten
Przeniknął wszędzie już.

Gdzie Moskwa — Pekin! Jakaż przestrzeń dzieli!
Lecz wszędzie, wzdłuż tysięcy w świecie mil,
W czerwonej jutrzni stają niepodlegli.
Widzimy dniem i nocą hen, na szlakach,
Niespotykany ruch
Pociągów szczęścia.
Miliony rąk
Rwie się ku Stalinowi.
Z milionów serc napływa moc pozdrowień.
Nad lądami płyną z różnych stron
do Moskwy.

GAO LAŃ

POWIEWAJĄ CZERWONE SZTANDARY WZDŁUŻ BRZEGÓW JA-LU-KIANGU[1]

Jakże barwne kwiaty wyzwolenia
Wokół nad brzegami dziś zakwitły.
Wśród czerwieni zwycięskich sztandarów
Toczy swoje wody Ja-lu-kiang.

Na twym brzegu o, wspaniały Jalu,
Z prawej strony pieśni brzmią Chin nowych,
Z lewej zaś — pochodnie swe zapala
Wolny lud Korei — kraju pan.

O, wspaniały Jalu! Ty na wschodzie,
Jak most — łączysz kraje gdzie przechodzi
Rewolucja na przeciwny brzeg.

Płyniesz ty szeroko wzdłuż granicy,
Bratni uścisk złączył nasze dłonie;
Śmierć każdemu, kto za broń pochwycił,
Kto by chciał ujarzmić nas — niech wie!

Sercem tuż przy sercu,
Ramię w ramię —
Uderzamy jak olbrzymia fala.
Proch zostanie z was, Amerykanie!
Precz! czym prędzej wynoście się stąd!

Sztandar nad pułkami Kim Ir Sena,
Sztandar nad pułkami Chin Ludowych —
Dwa sztandary armii płyną dzielnych
Nad brzegami Jalu z obu stron.

przełożył z rosyjskiego
Zygfryd Sawko

[1]) Ja-lu-kiang (Jalu), rzeka pomiędzy Mandżurią i Koreą, ujście pod Wi-dżu do zatoki Koreańskiej.

ZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA

(Dokończenie ze str. 1)

mowi, przeciwko remilitaryzacji Niemiec i Japonii, przeciwko barbarzyństwom amerykańskim na Korei. W manifestacji tej młodzi bojownicy o pokój, mocarni siłą jedności i gorącym sercem młodości, jeszcze wyraźniej niż dotąd dadzą dowód, że zręczne dłonie, szlachetne umysły i entuzjazm młodzieży nigdy nie zostaną użyte dla celów wojny. Dadzą krzepiącą odpowiedź milionom prostych ludzi na całym świecie, którzy walczą o pokój, matkom i ojcom, braciom i siostrom Azji i Afryki, Europy i Ameryki. Z Berlina na cały świat rozlegnie się głos milionów młodych, głos ostrzeżenia dla podpalaczy świata, głos tych, do których przyszłość należy i którzy jasną przyszłość dla swoich ludów potrafią wywalczyć nawet, jeżeli zajdzie potrzeba, nowym Stalingradem!

Tadeusz Orlewicz



Jan Murgrabia i Józef Koceba — spółdzielcy godzianowscy

JERZY WIATR

Z powiatu skierniewickiego

ŻNIWA W GODZIANOWIE



Kiedy przyjechałem do Godzianowa wieś szykowała się do akcji żniwnej Bo choć na polach falowało jeszcze zboże, ale już wrzała praca, głównie w zagrodach, tak typowa dla tego momentu. Szykowano narzędzia, wykonywano ostatnie porządki domowe przed długim okresem nasilonej pracy w polu.

W tym właśnie czasie, kiedy Godzianów przygotowywał akcję żniwną zacząłem poznawać mieszkańców i ich sprawy.

Godzianów jest dużą wsią. W przeszło stu osiemdziesięciu gospodarstwach żyje 770 osób W olbrzymiej większości są to gospodarstwa średniackie Najczęściej spotykana powierzchnia gospodarstw: 4—8 ha. Na gospodarstwach tych żyją rodziny różnej wielkości Oczywiście, wielkość rodziny decydująco wpływa na charakter danego gospodarstwa. Dominuje rodzina złożona z 5—7 osób.

W Godzianowie są nie tylko średniacy, ci którzy rękoma swojej rodziny uprawiają ziemię i którym gospodarstwo wystarcza. W Godzianowie są i kułacy. Mają oni swe, dawno już zdobyte pozycje. Posiadają monopol na wiedzę, na wykształcenie, a dobrze żyjąc z każdą władzą kapitalistyczną — polską czy niemiecką — a nade wszystko, opierając się na nieskrępowanym wyzysku biedoty, ugruntowali oni tę pozycję w okresie międzywojennym i w czasie wojny To właśnie kułacy mogli sobie pozwolić przed wojną na nawozy sztuczne i maszyny. To oni stworzyli powiązane z ich gospodarstwami spółdzielnie: mleczarską, piekarską i spożywczą. To im gospodarstwa kwitły i rozwijały się, gdy inne — średniackie i biedniackie — ubożały, dławione nożycami cen i chłostane biczem kryzysów.

Na kułaków pracowali małorolni i pracowali synowie i córki zbyt licznych rodzin średniackich. Z ich pracy rosła kułacka zamożność. Dzięki wyzyskowi biedoty, „śtamowców", jak ich we wsi nazywano, mogli kułacy kupować w czasie okupacji maszyny i nawozy, mogli stawiać swoje murowańce.

Po wojnie zrazu w układzie sił nie nastąpiły jeszcze zmiany. W Godzianowie nie było obszarnika. a więc nie było i reformy rolnej. Biedota została biedotą, kułactwo kułactwem.

Kiedy jednak w moim aktualnym rekonensansie (z lata 1951 r.) nie odnotowuję już bieżąco biedoty — jest to najwymowniejszy dowód, że w Godzianowie zaszły zmiany w układzie klasowym i to bardzo znaczne i specyficzne.

Biedota i przed wojną szukała wyjścia, ale w tych poszukiwaniach schodziła na manowce ideologiczne. Sanacja i endecja chciały z Godzianowa zrobić wieś pokazową w stylu Handzlówki czy Liskowa. Nasadzić w niej na trzon kułacki i średniacki, spółdzielczość agrarystyczną typu czeskiego. Mleczarnie, piekarnia i sklep spożywczy znalazły się w rękach „działaczy-przedsiębiorców" w rękach spółki, patronów, płatnych prezesów i członków rad. Biedota posługiwała w tych przedsiębiorstwach za głodowe opłaty (bo to przecież *społeczne* dzieło) a równocześnie na gospodarstwach, fortecach maszynowych patronów. W doświadczeniu osobistym poznawała mechanikę kapitalistycznej kooperatywy, a w ideologii i wiedzy politycznej błąkała się nadal w tych samych oparach agraryzmu, jakie do „Wici" wprowadzała dywersja burżuazyjna i na jakie z witosowych listów z Moraw powoływali się działacze-przedsiębiorcy.

„Nie oko już i przypadek ale waga i giełda codzienna" nami rządzi — powtarzali patroni podniośle i cynicznie zarazem.

W okresie okupacji „śtamowcy" zorganizowali tajne gimnazjum. Sami w nim brali pierwszy chrzest wyższej wiedzy. Łatwo się domyśleć, jak nauka ta była jeszcze klasowo bałamutna. Ale tym „nędzarzom" dała nowe poczucie siły i znaczenia. Wszak ze wsi przed wojną do szkół średnich wyszło za całe lata tylu, co na palcach policzyć i to przede wszystkim dzieci kułaków.



PIERWSZE LATA REWOLUCJI

Nowa Polska, powstająca w rewolucji i wciąż nią jeszcze w latach najbliższych nabrzmiała, pchała biedotę do szukania dróg wyjścia, skoro — jak powiedziałem — reformy rolnej tutaj nie było i „skokiem" nic się dla „śtamowców" nie zmieniło. Do Partii, do marksizmu było im jeszcze daleko. Ale już szli w rytmie demokratyzacji „Wici", już z nurtem SL-u a przeciw PSL-owi, któremu sprzyjali „działacze — „przedsiębiorcy". Potoczyły się bitwy. Jedna o liceum, które się w Godzianowie utwierdziło. Tu okrzepło ZMP i wyłonili się ludzie Partii, z najmłodszym, dwudziesto-paroletnim dyrektorem, byłym uczniem tego gimnazjum. Druga — o pozycje społeczno - gospodarcze: z mleczarni, piekarni i sklepu wyparci zostali kułacy kapitalistyczni - gwiazdory Godzianowa. Weszli tam śtamowcy. Trzecia — o kontakt z Partią w powiecie, o stworzenie koła. Czwarta — o stworzenie i kierowanie SOM-em. Wreszcie nastąpiło, że tak powiem, „oderwanie się" najniższego piętra klasowego wsi. Śtamowcy założyli w ub. roku spółdzielnię produkcyjną.

Poszli do niej ci z dawien dawna wyzyskiwani i najbardziej przez kułactwo ciemiężeni. Poszedł wydziedziczony przez ojca z ziemi, całe życie bezrolny działacz społeczny. Poszli dwaj bracia: Henryk i Teofil, dwaj spośród sześciu, którym przyszło gnieździć się na matczynych ośmiu hektarach. Poszli ci, których stale, a specjalnie rokrocznie podczas żniw zatrudniali za grosze kułacy.

W spółdzielni jest członków 21, jedna dziesiąta rodzin gromady. Oberwało się na początek najniższe piętro klasowe. Dlaczego na takiej zasadzie powstała spółdzielnia produkcyjna? Wydaje mi się, że na ten bieg rzeczy złożyły się takie czynniki, jak po 1) długa tradycja supremacji kułaków, imponujących stylem przedsiębiorców - kapitalistów, a nie tylko posiadaczy ziemi, po 2) średniacki trzon wsi, któremu w nowej Polsce wieść się zaczęło wcale dobrze, po 3) okolica gdzie był PSL a dokąd Partia nie szybko dotarła i nie gęsto się zakorzeniła.

W takiej sytuacji los śtamowców, skazanych na posługi i najmy, zarysowywał się jeszcze groźniej niż przed wojną, oceniając go oczywiście względnie. Mocni średniacy zasobnieli i gotowi byli i są oglądać się za siłą najemną.

U śtamowców rozróżnić można dwie grupy: prawie bezrolnych i małorolnych oraz tych członków ze średniackich rodzin, którzy pierwsi zrozumieli, że jeszcze kilka lat a dorosłe rodzeństwo, rozrywając (udziałami) gospodarstwo postawi każdego z nich osobno na dwóch, na półtora hektarze.

Część właśnie tych z tytułu rodzinnego „średniaków" wyrwało spod „numeru" hektar, półtora, dwa i wniosło do spółdzielni. Został zapoczątkowany proces, który ma w perspektywie szansę na upowszechnienie się, poczynając od rodzin średniackich niższo - hektarowych bądź nawet wyższo - hektarowych ale o licznej dorosłej rodzinie.

Powiedziałem: ma szanse, mimo, że choć mija prawie rok, do spółdzielni nie przybył nikt nowy. Znaczy to, że spółdzielnię zorganizowali ci, co we wsi byli najbardziej zagrożeni w swym bycie. Na średniacki trzon działać w czasie będą dwa czynniki — działy rodzinne i rozwój spółdzielni, wymowa faktów, która powinna przekonać średniaka, dziś w sojuszu robotniczo - chłopskim wolnego od spłukiwania z ziemi i zadłużeń, umocnionego na rynku, wspieranego kredytami, stałymi cenami nawozami, udziałem w GS-ie, maszynami, kontraktacją i walką klasową z kułakiem, pożerającym go konkurentem.

Na wiosnę zaczęli spółdzielcy kopać fundamenty pod oborę. Dziś świeci już ona żebrami krokwi. We wrześniu zajmą ją pilnie strzeżone spółdzielcze krowy.

Pojawiły się stosy cegieł. Spod łopat posypała się ziemia. Zrobiono wykopy na fundamenty pod kolonię domków spółdzielczych. Właśnie w lipcu — miesiącu żniw rozpoczął się drugi etap na tym odcinku. I ten fakt jest na wsi żywo komentowany w tym mniej więcej stylu. „a to ci dopiero i żniwa i budowa, jak sobie to radzi ta gołota".

ROZMOWY NA WSI

Od żniw dzieliło nas tylko kilka dni. Rozmawiałem właśnie z jednym z godzianowskich bogaczy. Zaczął oczywiście od narzekania na ciężkie czasy. Domyślnie podsunąłem — podatki?

Machnął ręką. Gdyby tylko to. Jeszcze by się zapłaciło. Nawet FOR. Jest coś gorszego. Trudno nająć do pracy, w tym rzecz. Cena robocizny podskoczyła. Ludzi do pracy brak. Trzeba szukać w sąsiednich wsiach.

— Ludzi brak. Dlaczego?

Przy fundamentach pod domki migają łopaty Podnosi się w górę mur obory. To tam pracują ci, których chcieliby — jak dawniej— posłać kułacy za nędzną dniówkę na swoje pola.

— Pracują teraz cholery — na swoim — kończy dawna gwiazda Godzianowa.

I to wścieka kułaków. Wściekają się, a równocześnie drżą ze strachu. Bo teraz jeszcze — choć z trudem poradzą sobie. Ale co będzie, kiedy sieć spółdzielni się rozszerzy, kiedy obejmie sąsiednie Zapady, Byczki, Kawęczyn?.. Co będzie, kiedy i ci, których dziś donajmuje kułak na swoją ziemię pójdą do spółdzielni?

*

Tego samego dnia i następnych rozmawiałem z kilkoma średniakami. Jak, co roku mają zamiar wysiłkiem rodziny, pracując od wschodu do zachodu, lub dłużej położyć swoje zboże.

Ale w tym roku ich „żyłka gospodarska" drga jak igła magnesowa, przyciągana tym, co się dzieje w spółdzielni.

Podchwytuję owe rozdwojone zainteresowanie. — A wam nie ochota do spółdzielni?



„Na niepewne wolę nie iść. Jak żniwa dobrze pójdą, to się namyślę".

A drugi: — „Mówią, że oni tam źle gospodarują. Teraz będą żniwa, to się przekonamy".

Moi rozmówcy przystąpili do żniw. Jedni ciężkim trudem własnych mięśni, drudzy nielicznymi prywatnymi maszynami i najętymi robotnikami.

Nie mogę zmilczeć tego nieuniknionego podczas żniw rozwarstwienia wsi, na ogół jednolitej, jeśli idzie o jej stosunek „w gębie" do spółdzielni. Kułacy mają snopowiązałki. Zagrali nimi u siebie i pożyczyli po kumotersku co lepszym przyjaciołom — średniakom. Są więc powiązania. Tęższi średniacy uciekli się do wynajmu ludzi spoza wsi i spośród tych rodzin średniackich, gdzie dużo osób, gdzie spod „firmy" średniackiego numeru ukazują się kandydaci na małorolnych. Nie przyszło im łatwo „zgodzić" najemników, podobnie i kułakom, ci składali propozycję nawet bawiącym na wakacjach gościom (w tej liczbie i mnie, miałem z tego powodu niemałą uciechę).

Wreszcie średniacy mniejsi, na pograniczu małorolnego (5 — 4 ha) — ci po 1) mając jednego konia na 3 gospodarstwa, łączyli się w grupy żniwnej pomocy, po 2) licznym składem rodziny dali na czas radę skoszeniu żyta, ale się dobrze namęczyli, wieczorami gwarząc o innym biegu żniw w spółdzielni. Tam właśnie i koszono i budowano jednocześnie. 21 członków na 60 ha, przy 20 krowach i tak sobie lekko, sprawnie na wszystkie strony dają radę.

W SPÓŁDZIELNI

A jak się mają sprawy w spółdzielni? Na 21 członków przypada 60 ha ziemi, czyli przeciętnie 3 ha na jedną rodzinę. Ale śtamowcy weszli różnie I bez ziemi i z jednym hektarem, i z dwoma i małżeństwa, czy bracia z 4-ma. Dlatego nie wszyscy mają działki przyzagrodowe. Nie wszyscy własne krowy. Ale wszyscy przy obejściu hodowlę drobiu. I wszyscy choć jeszcze zróżnicowani tymi nierównościami nie tracą nic z jedności, z kolektywnej współpracy i solidarności.

Pewni są przyszłości i ci bez przyzagrodowej działki i własnej krowy. Dniówka sięga do dwudziestu złotych. Bracia czy małżeństwo — członkowie są w ten sposób wyrównani w stosunku do przyzagrodowych, podobnie inni, pracując w SOM-ie i mleczarni. Ta sytuacja spółdzielców również jest przedmiotem rozważań ludzi na wsi. Jak to się te bidoki potrafią trzymać kupy. I wychodzą na swoje.

Właśnie żniwa pokazały ten nowy szyk spółdzielców. I obora i domki w budowie i hodowlany przy krowach i dzieci w przedszkolu i żniwa w robocie A z żniwami były przejścia — „traktorowe historie".

Do skoszenia stało 12,5 ha żyta. Nadto z pomocy sąsiedzkiej dla Mieszkowej i Durowej 4 ha we wsi. Razem obiecywali sobie spółdzielcy skosić wszystko w dwa dni traktorem, umówionym z POM-u.

Początek zaplanowany był na 16-go rano. Wszystko było przygotowane. Niestety traktor nie przyszedł.

Telefony, do SOM-u, do Komitetu Powiatowego Partii. Do Powiatowej Rady Narodowej.

Wreszcie o godzinie 14-ej traktor nadszedł. Teraz następuje druga część traktorowej historii Przed kilkoma dniami POM dostarczył snopowiązałkę. Gdy teraz usiłowano nią pracować okazało się, że wymaga naprawy. W ten sposób szesnastego w spółdzielni nic nie wykonano. Ale na nowe interwencje już w nocy przysłano snopowiązałkę. W ciągu następnych dwóch dni żyto w spółdzielni w Godzianowie zostało skoszone. Traktor zaczął pracować u Durowej, ale zepsuł się i wieczorem 18-go odjechał.

Durowa musiała nająć pomocnika. W ten sposób zaprzepaszczono okazję pomocy wahającej się średniaczce i przyciągnięcia jej do spółdzielni.

Również nie udzielono pomocy Meszkowej. Chłopi podzartowywali z obiecanej pomocy, która nie nadchodziła. Dopiero po dziewięciu dniach spółdzielcy po naradzie samokrytycznej wyszli z kosami do Meszkowej i żyto skosili.

Sprawa Durowej stanowi specjalnie czuły punkt dla spółdzielni i wsi. Durowa jest żoną członka spółdzielni. Kiedy się pobrali przed dwudziestu laty, dziewczyna w opinii wsi popełniła wyraźny mezalians. Ona bowiem wniosła 5 ha, on (chłop) tylko 3 ha. Agitacja kułaków trafiła przed rokiem na ów kompleks „honoru rodowego". Durowa do spółdzielni nie weszła. Durowa jest przykładem, jak jeszcze żywy jest u średniaków w Godzianowie pogląd: skoro bidy nie cierpisz, po co ci ratować się spółdzielnią? Ale Durowa, jak jej mąż jest schorowana. Pomoc spółdzielców była potrzebna i zaważyłaby na postawie Durowej Spółdzielcy tłumaczą się „historią traktorową" Mają na sumieniu tę porażkę w całej bitwie w zasadzie wygranej.

To wszystko bowiem, na co uprzednio wskazałem omawia się teraz żywo na wsi.

Kiedy wyjeżdżałem od nich mijałem furmanki z żytem spółdzielców i chłopów ze wsi. Pogad wali od nowa o różnicach, jakie w żniwach mocno ujawniły się pomiędzy wsią a spółdzielnią na korzyść spółdzielni.

Ostatnie słowa, jakie mnie doleciały od średniaka, który mijał spółdzielczy wóz brzmiały tak: ale jak cała wieś ruszy do spółdzielni to będziem „rabotać" kombajnem!

Jerzy Wiatr

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

LIST ZE SKIERNIEWIC

Miasto w guberni warszawskiej, o węzłowym położeniu na szlaku kolei warszawsko - wiedeńskiej; 5717 mieszkańców; wielki zamek cesarski; 15 — 17.9. 1884 spotkanie cara Aleksandra III z Wilhelmem I i Franciszkiem-Józefem". Tyle miał do powiedzenia encyklopedysta niemiecki o Skierniewicach w ostatnich latach poprzedniego, XIX stulecia...

...„Skierniewice, wg. spisu z 9.12. 1931 — 20.191 mieszkańców. Obszar 2.217 ha, w tym teren zabudowany 400 ha, place 1715 ha, ogrody 100 ha". — Tyle miał do powiedzenia w roku 1939(!) dziennikarz polski o mieście, z którego piszę list niniejszy...

*

Jeszcze w 1947 roku krakowskie wydawnictwo „Glob" w Atlasie Turystycznym Krystyny Chodorowicz tak informowało o Skierniewicach: „Była to siedziba prymasów Pałac, muzeum przyrodnicze, stare kościoły". Oto wszystko, co jeszcze 4 lata temu miało być godne uwagi w mieście, z którego dzisiaj piszę list niniejszy...

*

Znajdująca się tutaj huta szkła i browar, ongiś jedyne „sensacje" przemysłowe w mieście, uważane są dzisiaj przez samych skierniwiczan za fragment drobnej raczej wytwórczości. Dziś bowiem skierniewiczanie uczą się już myśleć kategoriami budowniczych miast socjalistycznych, skoro stanie tutaj: Fabryka, która zatrudni wiele setek robotników i wielu rodzinom da utrzymanie, a polskiemu przemysłowi maszyny bez łaski kapitalistycznej zagranicy Miasto, które liczy dziś ok. 18.000 mieszkańców, rozrośnie się do miasta 45.000! Uruchomienie samej tylko fabryki spowoduje przyrost kilku tysięcy ludzi. Oto co może zrobić baza, oto co może zdziałać wzrost sił wytwórczych nawet w mieście, które przez setki lat było i miało być miastem kilku starych kościołów, starego parku, starych prymasów i starych cesarzy-myśliwych!

...Dowiesz się, że jest już tutaj wielki internat w Godzianowie i szkoła w Bartnikach, i pralnia mechaniczna w skierniewickim szpitalu, i 20.000 m pojemności liczące sobie budynki Zakładu Naukowego i internatu SGGW w Strzelni, na których budowę w samym tylko stanie surowym wydano 5,5 mil. zł. Dowiesz się, że dotąd zelektryfikowano w powiecie wsie: Godzianów, Kochanów, Miedniewice, Janisławice, obydwa Celibowy, Wysokiennice, Jasień, Mokrą Prawą, podczas kiedy w ciągu lat międzywojennych ani jedna żarówka nie zabłysła pod żadną strzechą jakiejkolwiek wsi w tym powiecie...

Dowiesz się, że w trakcie budowy są cztery nowe szkoły, że w miejsce „Ochronki Związku Urzędników Kolejowych" znajdziesz dzisiaj kilka żłobków i 5 dużych przedszkoli, a tam, gdzie i za prymasowskich, i carskich, i sanacyjnych czasów rzadko tylko rozsiane były ludowe „czterooddziałówki", tam dziś istnieją najautentyczniejsze szkoły licealne, ogólnokształcące 11-latki, z których droga wprost na uniwersytet. Tak — we wsi Godzianów i we wsi Puszcza Mariańska są dziś gimnazja i licea! A w Planie? Jeszcze 11 szkół różnego stopnia powstanie w powiecie Jedna, największa i najwspanialsza — w robotniczej dzielnicy Skierniewic...

*

Naprzeciw Prymasowskiej Bramy — nowe budowle, wznoszone na użytek Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Powstanie tu urząd pocztowy, szkoleniowa placówka teletechniczna. Nieco dalej, kilkaset metrów za budynkiem Powiatowej Rady Narodowej, wzrasta osiedle robotnicze ZOR-u, przygotowywane dla robotników powstającej w Planie — fabryki. Pierwsze budynki mieszkalne w stanie surowym będą już w tym roku wykończone. Na terenie 1,5 ha powstanie nowoczesna Lecznica Weterynaryjna... Zbuduje się wielką tuczarnię, obliczoną na 10.000 sztuk trzody chlewnej... Otrzymają Skierniewice wielkie magazyny zbożowe... Otwarty będzie po raz pierwszy w dziejach miasta Państwowy Zakład Higieny, w adaptowanym w tym celu budynku... Powstaną dwa nowe, wielkie pawilony Szpitala Powiatowego o kubaturze 20.000 m sześć., w których uruchomi się najnowocześniejszy Oddział Chirurgii na 150 łóżek... Wybrukuje się kilkadziesiąt kilometrów nowych dróg w powiecie, uszlachetni się nawierzchnię dróg istniejących. Roboty te są w toku.

Wszystkie obiekty sztuczne, a więc mosty i przepusty na terenie powiatu już są wykonane! W tej chwili na całej długości powiatowej trasy trwają prace ziemne, przy wykopach i nasypach Zobaczysz przy tej pracy robotników z miast, mało i średniorolnych chłopów, ze wsi okolicznych, rozsianych w promieniu 6 — 8 km., przodujące brygady SP. Całą zimę robota trwała bez przerwy i już w tym roku można by oddać do użytku jeden tor, gdyby nie „przeszkodził" temu Plan. To znaczy jeszcze jedna wielka inwestycja Planu: elektryczna linia kolejowa Warszawa — Katowice z odgałęzieniem na Łódź! Już ustawione są potężne słupy od Żyrardowa do Rawki, już w Radziwiłłowie trzeba przebudowywać, unowocześniać i przystosowywać do wymogów zelektryfikowanej linii perony żyrardowskie, rawskie, radziwiłłowskie, skierniewickie, w Skierniewicach budować tory, przejście tunelowe, synchronizować ze sobą skrzyżowanie linii Łuków z elektryczną linią Warszawa. I oto ta „przeszkoda". Imponująca, ogromna „przeszkoda": otwarcie linii łukowskiej musi trochę poczekać, bo jedna inwestycja goni drugą, a wszystko razem musi „grać"...

*

Po dziś dzień stoi na terenach SGGW wielki, stary dąb. Taki sam jak każdy inny stary dąb. Legenda głosi jednak, że pod tym właśnie, a nie pod żadnym innym beztrosko dumali w jednym z dni wrześniowych 1884 r. skierniewiccy goście cara Aleksandra —Wilhelm i Franciszek - Józef, przyglądają się „pląsom miejscowej ludności". Poważne „skierniewickie zagadnienie" zajmowało wtedy umysł Aleksandra: dzierżawa 200 wsi na cesarskie polowania, mobilizacja 1000 chłopów do nagonki na zwierzynę (do tego 100 żandarmów do nagonki z kolei na chłopów). wynajem stu furmanek dziennie, no i najważniejszy problem, czy aby w lasach znajduje się przepisowych 5 tys. łań i 1.500 rogaczy...

W prymasowsko - cesarskim pałacu pracują dziś naukowcy polscy, tu kształcą się kadry młodych, fachowych socjalistycznych agronomów, tu człowiek polski wyrywa przyrodzie jej wielkie tajemnice zwycięstw swoich, czyniąc zdobycz wszechludzką.

*

W tutejszym SGGW, obok amerykańskiego i niemieckiego sposobu ogrzewania inspektów, stosuje się już dzisiaj nowy, tzw. „skierniewicki typ" ogrzewania, jak wykazują doświadczenia — przewyższający i rewolucjonizujący tę dziedzinę eksperymentów. A więc dowiedzcie się, że „do sadzenia kapusty wcale nie muszą być baby"— świetnie tę czynność wykona maszyna, co zostało tu należycie wypróbowane. Że wcale nie jest prawdą, iż fasolę siać trzeba koniecznie ręcznie, po 3 ziarnka co 20 cm.! Można wysiać tę samą fasolę, używając do tego celu trzymetrowego siewnika, co, jak się okazuje, nie tylko przyspieszy siew — ale polepszy znacznie ilość i nawet jakość zbiorów! Że nowa metoda zbioru grochu zielonego, polegająca na koszeniu całych roślin i mechanicznym oddzielaniu ziarna od strąków i łodyg — dziesięciokrotnie zmniejszy koszt produkcji zielonego groszku w konserwach i przy zastosowaniu tej metody — dziesięciokrotnie tańsza może być puszka tego specjału, dotychczas luksusowego! Że naukowcy nasi są daleko zaawansowani w pracach nad chemiczną walką z chwastami! Ze czerpiąc z niewyczerpanych wzorów miczurinowskiej szkoły — naukowcy nasi z powodzeniem stosują opylanie drzew owocowych hormonem „II 4 D", dzięki czemu drzewa owocują rokrocznie, a nie co dwa lata, a owoc jest wielokrotnie jakościowo lepszy! Że wypracowano tu system walki ze śmietką cebulową, zjadliwym pasożytem naszych zbiorów! Że w związku z mechanizacją naszego rolnictwa i zmniejszaniem się ilości obornika — zastosowano już tu ciekawe metody zastępowania obornika odpadkowym kurzem bawełnianym i wełnianym z fabryk łódzkich dla ogrzewania inspektów! (wg wzorów radzieckich). Że szczepi się tutaj wzorem nauki radzieckiej melony na dyniach i osiąga wysoką odporność melonu na wpływy temperatury przy pełnym zachowaniu cech tego owocu! Że „jeszcze nigdy nauka polska nie miała takich możliwości rozwoju jak obecnie. Przed wojną zdobycie najmniejszego grosza na najprymitywniejsze nawet potrzeby kosztowało nieraz lata całe uporczywych zabiegów, przeważnie bezskutecznych, a dziś mimo wielu, wielu potrzeb innego rodzaju państwo nasze łoży na naukę ogromne porównawczo sumy" — oto słowa prof. dra Chroboczka!

Sergiusz Jaśkiewicz

JÓZEF POGAN

RYS. ST. GIEROWSKI

SKAZANY NA ZDZICZENIE

Z życiorysu chłopa–górnika

Górnika Wicka Jedzińskiego krom paru ciulików, wszyscy lubią i szanują. Cieszy się uznaniem Rady Zakładowej, zawiadowcy, sztygarów i większości robotników. Chwalą go, że to pierwszej klasy robotnik. Jego natomiast znajomi ze wsi, przeważnie ci nieuspołecznieni, powiadają, że „to dawny wisus, złodziej i łazik". Tych Wicek nie lubi. Kiedy jest w dobrym humorze, to się morowo odetnie, podrwi z zaczepników i żartem o swoich dawnych historyjkach opowiada. Ale czasem za takie drwiny pięścią w łeb palnie, jak widzi, że ktoś z pogardą przypomina mu dawne jego życie.

Jak to było naprawdę, przekonałem się niebawem.

Onegdaj mój znajomy górnik, przedstawił mi Wicka. Było to wieczorem, siedzieliśmy sobie w ogrodzie, grupka nasza liczyła około dziesięć osób. Przyniesiono na każdego po dwie butelki piwa i nuże popijać i gwarzyć. Na razie poważnie o pracy w kopalni, to znów o zespołach świetlicowych. Wreszcie — jak to zwykle bywa w robotniczym czy chłopskim środowisku — zaczęto popisywać się przeróżnymi dowcipami i wicami. Przyszło wkońcu do tego, że Wicek nagabywany, jął przypominać „różne sprawki ze swego życia".

— Miałem akurat dziesięć lat, gdy mi ojciec pomar — zaczął opowiadać dialektem żywieckim. Było to w 1933 roku. Matka była widać krewka, bo zachciało jej się drugiego wydania. Sąsiadki jej odradzały, gadały, że już pięcioro dzieci, a jeszcze się innych dochowa, więc to po pierwszym i to po drugim chłopie pomorzy, na pięciu morgach pola. Ale matkę zbałamucił jedyn wdowiec, to sie wydała. Ja wdyrdy poszedł na służbę do pasienia krów. Było mi tam bardzo źle. Gospodarz miał 25 mórg, chował trzy krowy i kilka owiec. Trza to było pasać. Nijak nie mogłem se z tym poradzić. Jeść też kiepsko dawali. Gospodyni częso pozgrzybała resztki, co sami nie zjedli i wyniesła mi to do sieni na miseczce. Sypiałem w chlewie nad żłobem. Było tam w kącie muru specjalne wyrko dla służących, a nad nim kurnik.

— Między bydlętami sypialiście — posypały się zdziwienia i żarty.

— Jużci, między bydlętami i to tak, że kury paskudziły na mnie. Przykrywałem się starym kocym, co gospodarz nim konia przykrywał, jak na jarmark wyjeżdżał. Do tego jeszcze po plecach często od gospodyni oberwałem, gdy krowy kaj szkode zrobiły, albo jakem dobrze nie posłał pod nie, czy co innygo nie zrobił tak, jak sie jej podobało. Psi to był żywot, psiakrew! Ująć się za mną nie miał kto, bo ojczyma to nie bolało. Matka przyszła czasym, płakała i prosiła, by mi krzywdy nie robili, ale nic se z jej gadania nie robili.

— Chłopcy gadali mi często, czego ja poniewieram sie na służbie, kiej jest pięć mórg pola. Gadają: „Jakby sie matka nie wydała drugi raz, to byś nie służył. Obcy człek twój chlyb żre, a ty sie poniewierasz". Właziło mi to do głowy i gniewałem się na matkę. Uciekłem ze służby, poszedł do domu, ale tam tyż długo nie wycierpiałem, bo była bieda. Jak tam ojczym z matką żył — nie trza wam gadać, dość, że po roku przybyło dziecko, w drugim znowu drugie. Sąsiedzi gadali różnie i mnie to wirowało w głowie, bo byłem najstarszy. Zachodziłem w głowe, jak tak dalej pójdzie, to za parę lat może być piętnaście dzieci. Myśle se: te dzieci po moim ojcu tak muszą się poniewierać jak i ja i tak je będą gospodarze bić. Później z podziału ziemi też się prawie nic nie dostanie, bo te pięć mórg były na ojca i matke pisane. Coraz bardziej przybierałem se do głowy, że nikaj ni mam miejsca: na służbie męczą, poniewierają, biją, z domu wyganiają, bo bieda. Troche tu, troche tu, alem nikaj miejsca długo nie zagrzał. Płakałem, złościł się i nawet matke zacząłem przezywać. Jak mi dobiła, tom czasym nawet i przez dwa dni nie zajrzał do chałupy. Spałem gdzie bądź w sąsiedzkiej szopie, czy stodole. Nieraz mnie matka szukała przyprowadziła do domu, dała pojeść, czasym wpadłem pokryjomu przez południe do chałupy, jak starzy byli w polu i porwał do zjedzenia co popadło. I tak po trochu, po trochu zwisurmaciłem się i zaczął kraść.

— Opowiedz nam komuś kradł? jakeś się włamywał?

— Abo sie trudno było zakraść? Podszedłem cicho, gdzie do kurnika, porwałem pare jajek i była za to w sklepie bułka. Zjadłem, napił się wody, pobawił sie z pasterzami przy krowach, a w nocy legnął gdzieś w szopie. Najlepiej było od żniw do jesieni, kiedy ziemniaki były w polach. Wtedy nie musiałem kombinować nad zdobyciem jedzenia. Upiekłem ziemniaków w ognisku, popił wodą z rowu i hasał po polach. Gorzej było zimą, bo trza było myśleć do kogo sie udać po co? Raz pamiętam, było to w październiku, już nikaj jabłuszka na drzewie nie było. A u tego gospodarza com służył, były na strychu i pachły aż radość. Przez dzień porwałem w jednej stodole worek i w nocy poszedłem po te jabłka. Wskrobałem się po węgłach na strzeche, wyrwałem kawałek poszycia, wlazł na strych i szukałem jabłek. Żebym se był nie zapomniał zapałek, to by mi sie udało. A ja szukał po ciemku, łaził po powale i zbudził gospodarza. Zaświecił lampe, wyłazi po drabinie na strych, ale pomału. Widać w gorszym był strachu jak ja. Czekał tak długo, aż nareszcie wystawił głowe nad drabinę. Wtedy ja — mig dziurą na strzechę! Chłop zaklął i wyleciał przed chałupe, a baba za nim. Ja na strzesze, oni na ziemi i dumamy nad sobą. Kazują mi złazić. Nie głupim. Siedze i gwizdam se wesoło. Chłopu coś wpadło do głowy, przystawia drabinę i wyłazi na strzeche, a na babę krzyczy, żeby mnie łapała, jak bede złaził. Chłop już na strzese, baba przy węgłach z rozczapierzonymi rękami, a ja — hyc kole niej i w nogi! Wrzasła od strachu przeraźliwie i uciekła do sieni. Poznali mnie, poszli do matki na skarge, ale cóż mi matka mogła zrobić, kiej sie chowałem jak zając. A przed ludziami gadałem, żem nie kraść poszedł, ino przespać sie na strychu, bo mi było zimno.



— Raz znowu jeden bogatszy gospodarz zabił świnie, narobił kiełbas i szynki. Myśle se: ty będziesz żarł, a ja nie? Wiedziałem, że mięso musi być w komorze, bo gdzież by było? Poszedem se w ciemną noc, oderwał skobel od wozowni, wziął kilof i łopate i robie podkop do komory. Pomordowałem się ze dwie godziny i zrobiłem jame, żem się wsmyknął. Miałem ze sobą zapałki i zaświeciłem. Patrze: na półkach leży sadło, słonina, a na gwoździu wiszą kiełbasy i szynki. Wziąłem se coś pięć kiełbas, pajde słoniny i poszedł. Miałem przez jakiś czas jedzenia, że hej! Całą jedne kiełbase dałem żebraczce. Klękła na środku drogi i z pół godziny pierońsko sie za mnie modliła. Do rana w komorze u gospodarza pono jeszcze koty po mnie poprawiły i chłop chciał sie w tyłek ugryźć od jankoru. Gadali ludzie, że ja to pewnie zrobił, zaprowadzili mie nawet na posterunek, ale ani śladu na to nie było.

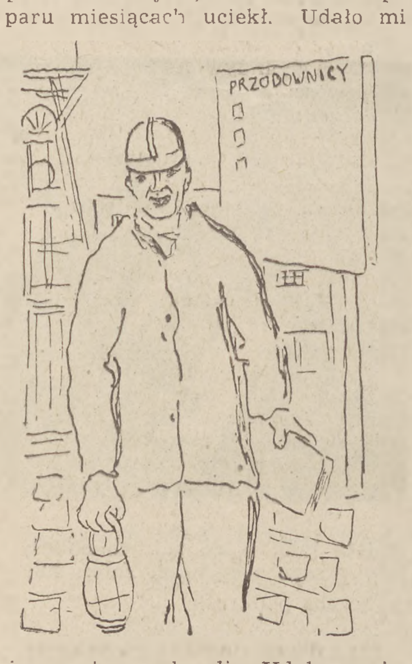
— A jak było z ubraniem? — zapytał ktoś ze słuchających.

— A tyż sie rożnie kombinowało. Czasym poszedłem do sąsiedniej wsi na miesiąc do służby i gospodarz dał stare portki, czy koszule, czasym z płotu komuś pokryjomu porwałem. Zresztą, wiele mi nie trza było, tyle ino, abym gołym tylkiem nie świecił.

— Tak sie łazikowało przez pore lot. — Zdarzyło sie, że mi odebrali rzecy. Dostałem za to porządnie w skóre od chłopów, od matki i ojczyma, raz nawet przymkła mnie policja na parę dni. Jak mi sie nie powiodło — szukałem wtedy służby, abo przychodził do matki. Ale po jakimś czasie znowu uciekł i swoje robił, bo mi krzywde wyrządzali. Dopiero jakem podrósł, tom sie wstydził tak łazikować. Postanowiłem se, że bede pracował jak należy. Poszedłem aż na czwartą wieś do służby, gdzie mnie nie znali. Trafiłem na cholernie złego gospodarza, choć bogacze wszyscy jedną cholerę wartają. Jużci jałowych ziemniaków z zurym, czy z kapustą nie żałowali — ale chleba to ino raz dnia na podwieczorek mały kawałeczek dostawałem. A robić trza było jak wół i jeszcze do tego gospodarz zawdy przyklinał na mnie. Alem sie zawziął sam na siebie, że musze wytrzymać. Wytrzymałbym może pół roku, może dłużej, żeby nie wypadek. Jechali my wtedy z gospodarzym ze żytym z góry nad wąwozem. On piernik siedział na wierzchu i jechał koniami, a ja podtrzymywał wóz. W jednej chwili zadnie koło szturchnyło na kamieniu i choć trzymałem z całych sił — fura majdnęła do wąwozu. Gospodarz wygramolił sie ze snopków, zaczął kląć aż śmierdziało i z batym do mnie! Siachnął mie pare razy batem przez łeb. Zgniewało mnie to, porwałem z drogi kamień, kropnął go w łeb i w nogi! Poszedłem prosto do swojej wsi. Tak sie nasłużyłem dwa miesiące. Za jedndyn miesiąc zapłacił mi pierw dwanaście złotych, ale za drugi przepadło, bo jakże mi sie było upominać? Byłem przez pare dni u matki, troche u krewnych, myślał o wyszukiwaniu sobie służby i o tym jakby tu odebrać swoją należność od bogacza? Myśle se: onemu by co porwać, to bedzie miał na mnie podejrzynie i może robić dochodzynia. Postanowiłem od bądź którego bogacza odebrać se swoje, bo przecie oni wszyscy jednacy i z biednych ludzi żyją. Ale popadł mi sie inny bogacz — jakaś pani z miasta. Ide se jednygo dnia przez pole do sąsiedniej wsi, a tu koło lasu widze jakąś bogato ubraną paniusie. Lezie se spacyrkiem i ogląda sie naokoło. Pospieszyłem za nią. Patrze — ma zygarek na ręce. Oglądam sie naokoło: nigdzie ludzi nie widze. Chwyciłem paniusie za ręke. — Dawaj kurwo, zygarek! Stanęła, struchlała i prosi. — Prędzy, kurwo, zygarek, bo jak nie — to cie do naga obedre i z gołą dupą pusce! — Odpięła z rączki zygarek. — Teraz mi podziękuj, żem ci nic złygo nie zrobił! — Dziękuję — wykrztusiła i poszliśmy każde w swoją stronę.

— Na drugi dzień już wszędy gadali, że jakiś bandyta napadł na panią aptekarkę z miasta, co była na letnisku we wsi, a na trzeci dzień Kurier Codzienny o tym pisał.

— Alem o bogaczu nie zapomniał za swoje krzywde, bo zygarek dostałem przypadkowo. Coś za trzy dni poszedłem do tej wsi, gdzie służyłem po swoją należność. Po drodze dumam: do którygo by tu bogacza wstąpić? Znałem ich tam paru i nawet urządzynia domowe. Miałem ochotę na jakieś ubranie za te dwanaście złotych. Wlazłem do jednygo na podwórze. Alem sie czegoś gorzy lękał jak we swoi wsi. „Hm ubranie", myśle se, ale jak sie tu po niego dostać? Staje z tyłu chałupy pod ścianą i dumam. Nie było innygo wyboru, ino na strych włazić, a stamtąd dalej coś kombinować. Wspinam się po węgłach na dach. Pies mnie zwęszył i zaczął szczekać. Gospodarz wyszedł na podwórze. Ja siedze cichutko na strychu. Pies szczeka i lata kole chałupy, gospodarz krzykiem zbudził sąsiadów. Przypadło dwóch chłopów i szukają. Nareszcie tamci stanęli pod chałupą, a gospodarz włazi na strych. Ja wio! na dach! Tamci przed chałupą śmieją się: siedź do rana! Mamy z tobą czas...! Już nie ujdziesz...! Nie było innej rady, inom musiał zeskoczyć. Złapali mnie, bili strasznie i zamknęli w piwnicy. Rano zawiadomili sołtysa i zaprowadzili na posterunek do policji. Tam znowu dostałem porządnie w skórę. Przetrzymali mnie kilka dni, dopóki nie ukończyli protokółów i dochodzynia i puścili mnie na wolność. Po tym wypadku zaczęli ludzie bębnić o mnie po całej okolicy. Sprawe z aptekarką też mnie wpierali. Do sądu zgłosiło się coś dziesięciu świadków, że „to wyrodny syn... zakała wsi, złodziej, bandyta, zbereźnik". Na sądzie nie przyznałem sie do winy. Udałem głupka i gadałem, żem se pobłądził. Tłumaczyłem sie, żem miał na strychu u tego gospodarza co służyłem, koszule, a bałem sie iść w dzień. Opowiedziałem jak to było przy tym przewrocyniu fury żyta i sąd uwierzył, bo miałem dopiero 16 lat. Zostałem wolny. Poszedłem na służbe do drugiej gminy. Zaraz zapadła wojna. Nie wyszło ani miesiąca jak gospodarz dał mi zapłate i gada: „nie bede cie trzymał, boś ty złodziej. Jedź do Niemiec". Szukałem służby, ale zima nadchodziła i nikt mię nie chciał. Wróciłem do swojej wsi, zatrzymał sie u matki i dumał co tu dalej robić. Umyślałem se handlować bakonem (syrowym tytoniem). Udało sie zarobić i w domu milej na mnie patrzyli bom na omaste dał grosza i ojczymowi tabaku. Ale niektórzy ludzie, najgorzej bogacze nie mogli mnie znieść we wsi. Sołtys zapisał mnie na wyjazd do roboty. Ukrywałem sie przez rok i handlowałem. Przyzwyczajony już byłem do wszystkiego, tom nawet zimą w jaskini w lesie przenocował. Nareszcie w biały dzień przyłapała mnie policja. Byłbym im uciekł, ale myśle se, że na to mam czas i z Niemiec. Wywieźli mnie do Opola. Po pół roku zwiałem stamtąd, ale mnie w Trzebini przyłapali i wsadzili do obozu. Po trzech miesiącach odstawili do roboty na poprzednie miejsce, alem znowu po paru miesiącach uciekł. Udało mi



się — nie przyłapali. Udałem się pod Kraków i służyłem to u bogaczy, to we dworze, a jakiś czas robiłem we fabryce. Tak sie przez dwanaście lat chowałem jak zając i bez przerwy przed myśliwymi uciekałem.

— Podżyłeś wszelakiej niedoli — wyrzekł czule ktoś z słuchających.

— Jak każde dziecko biedaka — dodał inny. — Ja tyż miał psi żywot od dziecka. Dopiero po wojnie zacząłem inaczy żyć.

— Teraz każdy może żyć — ciągnął Wicek dalej.

— Zaraz po wojnie wróciłem do rodzinny wsi i przez jakiś czas zatrzymałem sie u matki. Namyślałem sie, co tu dalej robić? Gdzie sie obrócić? Służba mi obrzydła do cna, łazikowanie tyż — i żyć z tego co się komu porwie, nie chciałem, chyba jakbym musiał. We wsi był ruch: jedni wyjeżdżają na poniemieckie gospodarstwa, drudzy do kopalń w Zagłębiu Dąbrowskim, czy na Śląsku. Myśle se: pojade do roboty w kopalni. Ludzie w śmiech. „Wicek do roboty sie wybiera... — gadają drwiąco. — Bedzie z niego górnik jak z diabła organista. Przerobi tydzień, najwyży dwa, pobije sztygara, czy jakiego urzędnika, okradnię kogo i zwieje. Wicek zdolny, ale na złodzieja". Tak mnie oceniali. Gwizdnąłem se na to ludzkie gadanie Opuściłem wieś w jednym postrzępionym ubraniu i podartych trepkach. W kieszeni miałem zaledwie dwieście złotych na pociąg i jedzynie Wsiadłem do krowiaka i przyjechałem tu do Zagłębia. O robote nie trza sie było prosić. Już w drugi dzień zjechałem do kopalni. Dostałem zaraz mieszkanie w barakach i przydział żywności. Robota nie szła mi łatwo, choć byłem dość w różnych robotach obity. — Myślę se: przerobie miesiąc, przekonam sie jak mi pódzie i wiele zarobie? Jak znowu tutaj tak bedzie jak na służbie — zwieje i pojade na gospodarstwo poniemieckie, gdzie za Odre. Przez pare dni kości mie bolały, ale potym przestały. Przeszedł miesiąc i wziąłem wypłate Niewiele coś ponad tysiąc złotych, ale miałem na konieczne wydatki, bo buty robocze dostałem na przydział. Dostałem tyż trzy metry materiału na ubranie. Zliczyłem to wszystko, porównał z tym, com na służbie dostawał i ucieszyłem sie Lepiej wychodziło. Słychać tyż wszędy, że „to na razie tak źle ,bo Polska strasznie zniszczona". Znaczy, że jak nazywało sie źle, to po trochu będzie sie poprawiać. Myśle se: „widać już nie musze w życiu łazikować i przykradać". Bo ja zawdy chciał ochotnie pracować i żyć po ludzku. Ale zyjże człeku, jak ci dali w sieni jałowygo żarcia, kazali z krowami spać i jeszcze do tego poniewierali i bili. To by sie i diabeł wściekł, a nie dopiero człowiek A tu i górnicy i sztygar i urzędnicy mieli mnie za człowieka, jak każdygo. No i dostałem co mi sie należało. Nabrałem ochoty do roboty. Mój górnik był z wiary chłop, chciał zarobić i żyć. Mnie polubiał, bom rzetelnie robił. Ośmieliłem sie do niego i wspomniałem mu, jakem to łazikował Ja myślał, że on sie z głowę chwyci, a on sie pośmiał z tego i powiedział: „przed wojną musiało tak być. Nic dziwnego żeś sie i ty zdziczył. Temu był winien zły ustrój społeczny". Wlazło mi to do głowy i rozmyślałem głębiej nad swoim życiem. Pierw narzekałem na matke, że sie niepotrzebnie drugi raz wydała, na złych ludzi, że mną poniewierali i bili na służbie, a od tego czasu nabierałem innego przekonania. Że gdyby był dobry ustrój, to nie byłoby nędzarzy i bogaczy, że matka choćby miała dwadzieścia dzieci — nie znalazły by się bez opieki na święcie. Zdziczyłem sie przez zły ustrój, psiakrew! Wiadomo, nie wszyscy co nie mieli możliwości do życia, zdziczeli. Ludzie nie są równi. Jedni cierpliwie znosili największe udręki i modlili sie do Boga o miłosierdzie nad sobą, drudzy przeklinali swój los i to dziadowskie urodzenie, inni narzekali na gnębicieli i wyczekiwali jakiejś zmiany na świecie, znowu inni buntowali się po swojemu, jak na przykład ja, a jeszcze inni walczyli klasowo z gnębicielami.

Szybko teraz nabierałem świadomości życiowej, tak jak szybko sie wisurmaciłem za młodu. Zrozumiałem kto mnie z człowieka zamienił w bydle. Postanowiłem zamienić się z powrotym w człowieka. Czułem, żem się troszkę zmienił. Postanowiłem pracować coraz rzetelniej. Szło dobrze i z miesiąca na miesiąc zarobki się poprawiały, po roku pracy całkiem odgrzebałem się z biedy. Ale to nie wszystko — miałem jeszcze klina w głowie, bo nie umiałem czytać, ani pisać. Poprosiłem tego górnika, co z nim robiłem, żeby mnie uczył, to mu zapłacę. Zgodził się, ino, że nie on bedzie mnie uczył, a jego żona. Uczyła mnie wieczorami przez pół roku. Do reszty uczyłem się sam i dalej się uczę. Zawsze w wolnym od pracy czasie czytam gazety i wypożyczam ze świetlicy książki. Ukończyłem tyż kurs rębaczy, kurs partyjny pierwszego stopnia, chodze na każde zebranie, należe do zespołu teatralnego i sportowego w świetlicy, poza tym do zespołu bokserskiego i pływackiego.

—Wierzyć się nie chce, że wam ochoty i czasu do wszystkiego nie brakuje — pokręciłem głową.

— A jednak to wszystko prawda — potwierdzali inni. — Wicek ani chwilki nie pomitręży, wszystko chce wiedzieć i umieć.

— Nie jestem już nędzarzem, ani ciężarym społeczeństwa jak dawni, ino człowiekiem pożytecznym społecznie W przedstawieniach świetlicowych grywam główne role. A najważniejsze to, że jestem przodownikiem pracy Od półtora roku wyrabiam bez przerwy co najmniej 150 proc. ponad normę.

Zawyła syrena kopalni, wzywając robotników na trzecią zmianę. Światło zgasło w sali świetlicowej i ucichł gwar w ogrodzie. Pożegnaliśmy się

Wicek szedł na nocną zmianę.

Józef Pogan

15 sierpnia mija 14 rocznica wielkiego strajku chłopskiego

WŁADYSŁAW MACHEJEK

DROGA WALKI*)

Zawada miał dziesięć morgów, były długo radością.
Więc w Zawadzie świadomość nie wyrosła do ostatka,
Zjeżdżał końmi o rosie,
a nie wyorał z pola słodyczy wzrostu;
módl się — błagała matka.

Zaczęło wrzeć.
W każdej wsi KPP zapalała Front Ludowy,
Faszyzmowi śmierć,
Berezie
i dworowi.

Precz z nędzą. Niech żyją radzieckie kołchozy.
Zakazany owoc lizaliśmy z cieniutkich broszur,
Rewolta jechała w sto wozów —
trud do naszych stodół,
ej, szedł z tego poszumu.
Lecz nie z kopyta nie lekko,
przeszeregowała się masa
w hufiec walki nie wycieżony.
Pietrek Chmura zdobył przekonanie,
że duszą go i dworskie i Kędziorowe pazury łask,
Co ma się stać, niech się stanie,
z komuną
torujemy drogę do gwiazd.
Chmurów było dziesięciu... I dziesięciu Zawadów jakże na front.
gdy Kędzior łaskami do swych urodzajnych sądów?
z Kościuszką i Bartosem
zwartą gromadą.

Zielone Świątki 37. W Racławicach tłum koło Kopca
składa raport Kościuszce, że w Polsce ciasno,
Światło między sercem ludowca,
a sercem KPP-owca z Krakowa
przebijało jaśniej.
Aż tu wyszedł ksiądz proboszcz z kościelnej bramy
i muzykę organów
przeciw ludowi stroił.
Wlazł Kędzior do jednego szeregu salw i obrazów,
pan z Dziewierzyc, prałat, siepacz i kułak.
A rannego Chmure unosił towarzysz;
podobny mu w trosce Zawada
pasowali jak ulał.
Nikt już ust nie zamknie na knebel,
kochanie, kochanie ciężki obowiązek.
Precz z Hitlerem, won z polskim feldfeblem
tyłu nas w walce,
co w lesie gałązek.

Obróćże się, obróć, sandomierski młynie...
Powiedzże tej ziemi, czy ją kochasz czy nie?
KPP znów wici
do strajku roznieci.

Skakały ceny, gnębiły podatki. Kędzior wniebowzięty,
bo dla niego Polska miała tłusty smak,
skrzyżowali na rozstajach klonice i pręty
„Nie powieziesz, sąsiedzie,
kumom rozpychać flak".

Przyszła wojna, straszna groza zawieruchy.
Pan podniósł ręce przed gwałtem, stał się jego bratem.
Codziennie się poddawał — biegły słuchy —
papież w Rzymie;
Kazali czekać w pokorze na kolanach,
jak marmur niechuli na śmierć, co się ścieliła przy drogach.
Pojechało do Rzeszy dziesięć dziewczyn od pana,
hańbą podarunek,
hańbą broń u nogi.

Przyszedł stary Kic. Miał już siwy włos:
Eh powiedział do syna — panom Hitler da czołgi.
Pamiętam przed laty Im snop, nam kłos...
Nam — krzyknął Stanek —
przyjdzie pomoc znad Wołgi!!!
NSZ wytoczyły Zarzeczu krawawy proces.
Bał się Bugaj, że wróg górą...
Chmury i noce...
Bo któż, synkowie, z wami?
— Przeciw — Londyn i Hitler oburącz.
Okrzyknęli upadających. Samolot zrzuty niesie w radzieckim mundurze.
Poczekajcie jutra, będziemy wspólnie sprawiedliwość siali,
Rozstrzelacie wątpliwość w natarciu, w burzy,
gdy prowadzi robotników jutra
towarzysz Stalin.

NZS-owski oberek hulał i gwałcił. Tak miał wyglądać Kraj...
Tylko Kędzior nie dostał w policzek.
Gwiazdy mrugały młodo. Szedł Maj,
przypomnieć warto panom
sojusz chłopsko-robotniczy.
Do ataku. Od bratnich leśnych jedlin.
Wyciąć do pnia zarazę obłędną.
PPR-owcy armię ludu wiedli,
ci co panowali,
marnować nie będą.

Bili Chmury, Kice, Bugaje faszyzm we wsi i w lesie,
Niezwyciężone pepesze
dał Stalin,
Partia ogniomistrzów,
Przeszłość i przyszłość Stanków — Zawadów niepodzielne
Narodowym ogniem zakwitnie socjalizm,
we wsi
wytwórczą spółdzielnią

Władysław Machejek

*) Fragment poematu „Siew Pokoju".

JACEK TRZNADEL

W KRĘGU NOWYCH LUDZI



Andrzej Braun

Doświadczenie lat, w których świat poety przedstawiony w pierwszym jego tomie poezji „Szramy", składał się z mniej lub więcej nieuporządkowanych chaotycznych wizji, przedstawiających rzeczywistość tracącą chwilami wszelki sens, bolesną i nierealną — to doświadczenie w nowym etapie zostało przez samego poetę świadomie ocenione i porzucone. Porzucone na rzecz pełnego humanizmu, godności człowieka, godności jego walki o nową rzeczywistość i nowy świat, nie będący już zbiorem wizji i strzępów ludzkiej świadomości czy bezsensownego cierpienia.

Stwierdźmy: „Reportaż serdeczny" to niewątpliwie świadectwo socjalistycznej poezji — to potwierdzenie nowej wizji świata, klasowej i dialektycznej — wizji zatem humanistycznej. Nie znaczy to oczywiście, by „Reportaż serdeczny" nie był jednocześnie świadectwem walki ideologa i poety, jaka musiała zostać stoczona o tę właśnie humanistyczną wizję świata. Musimy pamiętać o przebytym etapie wczesnej twórczości Brauna, by zrozumieć jego dzisiejsze osiągnięcia ale ponadto, by właśnie zrozumieć walkę, jaka jeszcze dzisiaj rozgrywa się w ujęciach ideologicznych, a na pewno jeszcze w języku poetyckim, w obrazowaniu — pomiędzy starym i nowym w poezji Brauna.

Jakież to elementy twórczości Brauna zadecydowały, że „Reportaż serdeczny" jest nie tylko dużym osiągnięciem indywidualnym samego poety, ale również i polskiej poezji socjalistycznej, walczącej o swoją nową, pełną artystycznie formę i wielką współbudującą socjalizm treść. Pierwszy z tych elementów to partyjność — tendencyjność twórczości Brauna — pojęta w najlepszym tego słowa znaczeniu. Tę tendencję walki wypowiedział sam poeta w pięknych słowach:

Chciałbym —
jeśli pierś moja na tarczę za wąska
co kocham —
i nie obroni tego, czym żyję,
aby pod taśmą czołgów,
niby granatów wiązka,
pękała każda moja zagniewana strofa...

Charakterystyczne dla poszerzonej wizji świata jest duża skala podejmowanych tematów — od utworów poświęcanych bohaterom rewolucji (Stalin, Walter, Marchlewski) do utworów o tematyce produkcyjnej (Noc narodzin, Nowa Huta), aż po wiersze poświęcone walce klasy robotniczej (Raymonde Dien, walka chłopów włoskich o ziemię, walka dokerów francuskich). Sam poeta wyjaśnia nam to poszerzenie wizji świata:

Odpowiedzialność poszerzono
nam o świat cały. Ogrom czuję.
Godziny niby lampy płoną,
gdy szukam wciąż prawdziwszych ujęć.

Tutaj warto jednak nadmienić o jednej sprawie: przy szerokiej rozpiętości tematycznej utworów Brauna brak jest właściwie utworów o tzw. „tematyce osobistej". W naszej poezji współczesnej, wśród młodych szczególnie, obserwujemy niewątpliwie przegięcie, może nie teoretyczne lecz praktyczne — unikanie wierszy o „tematyce osobistej". Wśród czytelników zauważa się niejednokrotnie umotywowany żal do młodych, że nie mówią o wielu dziedzinach życia, które w jakiś bezpośredni sposób nie wiążą się z walką klasową. Przykład poezji radzieckiej np. Szczipaczowa czy Isakowskiego mówi, że „tematyka osobista" nie jest wcale odejściem od czynnej i walczącej roli poezji. Jest to po prostu inny odcinek świata, który zawsze przecież pozostanie walczącym i humanistycznym. Na korzyść Brauna należy jednak zanotować próbę wzbogacenia swojej poezji o tematykę osobistą („Noc narodzin").

Umiejętność niejednokrotnego dochodzenia do dużej oszczędności słowa i zwięzłości wyrazu należy policzyć do zdobyczy poety. Np. wiara w naród została zawarta w pięknym zdaniu, zdawałoby się zwięzłości prawie prozy:

Trzeba wierzyć w naród choćby ustrój
rodził morderców.

To zdanie wiąże się z wiarą w nowe rewolucyjne Niemcy, w spadkobierców tradycji Thaelmanna i innych bojowników niemieckiego proletariatu, internacjonalizm i wspólna walka klasy robotniczej na całym świecie łączą się z wysokim wydźwignięciem pierwiastka narodowego. To umiał głęboko powiedzieć Braun w swojej poezji.

Cechą twórczości Brauna przy zaletach ideologicznych bodaj że najważniejszą, jest przede wszystkim zdobycie w dużej mierze indywidualnego wyrazu, indywidualnej formy poetyckiej. Konieczność dążenia do zdobycia własnych form wyrazu podkreśliła m. in. i nasza dyskusja poetycka z początku 1950 r. Pełnym wzorem praktycznym jest tu dla nas współczesna poezja radziecka. Warto przytoczyć sąd jednego z największych współczesnych poetów rosyjskich — Isakowskiego: „W wierszach poety przejawia się koniecznie nie tylko jego poetycka sztuka, nie tylko jego umiejętność mówienia w poetyckiej formie o tych, czy innych przejawach życia, ale jednocześnie przejawia się w nich i charakter samego poety, jego osobowość, jego indywidualne ludzkie właściwości.

Oto dlaczego wiersze, przypuśćmy... Niekrasowa z łatwością możemy poznać wśród setek innych wierszy i powiedzieć: tak, to w stylu Niekrasowa, to w jego charakterze. Tak mógł napisać tylko on, Niekrasow...

To samo można powiedzieć o wierszach Majakowskiego i innych wielkich poetów".[1])

Nie chcę oczywiście powiedzieć że proces formowania własnej poetyki jest u Brauna zakończony, że nie spotykamy tu potknięć. Tak np. odwrócenie się od wzorów dekadenckiej poezji zachodnio-europejskiej zwróciło poetę do słusznych narodowych tradycji i przykładów — przede wszystkim do tradycji socjalistycznej poezji Broniewskiego, z obcych wzorów — do Majakowskiego. I to trzeba podkreślić jako zwrot pożądany, jako proces słuszny. Te wzory w dużej mierze pomogły Braunowi przywrócić jednoznaczność mowy poetyckiej (choć nie zawsze), w dużej mierze uwolniły go od przerostu nic nie znaczącej metaforyki. Inna sprawa, że czerpanie z tych wzorów jest jeszcze często zbyt narzucającym się poecie kojarzeniem pewnych podobnych motywów i na to chciałem zwrócić uwagę.

Weźmy np. dwa cytaty:

już kapitalizm
zbyt tłuszczem obrósł —
Z okopów,
z fabryk,
z przedmieść
wstawała ciżba bosa,
aby odwrócić bieg starego globu
aby planetę ziemską
wspólnie wyruszyć z posad.
(Braun, z poematu Lenino)

...wiek w którym proletariat
nie mógł ziemi wysadzić z posad...

a z suteren
z poddaszy
z przedmieść
tłum nadchodził
z piersią nagą
i z pieśnią nadziei.
(Broniewski, Słowo o Stalinie))

Lub żeby zacytować przejęcie motywu z Majakowskiego:

Umiej przeminąć, jak mija walka,
wierszu, zwycięsko gotów umierać...
umrzyj mój wierszu
zgiń jak szeregowy
jak bezimiennie
nasi ginęli w ataku.
(Majakowski „Pełnym głosem", tłum. A. Ważyk)

Nie chodzi tutaj o bawienie się we wpływologię. Niewątpliwy fakt, że podejmując wzory poezji socjalistycznej Braun jeszcze nie zawsze potrafi się uchronić od powtarzania pewnych motywów czerpanych ze wzorów. Usunięcie tego braku, jakby zbyt bliskiego wpatrzenia się we wzór, pozwoli poecie kroczyć bez zboczeń swoją własną drogą poetycką, pozwoli mu na wzbogacanie swojej własnej niewątpliwie oryginalnej i bogatej poetyki.

Jak już pisałem, mimo wszystkich zalet twórczości Brauna nie należy zapominać o tym, że poezja ta krystalizuje się w walce poety o nową treść i formę z przeżytkami dawnego światopoglądu i dawnej metody poetyckiej. Na tle równych, czystych poetycko i ideologicznie wierszy jak np. „Generał Walter" należy z uwagą prześledzić momenty potknięć poety. Do takich wierszy należy np. „Człowiek o zaciśniętych pięściach". Nie zgadzam się ze zdaniem dwu recenzentów zbiorku Brauna — Matuszewskiego i Lasoty, którzy w tym wierszu znajdowali jakieś specjalne wartości pozytywne. Lasota zestawia nawet fragmenty tego wiersza z fragmentami Majakowskiego. Jest to możliwa interpretacja — jednak bardzo wątpliwa, wydźwięk słów Majakowskiego jest optymistyczny, a Brauna ma akcenty tragizmu. I to jest pierwszy zarzut jaki należy wierszowi postawić. Zacytujmy jednak:

...Chciałbym się cieszyć, lecz nie mogę —
człowiek o zaciśniętych pięściach.

Są rzeczy, których nie pogodzę
i nie każdemu podam rękę.
Są rany które krwawią co dzień,
lecz serce chyba kiedyś pęknie.

O, sen spokojny rzecz nie prosta.
Trzeba, gdy słabnę, nieraz milczeć,
bo każde słowo własne chłosta,
a prawda pali jak policzek.

Czy to naprawdę jest równo-znaczne ze słowami Majakowskiego:

ja też
romance bym na pudy
pieścił — ...
Lecz ja —
żem ostro
sam się
uśmierzał
przydeptywałem
gardziel swojej pieśni.
(„Pełnym głosem", tłum. A. Ważyk)

Uderza w tym zestawieniu — jednoznaczność deklaracji poetyckiej u Majakowskiego i niejednoznaczność u Brauna. Dlatego też pisałem, że interpretacja Lasoty i Matuszewskiego jest możliwa lecz nie pewna. Po drugie u Brauna dominuje w tym wierszu nastrój pesymizmu. Odczytując wiersz już najkorzystniej dla autora należy wyczytać żywiołowe poświęcenie życia na „stosie płonącym wieku", szamotanie się człowieka szarpanego przez sprzeczności — człowieka, dla którego dość jest życia, by miał jeszcze żądać nieśmiertelności. A przecież komunista powinien mówić o swoich trudnościach jasno i panując nad nimi — jak to robił Majakowski.

Niepewności ideologiczne, potknięcia możemy spotkać i w innych miejscach zbiorku. I tak np. „Piosenka agitatora wiejskiego" nie mówiąc już o miejscach wyraźnie słabych poetycko —

„Oj biją mnie biją, zabić mnie nie mogą
a bo mnie dziewczyna zastawiła nogą".

— jest ideologicznie mylnie ustawiona. Jak wynika z wiersza, to właśnie element biedniacki, podmówiony przez księdza i kułaków, czekając na pieniężną nagrodę, katuje wiejskiego agitatora. Wprawdzie Braun wyjaśnia opaczność tego procesu. Ale nie chodzi o to czy obraz jest możliwy. Chodzi o to czy jest ideologicznie usprawiedliwiony, czy jest typowy.

Inne nieprzezwyciężone jeszcze relikty dawnego systemu poetyckiego Brauna, to wstręty naturalistyczne w języku poetyckim, w obrazowaniu. Błąd polega tutaj na dosyć swobodnym, nieprzeselekcjonowanym notowaniu rzeczywistości — i stąd dużo materiału niepotrzebnego, nieważnego ideologicznie i poetycko. Na takie wtręty np. w poemacie „Noc narodzin" zwracali uwagę recenzenci Brauna. Przykładów takich zresztą znajdujemy więcej. I tak np. w wierszu „Mój trud codzienny" w rytm słusznych słów wplątuje się nagle syk kaloryfera. Czy to jakieś skojarzenie czy też było tak rzeczywiście? O to mniejsza. Najważniejsze, że daje to nastrój groteski:

Przez puls krwi, syk kaloryfera[2])
w porwanej bluzie republiki
górnik francuski tu umiera —
krzyk jego we mnie brzmi: la vie...

Wizja, która przy innym przedstawieniu, ma wszelkie szanse, by być mocną i słuszną staje się nagle duszna:

W jednej czaszce wciśniętej w poduszkę,
gniew wszystkich wieców mogę zmieścić.

I znowu kaloryffer w poincie:

Wyniosłem z lat nie jeden uraz,
jam też z tych, co się nieraz gryźli...
*Noc. Tylko woda szumi w rurach***)
jak przypływ myśli...

Innym błędem w obrazowaniu Brauna jest nadużywanie pewnych motywów. Jednym z takich motywów jest np. motyw zaciśniętej pięści, krew zalewająca usta (tzw. motywy „proletariackie"). Czasem zdaje się, że prześladują one poetę, spotykamy się również z takim zastosowaniem, które nie ma sensu:

Sczernieli z trudu, z gniewu, z troski.
Wiódł ich wśród dymu i w taśm chrzęście
Waryńskich głos i głos Dąbrowskich
na lufach zaciskając pięści.

Nie można zacisnąć pięści na lufie. Najwyżej dłonie, ręce. Można zacisnąć pięść samą, ale nie na jakimś przedmiocie. Choć niejednokrotnie potrafi Braun nadać nowe piękno tym, bądź co bądź, nadużytym już rekwizytom poetyckim:

Zetrzyj krew, która milczy na ustach
ale krzyknie na sztandarach wieców.

Metafora nie zawsze jeszcze jest celna, czasem nieudolna np. w wierszu „Ciemność" — „oczy Pawła, staw zadumy". Metafora również często w wierszach słusznych ideologicznie wykrzywia obraz świata przez niewłaściwe zestawienie — specjalnie w momentach, gdzie podaje jakąś bolesną wizję: np. „nocy czad".

Ale warto i trzeba zauważyć świadomą pracę poety nad usunięciem tych błędów. Jednym z symptomów klarowania się ideologicznego i artystycznego jest praca Brauna nad już raz drukowanymi utworami. Widać jasno drogę, na której nabierała właściwych kształtów wizja świata. Ten proces zauważamy np. w poemacie „Noc narodzin" ogłoszonych w pierwotnej formie w „Odrodzeniu" w 1949 r. Poemat drukowany w „Reportażu serdecznym" jest już właściwie nowym poematem. Pisząc o poemacie Brauna[3]) zarzucałem mu błędne ustawienie pewnych konfliktów, manieryzm naturalistyczny wiersza (niezupełnie usunięty jeszcze w nowej redakcji — na co zwrócił uwagę R. Matuszewski) i bolesność wizji świata. Właśnie ta bolesna wizja została z powodzeniem wyeliminowana w drugiej redakcji. Porównajmy dla przykładu dwie zwrotki starej i nowej redakcji:

Dom odnaleźć poza swoim domem —
nieuczona i kulawa myśl trwa
i oto transparentów szramy czerwone
tną miasto:
STAWAJ DO WSPÓŁZAWODNICTWA!

I w drugiej relacji:

Dom odnaleźć poza swoim domem —
myśl kulawa, nieuczona błyska —
transparentów pochodnie czerwone:
STAWAJ DO WSPÓŁZAWODNICTWA!

„Myśl trwa" zostało zmienione na bardziej przekonywujące „błyska". Bolesność obrazu — „czerwone szramy transparentów tnących miasto" — została korzystnie usunięta. Poeta daje obraz „czerwonych pochodni" jako symbol czegoś zwycięskiego i mobilizującego. Przeróbki zresztą przeszły przez cały poemat. Usunięcie męczących, „bolesnych" rekwizytów w obrazowaniu, które w pierwszej redakcji miało nawet chwilami coś psychopatycznego w sobie — wpłynęło na wyklarowanie się treści pozytywnej. Narzucający się w pierwszej redakcji błędny konflikt obowiązku społecznego i życia rodzinnego obecnie w dużej mierze, może prawie zupełnie, znika.

Braun potrafił w swych wierszach prawie zupełnie uwolnić się od jednej z największych wad współczesnej walczącej poezji — od deklaratywności sformułowań. Jego utwory przepojone są głęboką szczerością i uczciwością wyrazu. Proces lektury jest czymś frapującym — jak zawsze gdy obserwujemy nowe, mimo trudności — zwycięskie i młode. Niejednokrotnie odczuwamy szczere wzruszenie artystyczne. Niech to będzie największą pochwałą poety. A tak się dzieje zawsze, jeśli poezja jest obrazem prawdziwego humanisty — człowieka walczącego.

Jeśli kto pieśni się doczeka,
to ktoś, kto życie miał tak piękne.
Bo pieśń się uczy od człowieka,
by jego treścią brzmieć i dźwiękiem

Nowe doświadczenie poetyckie Brauna wyrosło w kręgu nowych ludzi socjalistycznej epoki.

Jacek Trznadel

---

[1]) Michaił Isakowski, O „sekretie" poezji, Litieraturnaja gazieta, Nr. 29, 1951 r.

[2]) podkreślenia moje — I. T.

[3]) „Wieś" 1950, Nr 50, Poematy o budowie Polski Ludowej.



JERZY SKÓRNICKI

NA RUSZTOWANIACH MURANOWA

BUDOWLANI zagłębia warszawskiego doczekali się pierwszej powieści o swej pracy i życiu, Warszawa — pierwszej powieści o swej odbudowie. Po próbie dramatycznej Rojewskiego („Tysiąc walecznych") zadebiutował „warszawskim tematem", znany dotychczas z twórczości poetyckiej, Roman Hussarski.

Od książki Konwickiego, otwierającej cykl „W kuźni Planu Sześcioletniego", dzieli „Nowy mur" nie tylko z górą rok czasu w warunkach niezwykle intensywnego rozwoju kraju, ale również olbrzymi dorobek dyskusji o wadze zagadnień warsztatu literackiego w twórczej pracy pisarza. Te dwa momenty muszą decydować przy formułowaniu ostatecznej oceny krytycznej książki. Trzeba przyznać, że sytuacja nie jest dla pisarza łatwa, pytanie bowiem o stosunek do dotychczasowych debiutanckich osiągnięć musi brzmieć: — o ile przerasta, a nie — o ile dorównuje.

Tematyczną oś książki Hussarskiego stanowi zagadnienie współzawodnictwa pracy, ściślej — dojrzewania ludzi do podjęcia tej formy przyspieszenia tempa socjalistycznego budownictwa. Przystąpienie murarskiej brygady Balamosa do „ściganki" z brygadą Koniecznego w trakcie budowania jednego z wielu szybkościowców Muranowa zostało ukazane w postaci długiego procesu przełamywania oporów rutyny, oraz braków w uświadomieniu społecznym i politycznym majstra i niektórych jego ludzi. Realistyczną wymowę przedstawianego procesu rozwoju robotniczej inicjatywy w przyspieszaniu tempa budownictwa podnosi wydobycie na jaw niebezpieczeństwa wypaczenia ruchu przez zawodowych fuszerów (przejściowy okres szefostwa Bieleni w murarskiej brygadzie).

Rozwijając historię murarskiej „ściganki" dwu brygad, pracujących przy budowie muranowskiego osiedla mieszkaniowego trafnie odkrywa Hussarski podstawową zasadę organizacyjną nowej metody pracy. Przyśpieszenie procesu produkcyjnego osiąga się nie drogą bezpłodnego zwiększenia fizycznego wysiłku, lecz drogą lepszej organizacji pracy — zespolenia pracy fizycznej z twórczą wynalazczością, głębokim przemyśleniem dotychczasowego przebiegu poszczególnych etapów produkcyjnych i wprowadzeniem twórczych zmian i poprawek. W trakcie współzawodnictwa brygad Ostrowiec wymyślił konstrukcję ramy murarskiej, ułatwiającej układanie warstw wznoszonego muru, inni wprowadzą również doniosłe ulepszenia w organizowaniu transportu budulca. Tak też jest w rzeczywistości. Bez ruchu racjonalizatorskiego nie może być mowy o skutecznym współzawodnictwie pracy.

Prócz naocznych efektów nowego sposobu pracy, uwidaczniających się w szybszym wyrastaniu murów, współzawodnictwo powoduje inną jeszcze przemianę; przeobraża człowieka, zbliżając go do rodzącego się z pracy jego rąk dzieła. W książce Hussarskiego śledzimy tę przemianę na przykładzie postaci pomocnika murarskiego Malowańca. Zdeprawowany chłopak, posiadający wszelkie zadatki na typowego huligana, rozwija się w pełnowartościowego, niepozbawionego młodzieńczej fantazji robotnika. W momencie zawieszania na najwyższej kondygnacji świeżo wzniesionego szybkościowca murarskiej wiechy majster Balamos wypowie wspólną dla ludzi z obu brygad myśl: „ważne jest, żeby rósł nowy mur". W tym lapidarnym twierdzeniu leży cały sens współzawodnictwa, w doprowadzeniu muranowskich murarzy-bohaterów „Nowego muru" do zrozumienia tego faktu leży największa wartość książki Hussarskiego.

Wspomnieliśmy na wstępie o książce Konwickiego, zbudowanej na podobnej osnowie. Należy przyznać na korzyść Hussarskiego, że w ukazaniu procesu przystępowania robotników do socjalistycznego wyścigu pracy przewyższył swego poprzednika. U Konwickiego ludzie zdeklarowali się na współzawodniczenie w bezpośrednim wyniku agitacyjnej przemowy Czajkowskiego. Było w tym niewątpliwie uproszczenie. Hussarski przezwycięża te trudności w kierunku bardziej przekonywającego przedstawienia procesu.

Tyle co do samego tematu nowej powieści o budowniczych Warszawy i co do ogólnego sposobu jego rozwijania. Pora rozpatrzyć się w innych, bardziej szczegółowych odcinkach książki.

Trzymając się raz przyjętej analogii dostrzegamy w powieści Hussarskiego szereg błędów, które krytyka wytknęła Konwickiemu. Pierwszy z nich polega na wyizolowaniu terenu, na którym rozgrywa się akcja utworu, z szerszego tła, na tworzeniu zeń zamkniętego okręgu. Muranów Hussarskiego również przypomina wyspę. Zjawisko jest tym groźniejsze, że Muranów to dzielnica Warszawy. Muranów Hussarskiego pozostaje wyspą, choć w poszczególnych obrazach rozszerzających zasadniczy wątek powieści przenosimy się poza obręb budowy. Nie pomaga tu wycieczka do willi architekta Sarata, choć pozwoli ona wydobyć istotny konflikt w łonie inteligencji technicznej w postaci ideologicznego starcia pomiędzy Saratem a inżynierem Pierzchalskim przy okazji rzekomo czysto fachowej dyskusji. Nie obalają także tego wrażenia ani obrazy życia w zawieszonym wśród ruin Starego Miasta mieszkaniu Ostrowca, ani wyjazd delegatów murarskiej brygady do rodzinnej wioski majstra Balamosa w okresie ideologicznego załamania mistrza sztuki murarskiej. Łatwo można wskazać przyczynę, która sprawiła, że zawiodły te liczne rekonesanse „w teren" — zostały one po prostu zbyt pobieżnie, zbyt szkicowo potraktowane.

Odgrodzenie muranowskiego osiedla od ogólnego rytmu życia Warszawy pociągnęło za sobą fatalną dla ogólnej wymowy ideologicznej powieści konsekwencję. Mimo dość wiernego odbicia warunków warszawskiego budownictwa książka nie oddaje ogólnej atmosfery życia i pracy w odbudowanej Warszawie, coraz częściej i coraz słuszniej nazywanej socjalistyczną stolicą Polski Ludowej. Fakt ten uderza najmocniej przy baczniejszej obserwacji form i natężenia pracy politycznej na muranowskiej budowie. Są ślady wyraźnej roboty politycznej przy wciąganiu brygady Balamosa do współzawodnictwa, są i na innych odcinkach. Zbyt często jednak trzeba się tej roboty domyślać, kilka wypowiedzi sekretarza podstawowej org. part. zbijany przezeń transparent pokojowy i indywidualne, bardzo koleżeńska opieka Ostrowca nad niewykwalifikowanym robotnikiem chłopskiego pochodzenia — Klimkiem — to stanowczo zbyt mało, by oddać rozmach pracy politycznej warszawskich organizacji partyjnych. Wśród sporej garstki członków partii pracujących na budowie brak właściwie prawdziwego działacza partyjnego. A już zupełnie słabo wypada próba indywidualizacji oblicza politycznego poszczególnych ludzi np. próba nadania brygadziście Zemanowi cech sfanatyzowanego „lewaka".

Liczniejsze od tych błędów natury ideologicznej są niedociągnięcia pisarskie. Najbardziej chyba razi bardzo młodzieńcza metoda potęgowania czytelniczego zainteresowania drogą naturalistycznych przybliżeń. Jest kilka takich momentów w książce, jak choćby intymne sceny małżeńskiego pożycia Ostrowca, czy choćby zupełnie już wątpliwy „motyw szaletu". Wymienione przykłady nie wyczerpują listy, są tylko najbardziej drastyczne.

Nie podlega również dyskusji w zasadzie szkicowy charakter powieści, wynikający z niedostatecznego jeszcze opanowania nowego dla Hussarskiego powieściowego rzemiosła. Często jeszcze miejsce obrazów zajmują rozwlekłe opisy, a trudności w obrazowaniu potęguje nierozwiązane do końca zagadnienie nasycenia języka powieści fachową terminologią, podnoszącą realistyczną wymowę przedstawień, przy jednoczesnym zachowaniu komunikatywności dla szerokiego odbiorcy nowej literatury. Także i dość jednostajna metoda charakteryzowania postaci dużo jeszcze pozostawia do życzenia, choć nie brak też w książce przykładów dobrze przeprowadzonej charakterystyki.

Tak więc obok stron pięknych wiele jest jeszcze w książce Hussarskiego cech przynależnych debiutom. Góruje jednak zdrowa pasja pisarska i zdrowy kierunek. Autor zadedykowanej Warszawie powieści od razu stanął na prostej drodze.

Jerzy Skórnicki

---

*) Roman Hussarski, **Nowy Mur.** Czytelnik 1951, str. 223 + 1 nlb.



Drzeworyt — T. Kulisiewicza

JANTEK Z BUGAJA

SIEROTA

Sześć latek miała Magdusia mała,
Kiedy bez ojca, matki została,
Więc ją z litości, wziął jeden z kmieci,
By pasła gęsi, niańczyła dzieci...
I ta malutka sierotka bosa,
Odtąd zaczęła sierocą dolę,
Czy mróz, czy słota, czy zimna rosa,
Pędziła gąski na paszę w pole.
Za to sierocie biednej jeść dali,
Stare łachmany podarowali,
A za tę nędzną dla niej zasługę
W domu i w polu mieli posługę
Ale gospodarz, dzieci, z czeladzi
Każde — odsuwa małą biedotę,
Bądź kto potrąci, złaje, uwadzi,
Jak zwykle każdą biedną sierotę.
W sierocym smutku, nędzy, niedoli.
Rośnie sierotka, rośnie powoli,
Dziś już w piętnastej żyje wiosence,
W każdej robocie zdolne jej ręce;
Dziś z niej dziewica urocza, hoża,
Wyrosła piękna, smukła, nadobna,
Jak ta bez słonka wykwitła róża,
blada bladością, smutkiem urodna.
Lecz pracowitość, uroda, cnota,
To cały posag, co ma sierota,
Nie dla niej świata ni szczęścia użyć,
Jej los jest zawsze służyć i służyć...

1905 r.



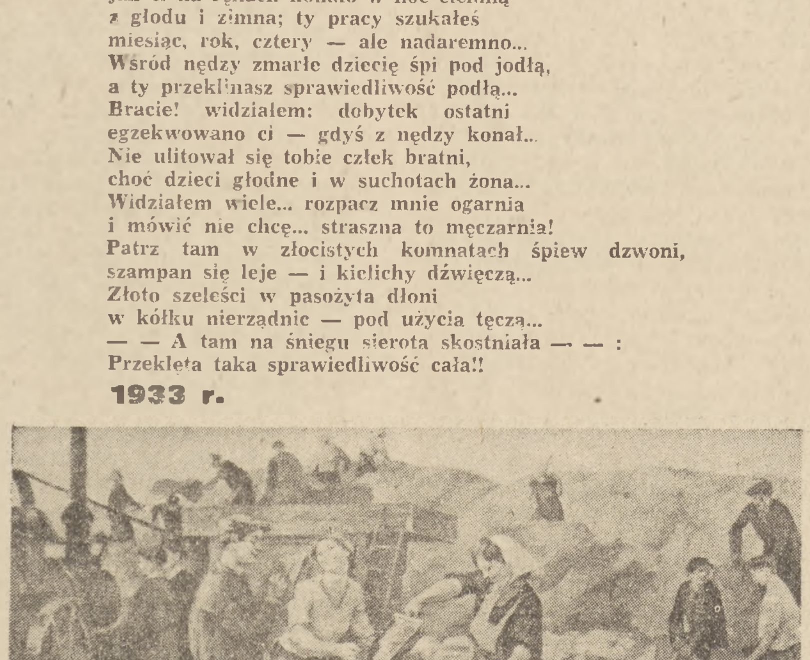
Drzeworyt — T. Kulisiewicza

WOJCIECH BREOWICZ

WIDZIAŁEM KIEDYŚ...

Widziałem kiedyś, chłopie-wyrobniku,
żeś grzebał żonę bez kadzidła, dzwonów,
w głębokim dole — przy czarnym krzyżyku —
o „wieczny spokój" śląc modły do Tronu
i klnąc „pasterza" — bo żądał tak wiele
za pokropienie twej zmarłej w kościele...
Widziałem zasię twe dziecię zsiniałe,
jak ci na rękach konało w noc ciemną
z głodu i zimna; ty pracy szukałeś
miesiąc, rok, cztery — ale nadaremno...
Wśród nędzy zmarłe dziecię śpi pod jodłą,
a ty przeklinasz sprawiedliwość podłą...
Bracie! widziałem: dobytek ostatni
egzekwowano ci — gdyś z nędzy konał...
Nie ulitował się tobie człek bratni,
choć dzieci głodne i w suchotach żona...
Widziałem wiele... rozpacz mnie ogarnia
i mówić nie chcę... straszna to męczarnia!
Patrz tam w złocistych komnatach śpiew dzwoni,
szampan się leje — i kielichy dźwięczą...
Złoto szeleści w pasożyta dłoni
w kółku nierządnic — pod użycia tęczą...
— — A tam na śniegu sierota skostniała — — :
Przeklęta taka sprawiedliwość cała!!

1933 r.



Helena Krajewska

BRONISŁAW MARCINEK

GŁOS STAREGO CHŁOPA

Gdyby mi kto powiedział: —
„Wrócą ci lata młode —
Wszystko, co dawniej było...,
Lecz wyraź na to zgodę!"

„Nie chcę! — odpowiedziałbym —
Umierać zaraz wolę,
Bo nie chcę nowych czasów... —
Na dawną zmienić dolę!...

Ja młodość bardzo kocham,
Ja młodość bardzo cenię,
Ale wolności życia
Za młodość nie zamienię!

Wolność jest drogocenna,
Miliony życie dało
W zadatku na tę wolność,
Choć jej nie doczekało!...

...A ci co doczekali,
Niech ją nad wszystko cenią
I niech wolności życia
Za młodość swą nie zmienią!

1951 r.

KRYSTYNA PAŁYS

Kombinat wśród sadów

Wielkie budowy, to słupy milowe na drodze do socjalizmu. Obok powstają jednak setki średnich i mniejszych zakładów, których znaczenie dla miejscowego terenu jest w równym stopniu rewolucyjne. Czyż bowiem każdy komin fabryczny wyrastający w szczerej wsi nie stanowi historycznego przewrotu w miejscowych stosunkach?

Oto kiedy z wału świeciechowskiego jechaliśmy wzdłuż Wisły trasą przyszłej autostrady, na terenie gminy Szczekarków wyrósł niespodziewanie przed nami komin fabryczny. Przecinał horyzont jak olbrzymi drogowskaz, wyłaniając się to z lewej, to z prawej strony.

„Zagłoba" — oznajmił kierowca Postanowiłam wtedy pojechać i zobaczyć z bliska tę niespodziewaną budowlę wśród nadwiślańskich sadów.

Wyprawa niebawem doszła do skutku.

Pojechaliśmy — czyściutkim stateczkiem razem z wodną inspekcją z Puław. Od czasu do czasu wyła przeraźliwie syrena i przybijaliśmy do brzegu. Z nadbrzeżnej wikliny wyskakiwały brązowe postacie, wbiegały po desce na pokład i odbierały pieniądze. To drogowa służba wodna otrzymywała płacę.

Pod wieczór, kiedy zostawiliśmy poza sobą Góry Pieprzowe, stateczek przybił do niewielkiej zatoki i wysadzono nas na ląd. Uprzejmi marynarze „słodkich wód" poradzili maszerować wzdłuż wąskotorowej kolejki, zanurzonej końcem szyn w rzece.

U bramy wejściowej białowłosy chłopiec przewiesił czym prędzej karabin przez ramię i z urzędową miną sprawdził dowody.

— Dyrektor pracuje na swojej działce, niedawno widziałem jak szedł tam z motyką. Józia idź no zawołaj! — rozkazał wartownik i siadł na ławce.

Po paru chwilach od strony komina ukazał się niski, krępy, opalony jak Indianin, człowiek. Siwe oczy świecące niewyczerpanym jeszcze ładunkiem energii zdradzały jego pochodzenie. — Chłopski syn — a jak potem dowiedzieliśmy się — ZSL-owiec i fachowiec-spółdzielca. Mieczysław Pietrzak poprowadził nas do niewykończonego jeszcze budynku korytarzami, w których deski zastępujące na razie posadzkę podskakiwały za każdym stąpnięciem.

W czasie rozmowy i wędrówki po pięciohektarowym terenie fabrycznym szliśmy śladami zmagań niewielkiej grupy ludzi po to, aby zadymił znów komin, niegdyś obszarniczej fabryki, aby zacząć produkcję w gospodarce socjalistycznej i wykorzystać potężne zaplecze nadwiślańskich sadów w gospodarce narodowej.

TAM, GDZIE HISTORIĘ GRUBYMI NIĆMI SZYTO

Cukrownię „Zagłoba" pobudował u schyłku ubiegłego wieku dorobkiewicz, Kleniewski. Wyrósł on z biegiem lat na obszarnika, „jaśnie pana" i potentata finansowego, robiąc „złote interesy" na rabunkowym wyrębie lasów i sprzedaży drzewa. Komin cukrowni dymił bezustannie, a maszyny i stojący przy nich ludzie pomnażali bogactwa Kleniewskich.

Ród ten nie cieszył się popularnością wśród chłopów. Jeszcze dziś w pobliskim Szczekarkowie, w pałacu Kleniewskich żelazne okiennice ze strzelnicami i mocne kraty upodabniają siedzibę obszarniczą do twierdzy i świadczą wymownie o obawach, trapiących magnatów znad Wisły. Zapobiegliwi Kleniewscy nie zapomnieli też o pobudowaniu na „wszelki wypadek" zamaskowanych schodów, wiodących wprost z pokojów na piętrze do bezpieczniejszych lochów piwnicznych.

Po pierwszej wojnie światowej o istnieniu fabryki zadecydował wszechwładny kartel cukrowniczy, któremu nie było na rękę prowadzenie w nadwiślańskim regionie aż trzech zakładów produkcyjnych. Dorównujący ojcu sprytem, młody Kleniewski, uruchomił więc tutaj produkcję przetworów owocowych i robił interesy nie gorsze od ojca. Kleniewski stał się faktycznym monopolistą produkcji przetworów owocowych na Lubelszczyźnie. Jego monopol opierał się gospodarczo na nietrwałości owocowego surowca i braku możliwości transportu. Pozwalało mu to dyktować za owoce fantastycznie niskie ceny... Nie dziwimy się teraz, że dbał pilnie.. by nie poprawił się stan dróg lubelskich.

Pięćdziesiąt lat patrzyli chłopi na fabrykę Kleniewskich. Z nienawiścią i bojaźnią zarazem. Uosabiała ona bardziej złowrogi i lepiej zorganizowany od obszarniczego — wyzysk.

Od pięćdziesięciu lat sprzęgały się tu we wspólnej niedoli interesy pracującego chłopstwa i robotnika — sprzęgły podwójnie.

Chłop-sadownik był tutaj dostawcą surowca i zarazem pracował nieraz przy jego przeróbce jako sezonowy robotnik — na rachunek i zysk kapitalisty. Poznawał tutaj zarówno gorzkie złudy „drobnej własności" i „drobnotowarowej gospodarki" — jak i bezpośredni wyzysk pracy. Tłuste nadwiślańskie mady — znajdują się formalnie w posiadaniu chłopów — faktycznie bogaciły nie swych „właścicieli", lecz kapitalistę fabrykanta.

Zaraz po ucieczce kliki Mościckiego do Rumunii, hitlerowski okupant puścił maszyny w ruch, aby produkować tysiące ton przetworów i karmić nimi napastniczą armię. Po pamiętnej zimowej ofensywie 1945 r. fabryka opustoszała. Maszyny wywieziono, pod zniszczonymi dachami pleniły się w halach fabrycznych mlecz i rumianek. Do ocalałych budynków wprowadzili się obdarzeni przez reformę rolną biedniacy.

Minęły dwa lata. W całym kraju robotnik budował fabryki i osiedla, dźwigała się z gruzów nowa, socjalistyczna stolica, dymiło coraz więcej kominów, a w tym odciętym od linii kolejowych i autobusowych kącie komin fabryczny stał ciągle opuszczony, a chłopi okoliczni karmili owocami bydło i świnie. Sady co drugi rok rodziły tak bujnie, że szlachetne gatunki jabłek woziło się gnojnicami do spółdzielni — jak kartofle. Jeśli tutaj nie chcieli kupić, zostawiało się je darmo. Z „klęską urodzaju" przychodziło przymusowe marnotrawstwo. A przecież, gdzieś na zadymionym Śląsku, dziecko górnika na próżno prosiło o jabłko. Na skutek braku środków transportowych próby dostaw do dzielnic przemysłowych dawały połowiczne rozwiązanie sprawy. W drodze psuło się dwie trzecie transportów.

Początkowo oddano fabrykę Związkowi Samopomocy Chłopskiej, który z kolei powierzył ją komitetowi społecznemu. W pierwszych latach po wyzwoleniu tkwiło w ZSCh jeszcze tylu bogaczy i spekulantów wiejskich, że działalność tego społecznego komitetu można śmiało określić jako aspołeczną. W owych to czasach komitetowi kumotrzy rozgrabili do reszty dachy i urządzenia.

Były to terenowe skutki Mikołajczykowej roboty. Tu, w tym nadwiślańskim kącie, historię grubymi nićmi szyto.

SPRAWA RUSZA Z MIEJSCA

W jesieni 1949 roku stało się już aż nadto jasne, że 700-kilometrowe transporty do przetwórni w dzielnicach przemysłowych przynoszą zbyt wielkie straty. Fabrykę przejęła Centrala Ogrodnicza, lecz nie wiedziała co zrobić ze zdewastowanym zakładem. Problem kadr wyciskał tu smutne piętno. Dopiero w jesieni zajwił się w „Zagłobie" po raz pierwszy mały, niepokaźny dyrektor. Kiedy zobaczył wybujały mlecz i rdzewiejącą nad nim konstrukcję dachów, wybuchnął niepohamowanym gniewem.

— Złoto macie nie ziemię! Czwarty rok kiśniecie, jak kiedyś u „jaśnie pana" Kleniewskiego, żadnemu nie przyjdzie do głowy, żeby coś robić i nie marnować zbieranych bogactw. Jeszcze nie zrozumieliście, że dawniej wszystko szło do kieszeni Kleniewskich, a dziś zostanie w waszej?

Wieczorem na zebraniu rozpatrzono sytuację już bez krzyku. Umiał ten raptus dyrektor nie tylko gniewać się, ale wyłożyć sprawę jasno, trafić do rozumu i serca. Postanowiono na opuszczonych gruntach fabrycznych założyć na razie małą spółdzielnię produkcyjną i uprawiać warzywa. Każdy otrzymał działkę do własnego użytku i był obowiązany uprawiać wspólny szmat ziemi. Regulamin spółdzielni ułożyli sami. W ludzi wstąpiła energia. Miniaturowa spółdzielnia produkcyjna zjednoczyła ich wszystkich do dalszych zespołowych wysiłków. Istnieje ona do dnia dzisiejszego i jest samowystarczalna. Produkuje się w niej nawet własne nasiona.

Rozpoczął się okres zbiorowych starań, nie kończącej się pisaniny, wyjazdów do Puław, Lublina i Warszawy na audiencje i konferencje. Sprawa „Zagłoby" stała się głośną w powiecie, znaną w województwie i nieobcą w stolicy. Ściągały kontrole, inspekcje, a robotnicy nie ustawali w zabiegach o kredyty. No, i „wydębili". Mały dyrektor zrobił takie oto zestawienie:

rok 1949 — 5.000.000 zł.
rok 1950 — 30.000.000 zł.
rok 1951 — 529.000 zł. na odbudowę hal
— 150.000 zł. na budowę bloków robotniczych

i obok w nawiasie dla jaśniejszego obrazu dopisał wartość kredytów z ostatniego roku w starej walucie — 22.633.000 zł.

Za pierwszych 5 milionów złotych doprowadzono do „Zagłoby" linię wysokiego napięcia z Kazimierza Dolnego, następnie Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe w Puławach przystąpiło do remontu budynku administracyjnego i pierwszego bloku fabrycznego. W budżecie Powiatowej Rady Narodowej wstawiono potrzebne sumy na remont drogi z Szczekarkowa do fabryki.

Nie wszystko szło jak z płatka. Starania o materiały, a co najważniejsze transport po wyboistej drodze wyczerpywały fundusze i energię.

Wtedy to przypomniano sobie o wąskotorowej kolejce, biegnącej z Karczmisk przez teren fabryczny do Wisły. Nowa seria podań, nowe delegacje zabiegały o przejęcie kolejki przez Dyrekcję Kolei Wąskotorowych w Lublinie. Kiedy otrzymano odpowiedź, że trudno określić termin przejęcia, wśród robotników zapanowała konsternacja, ale nie dano za wygraną. Wybrali jeszcze jedną delegację i wysłali wprost do Ministra.

Ministerstwo Komunikacji zleciło DOKP w Lublinie przejąć trasę. Kolejka miała być jeszcze w ubiegłym roku przejęta w czynie pierwszomajowym, ale zwleka się z tym do dzisiaj Robotnicy jednak nie ustąpią, mając Ministerstwo za sobą.

W taki sposób zdobyli kredyty, zapewnili sobie dopływ prądu elektrycznego i budowę drogi. Należało pomyśleć o zaopatrzeniu fabryki w wodę. Przy tej sposobności zaoszczędzili półtora miliona złotych.

Na terenie fabrycznym znajdowała się wprawdzie studnia głębinowa, ale okupant przed ucieczką zagwoździł ją ręcznymi granatami i żelaznym złomem. Zjeżdżali na miejsce dwukrotnie specjaliści z Lublina, oglądali, obstukiwali rurę i wyrazili zgodę na podjęcie robót za opłatą... półtora miliona.

— Kleniewski mógłby tyle zapłacić — ale my nie możemy dać, bo jeszcze nic z fabryki nie mieliśmy — było ogólnym zdaniem w „Zagłobie".

Po raz drugi przygnębienie ogarnęło ludzi. Kowal i mechanik, samorodny hydraulik Stanisław Surdacki długo medytował nad studnią, a potem prowadzili długie rozmowy ze ślusarzem Kazimierzem Niedowidem. Zebrali za halami trochę złomu i poczęli montować z niego kołowrót. Któregoś dnia postawili go nad studnią.

— Rozum potracili, chcą siebie i drugich pozbawić życia — szemrali ostrożniejsi. — Jeśli ruszą tłok wylecą razem z nim w powietrze.

— A chcecie dalej kwasić się w rozwalonej fabryce, jak do niedawna? Ja zostaję przy robocie, bo bez roboty i fabryki życie licha warte — odcinał się Surdacki. Niedowid ciągnijcie, tylko delikatnie!

Chłopi patrzyli z daleka z niepewną miną. A kowal z ślusarzem podkręcali powolutku korbę. Tłok drgnął.

— Rusza — wyrwało się z krtani jak westchnienie Józefowi Malanowi, który też trzymał się na uboczu. A tamci nie zwracając na drugich uwagi kręcili dalej.

— Raz kozie śmierć — zamruczał znów z determinacją Malan, wcisnął mocniej czapkę na uszy i nie wiadomo kiedy znalazł się przy kołowrocie. Podciągali tłok już w trójkę. Tak rodził się przyszły zwycięski kolektyw. Całymi dniami wygrzebywano cierpliwie z rury żelastwo i granaty. I wreszcie zwycięstwo. W fabryce była woda — remont ruszył raźniej.

Odgwoździli studnię, ale nie dali rady biurokratom z Gminnej i Powiatowej Rady Narodowej Nie potrafili oni opróżnić zajętych prawem kaduka na mieszkania, bloków fabrycznych. Członkowie organizacji podstawowej, rady zakładowej i dyrektor zdarli buty w drodze z jednej instytucji do drugiej a „dokumentów" bezdusznego urzędowania nazbierała się w biurku dyrektora cała szuflada. Odsyłali ich tak jedni do drugich przez dwa lata. W końcu część ludzi zrozumiała, że nie może przeszkadzać w odbudowie fabryki i wyprowadziła się. Zostało tylko siedem rodzin jednak remontu nie można rozpocząć. póki nie wyprowadzi się ostatnia. Sprawa tkwi na martwym punkcie.



JUŻ PRODUKUJĄ

Remont hal produkcyjnych i suszarni był w czerwcu na ukończeniu. Wtedy to na jednej z narad odczytano uchwałę Rady Ministrów o konieczności oszczędnej gospodarki owocami. W okolicy obrodziły bogato truskawki i czereśnie. w sadach gałęzie gną się do ziemi.

— Czyż musimy czekać z produkcja aż ostatni robotnik wbije w remoncie ostatni gwóźdź w ostatnią deskę — nurtowało niejednego natrętne pytanie Dwie hale były prawie wykończone, beczki Centrala Ogrodnicza nadeśle — można rozpocząć produkcję. Zebranie skończyło się na wciągnięciu do protokołu, że załoga „Zagłoby" w Czynie Lipcowym przerobi cały zapas truskawek i czereśni. Posłano po dziewczęta na wieś, zwiększono załogę do 70 ludzi

W jednym końcu hali murarze wygładzali cementowe posadzki. w drugim płukano, czyszczono i pakowano do beczek owoce W ten sposób wyprodukowano 20 ton pulpy i można było wyprodukować jeszcze 10 ton kompotu, lecz tym razem pobruździła Centrala Ogrodnicza nadsyłając 40 tysięcy słoi tzw. „weków" ...z niedopasowanymi pokrywami.

Beczki nadchodziły regularnie, przed użyciem należało je wyparować. Z pomocą i tym razem przyszedł Surdacki. zajmując miejsce w kronice fabrycznej jako pierwszy racjonalizator. Dobrał sobie kilku ludzi, wyszukał kilka rur i stare podwozie z wagoniku, na którym rozpoczęto montowanie aparatury

Teraz Surdacki pokazuje wypróbowany aparat własnego pomysłu i twierdzi z humorem, że jeśli zajdzie potrzeba pojedzie z nim do każdej przetwórni zrobić co potrzeba.

— Na razie wyprodukowaliśmy sposobem „szaflikowym" 20 ton ale dociągniemy do 30. Jak na nasz „grajdołek" osiągnięcie nie najgorsze. Za kilka lat „Zagłoba" przemieni się w wielki kombinat przetworów owocowych, zatrudniający 3 — 5 tysięcy ludzi w 12 halach 40 metrów długich i 16 szerokich. Obok komina stanie nowa kotłownia i tłocznia. Samych win będziemy produkować 6 milionów litrów z 10 milionów kg jabłek. W tym roku wyprodukujemy 850 ton przetworów, resztę odeślemy do przetwórni w Kazimierzu i Puławach, bo z samej gminy Szczekarków zbierzemy około 5 tys. ton owocu. Załoga „Zagłoby" — przyszłego kombinatu nie dopuści do marnowania bogactw z olbrzymiego nadwiślańskiego sadu, który może dostarczyć około 30 tysięcy ton owoców.

Tak opowiadali po drodze. Przed mostem czekał spocony kierowca. Transport przeładowywano przy latarniach.

*

Czyż można nie wierzyć tym ludziom, którzy od dwóch lat walczą o to, aby najbogatsze w kraju zaplecze — dolina nadwiślańskich sadów zamieniła się w jedno ze stanowisk na wielkim placu budowy — jakim w Planie 6-letnim staje się nasz kraj. Komin — drogowskaz zaprowadził nas na ten plac.

Komin ten przestaje już być martwym fragmentem tutejszego krajobrazu. Straci charakter pustego symbolu — stanie się prawdziwym, widocznym znakiem socjalistycznej bazy terenu.

Innym wzrokiem patrzeć będą chłopi nadwiślańscy na komin „Zagłoby" odtąd — pomnik ich dobrobytu. Przez tę fabrykę złączeni z klasą robotniczą mocnym, nierozerwalnym sojuszem wejdą w orbitę planów produkcyjnych, staną się świadomymi realizatorami budowy socjalizmu.

Jednocześnie będziemy świadkami jeszcze jednego doniosłego zjawiska. Tu w socjalistycznym „Zagłobie" wyrośnie rodzima klasa robotnicza. Kowal i pierwszy racjonalizator Stanisław Surdacki, ślusarz Kazimierz Niedowid i cieśla Józef Malan są jej najbardziej obiecującym zarodkiem.

Krystyna Pałys

WOJCIECH SZPAK

W międzynarodowym tyglu

Z imperialistycznego półświatka

Kiedy na bohaterów posucha — trzeba ich na gwałt tworzyć. takim bohaterem na siłę i strategiem stworzonym przez usłużną prasę burżuazyjną jest francuski gen. Juin. Ten „czerwcowy" kawaler*) francuskiego kapitału został niedawno mianowany „głównodowodzącym europejskich sił lądowych" zmarshalizowanych państw, w tej liczbie i zachodnich Niemiec. Trudno powiedzieć, jakie zasługi wysunęły tego generała na czoło bojówki Trumana w Europie.

Wypełniając rozkazy Eisenhowera w czasie wojny brał generał Juin solidne cięgi od hitlerowców, wtedy, gdy jeszcze bili się oni na zachodzie i przestawał brać cięgi wtedy, gdy radzieckie dowództwo rozbiło strategiczne plany i zbrojny potencjał III Rzeszy. Był zatem gen. Juin w gradacji i hierarchii bitych wodzów atlantyckich — niezgorzej bitym. Jest to oczywiście w dziedzinie kwalifikacji sztabowo - operacyjnych — walor nie najwyższej jakości. Widocznie jednak przeważyły inne momenty, znane amerykańskim „bossom" z okresu wojennego: generalskie posłuszeństwo waszyngtońskim rozkazom. I oto na miejsce kiedyś zajmowane przez Foch'a i Joffre'a wtoczył się pulchniutki generał Juin, który w przeciwieństwie do swych poprzedników odznacza się tym, że najpierw był przez imperialistyczną armię niemiecką bity, a teraz będzie nią dowodził.

„BRATERSTWO"

Do tego, skupiającego w sobie nienajlepsze tradycje bojowe generała zwróciła się ostatnio hitlerowska organizacja „Bruderschaft", grasująca



Gropper

w Trizonii i grupująca najbardziej ponure elementy faszystowskiej soldateski i partyjnych aktywistów NSDAP.

„Do Niemców nie należy domaganie się równości praw, inne państwa Europy Zachodniej winny wykazać, czy są w stanie doścignąć Niemcy w ich walce i ich osiągnięciach w wojnie przeciw bolszewizmowi".

Rzeź 6 milionów Polaków, rzeź milionów Rosjan, rzeź milionów Żydów, Francuzów, Belgów, Czechów, Majdanek i Oświęcim, Grossrosen i Mautthausen, Dachau i Oranienburg, ruiny Warszawy, Smoleńska, Kijowa Charkowa — są świadectwem, na które mogą się powoływać autorzy tego „lettre d'amour". Istotnie „w walce z bolszewizmem", to znaczy z wszystkimi broniącymi wolności narodami — osiągnięcia hitlerowskich Niemiec są niedoścignione. Sprostujemy: do niedawna niedoścignione.

P. generał Juin zna przecież i historię walk na Korei i „brudną wojnę" w Indochinach. Pod światłym kierownictwem Mac Arthura i Ridgwey'a, no i zacnego kolegi i ziomka gen. De Lattre de Tassigny w Vietnamie, burżuazyjne państwa Europy zachodniej wykazały całkowicie, że „są w stanie doścignąć", ba nawet przegonić, hietlerowskie Niemcy w bestialskich morderstwach.

P. generał Juin mógłby odpisać kolegom z „Bruderschaftu", że na Korei w ciągu niespełna roku wymordowały „wojska ONZ" — przeszło 3 miliony mieszkańców, spaliły niemal wszystkie domy w miastach z zrównały z ziemią większość wsi, że bez dachu nad głową znajduje się dziś przeszło 10 milionów Koreańczyków.

Dlatego nie radzimy „Bruderschaftowi" licytacji. Burżuazja i faszyzm nie znają bowiem granic bestialstwa i wczorajsze „osiągnięcia" Hitlera nie imponują już dziś gen. Juin. Z jednym się zgadzamy całkowicie. „Bruderschaft" dobrze zaadresował swój list. „Bruderschaft" znaczy „braterstwo". Braterstwo zbrodni łączące dziś atlantyckie sztaby z b. hitlerowską O.K.W. — jest niewątpliwe.

„ZACHODNIO-NIEMIECCY KULTUR-TRAGERZY"

Jeżeli już jesteśmy w kręgu spraw niemieckich, a zajmują one poczesne miejsce w imperialistycznym półświatku, poświęćmy nieco uwagi wicekanclerzowi „rządu" w Bonn p. Blücherowi, który na zjeździe ziomkostw tj. organizacji skupiających wysiedleńców niemieckich oświadczył m. in.:

„Bez zjednoczonych Niemiec nie może być mowy o stworzeniu wielkiej wspólnoty europejskiej".

„Zjednoczenie" jest, jak się okazuje słowem, którego znaczenie może być bardzo rozmaite. My także chcielibyśmy zjednoczenia Niemiec. Ale jakich Niemiec? Hitlera, Adenauera i Guderiana, produkujących czołgi, cyklon i bombowce, stanowiących dla bankierów z USA bazę antypolskiej agresji? Niemiec panoszących się na polskich ziemiach?

My chcemy Niemiec Piecka i Grotewohla, Niemiec szczycących się Goethem i Mozartem, J. S. Bachem i Heinem, Niemiec realizujących testament Thaelmana i wiernych braterstwu proletariackiemu z Polską, zawartemu przez Liebknechta i Marchlewskiego, Klarę Zetkin i Różę Luksemburg. Niemiec, dla których Weimar to nie II Rzesza, ale wspaniała historia poezji i muzyki niemieckiej, dla których Berlin, to nie kosmopolityczny tłumek na Kurfürstendamm, ale wsławiony proletariacką walką Wedding.

A p. Blücher i zjazd, któremu patronował z upoważnienia „Reichsführera" Mac Cloy'a życzyliby takich Niemiec, które „mają historyczne zadanie pozyskać na powrót swoich wschodnich sąsiadów dla świata zachodniego".

Znamy to „pozyskanie". Już nam je demonstrowano. Jak to brzmiał oświęcimski napis? „Arbeit macht frei — durch Krematorium drei".

P. Blücher dodaje jeszcze takie cenne wyznanie, od którego pięści same się zaciskają. Powiada on, ni mniej ni więcej tylko tak: „wysiedleńcy są najbardziej powołani do... wykazania Wschodowi, jak zachodni świat ceni wolność ludzką".

Szczególnie zaś sądzimy, że najbardziej do tego celu powołanymi są Ci z przesiedleńców, którzy w Polsce, Czechosłowacji i ZSRR pełnili rolę policjantów niemieckich, obozowych strażników, członków „Selbstschutzu" i w ogóle wiele innych poczciwych zajęć przysługujących tej bandzie Volks-Balten-Reichs i innych Deutschów.

„SMOK NA ŁAŃCUCHU"

Kiedy imperialiści zza oceanu pociągają w swoim teatrzyku marionetek za sznurek, to głos podnoszą i zaczynają wojenny „taniec szkieletów" różni zachodnio-niemieccy Blücherzy, różne „Bruderschafty" ściśle spokrewnione z „Wehrwolfen".

Ale sznurki biegną i na wschód, na Daleki Wschód, gdzie ściśnięty na Formozie szczerzy zęby ten, który oberwał bezlitosne baty od ludu chińskiego — Czang Kai-szek.

Za sznurek pociąga teraz reakcyjny senator amerykański, p. Taft, który w specjalnym wywiadzie oświadczył ostatnio, że bez względu na to, czy na Korei nastąpi zawieszenie broni, czy nie, „winniśmy spuścić z łańcucha chińskich nacjonalistów".

Jak widać, burżuazja USA, w sposób niezwykle kurtuazyjny i, trzeba przyznać, wysoce precyzyjny, umiejscawia swych „sojuszników" kuomintangowskich. Expressis verbis — w psiej budzie.

Osobiście nie mamy nic przeciwko takiemu, łańcuchowemu uplasowaniu Czang Kai-szeka, ale jak to już z psami bywa, mogą otrzymać solidnego kopniaka. Nie od właściciela, ale od tego, na którego są szczute. A w tej materii zarówno Czang Kai-szek, jak i p. senator Taft mają już przebogate doświadczenie. Ten „smok na łańcuchu" nie jest straszny.

Czas bajek skończył się już na dobre dla 500 milionów Chińczyków i p. Taft nie będzie amerykańskim Andersenem w wydaniu dla Azji.

SZPICEL W SUTANNIE

Ale Czang Kai-szek, Blücher i „Bruderschaft" nie są samotni. W sukurs spieszy im kościelny do-



Gropper

stojnik, rzymsko-katolicki arcybiskup Bostonu, Richard J. Cushing, który w kolumnie ogłoszeń „Boston Sunday" — (czyżby w dziale „praca zaofiarowana?), ogłosił:

„Jeśli jakiś obywatel zna aktywnego komunistę i nie donosi o jego działalności FBI (amerykańska policja polityczna, tamt, gestapo — dop. K. D.) popełnia poważne przestępstwo przeciw religii, wszystko jedno czy jest katolikiem, protestantem czy też Żydem".

Nie mamy powodu kruszyć kopii w obronie tej czy innej religii, pozostawiamy te sprawy zainteresowanym pismom, musimy jednak podkreślić, że to wezwanie arcybiskupie do masowego delatorstwa pod groźbą obciążenia sumień grzechem — jest czymś monstrualnie ohydnym, czymś, co o całe wieki cofa historię ludzkiego postępu w mroki inkwizycji.

„Torquemada" z Bostonu zapomina jednak, że czasy palenia czarowników i łamania kołem — minęły na dobre. Może jeszcze nie w Bostonie, ale u nas na pewno. Mamy nadzieję, że to „drobne ogłoszenie" spotkało się u czytelników z właściwą oceną, wszystko jedno czy to byli katolicy, protestanci czy też greco-katolicy.

W ten sposób bostoński inkwizytor — bezrobocia na pewno nie zwalczy. I komunizmu też.

Wojciech Szpak

*) Juin — czerwiec.



G. G. Rjażski

Z prasy radzieckiej

TEMATYKA KOŁCHOZÓW

„Litieraturnaja Gazieta" w nr. 66 omawia stan literatury radzieckiej o tematyce kochoźniczej: książką typową dla pierwszego okresu był „Cichy Don" Szołochowa, który ukazuje ruch kołchoźniczy, jako ruch ludowy.

„Książka ta — mówi *Litieraturnaja Gazieta* — oddaje prawdziwie historyczną walkę, równą co do swego znaczenia wielkiej socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Ten wielki ogólnoludowy ruch, który wtedy miał swój początek, wydał plon. Na wsi wyrosło pokolenie ludzi, nie znające innego życia aniżeli kołchoźnicze i nie wyobrażające sobie nawet, że może być inaczej. To pokolenie dało dowód swego oddania dla kołchoźniczego życia w samoofiarnej pracy, a w okresie wojennych doświadczeń — pokolenie to złożyło dowody męstwa i hartu na bitewnych polach.

Litieraturnaja Gazieta omawia z kolei drugi obecny okres literatury kołchoźniczej, stający pod znakiem walki z pozostałościami dawności — z instynktem posiadania oraz egoistycznymi pobudkami. Okres ten znamionuje także uchwycenie pojawienia się nowych kadr na wsi.

„Wyrosła — czytamy w omawianym artykule — kołchoźnicza inteligencja, wyrósł kołchoźniczy aktyw. W Związku kierują kołchozami, brygadami, fermami ludzie patrzący na kołchoźnicze gospodarstwo jak na własną bliską sprawę, ludzie umiejący rozstrzygać kołchoźnicze problemy w państwowej skali".

„Agronom, mechanik, traktorzysta, badacz — pracownik naukowy — oto są typowe dziś na wsi postacie".

Litieraturnaja Gazieta zwraca uwagę na to, jak na wsi wyrównują się przeciwieństwa między miastem a wsią. Pisarze wyrażają ten proces w książkach. Czynią to tym sprawniej, im uważniej podpatrują nowe w życiu wsi, im wierniej to nowe oddają. Tam, gdzie pisarze przyglądali się wsi powierzchownie, pobieżnie, gdzie sprzeniewierzyli się prawdzie, gdzie kierowali się pośpiechem w pracy i książkowym wymysłem — tam powstały książki powierzchowne, o złej jakości, nieraz wprost wypaczające radziecką rzeczywistość jak np. „Biała Wrona" P. Winnikowa i „Wielka krzywda" M. Szoszina.

Jakie zadania stawia *Litieraturnaja Gazieta* przed pisarzami, podejmującymi zagadnienie kołchozów?

„Dziś — we wsi kołchoźniczej dzieją się wyjątkowo ważne rzeczy. Następuje proces powiększania się kołchozów. Kołchoźnicy pracują w imię poważnego zwiększenia wydajności w zakresie wszystkich uprawianych gatunków, w imię szybkiego powiększenia kolektywnego pogłowia bydła przy jednoczesnej wyższej hodowli. Oto główne zadanie, stojące dziś przed kołchozami. Wszystkie doświadczenia kołchoźnicze pokazały przewagę wielkich kołchozów nad drobnymi. Wielkie kołchozy mają możność prowadzenia gospodarki w wielu zakresach naraz, gospodarki opartej o postępową agrotechnikę. Takie kołchozy prowadzą na wysokim poziomie wielką hodowlę bydła, realizują budowę basenów — zbiorników wody, budują elektrownie wodne itd. Jednym słowem wielkie kołchozy rozszerzają techniczną i materialną bazę społecznego gospodarstwa, a produkcja kołchozu określa byt i kulturę t. j. wszystkie strony kołchoźniczego życia".

Takie są nowe zagadnienia, nurtujące wieś radziecką. Oddać te nowe przemiany i narastające procesy przechodzenia pojedynczych kołchozów na *agromiasta*, to obowiązek pisarzy — kończy *Litieraturnaja Gazieta*.

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKIEGO PISARZA

Zmarły niedawno Piotr Pawlenko, autor znakomitej powieści „Szczęście", udzielał wiele uwagi młodzieży literackiej, zgrupowanej w Instytucie Literackim im. Gorkiego. Pisarz przeprowadzał z młodymi warsztatowe rozmowy. Po śmierci Pawlenki odnaleziony został wśród jego rękopisów artykuł na ten temat (opublikowany przez „Litieraturną Gazietę" Nr 85).

Pawlenko zwierza się z własnych doświadczeń i dzieli się myślami, powstałymi w trakcie długoletniej pracy.

„Źle to czy dobrze — wyznaje Pawlenko, ale za każdym razem, gdy przystępuję do nowej pracy, czuję, że zaczynam od nowa. Każdą nową rzecz piszę tak, jak gdybym dotąd nic jeszcze nie napisał. Oczywiście, jakieś tam doświadczenia mam nagromadzone, ale one tkwią głęboko pod spodem nowego procesu twórczego".

„Wielu pisarzom, a niekiedy i mnie, udawało się bardzo szybko zakończyć zaplanowane prace nie obniżając przy tym ich jakości. Tajemnica „takich rzadkich sukcesów bardzo prosta". Takie wypadki mają miejsce zgoła nie dlatego, że autor posiada jakiś osobliwy talent (aczkolwiek pisarze, być może, z przyjemnością tłumaczyliby w ten sposób szybkie napisanie dzieła), ale dlatego, że za każdym powodzeniem kryje się piętnaście — dwadzieścia lat życia, ogromne życiowe doświadczenie. Gdyby go nie było, nie udałoby się żadne szybkie pisanie i nie pomógłby nawet żaden talent.

To doświadczenie zawiera w sobie (według mnie) nie tylko wrażenia życia, ale i przeczytane książki i, co najważniejsze, ustawiczne kształcenie się w marksizmie-leninizmie, dzięki czemu pisarz otrzymuje możliwość nadania sensu własnym przeżyciom, temu co ujrzał i poznał. Pisarz zdobywa umiejętność spojrzenia dalej, aniżeli czynił to wczoraj.

W pracy literackiej pomocne mi były zawsze podróże, wędrówki, zmiana miejsca i nowość wrażeń, a szczególnie pomagali mi nowi ludzie, wielu ludzi, wiele ludzkich losów.

Zwiedziłem cały prawie Związek Radziecki, byłem też poza jego granicami.

Jak dobrze bywać w jednym i tym samym miejscu kilka razy! W Niemczech byłem np. pięć razy... Jest rzeczą niezwykle pożyteczną kontrolować jedno i to samo miejsce w jego rozwoju. Widzi się pięć razy jedną i tę samą ulicę, a za każdym razem jest ona nowa, zawsze jest o czym pomyśleć".

„Mam stanowcze przeświadczenie, że pisać należy codziennie. Jeżeli nie ma siły, aby pisać powieść trzeba brać się do pracy lżejszej, mniejszej. Bardzo często sprawa, której rozstrzygnięcie nie udaje się w wielkiej pracy, wychodzi w małej bocznej robocie.

„Wielką rolę w moim życiu gra notatnik. Zapisuję nie tylko charakterystyczne słowa i zdania, ale i własny stosunek do tego czy innego wydarzenia, krajobrazu, do tego co mnie zastanowiło lub przeszło obok mnie".

„Cenię także drugi rodzaj treningu — to, co artysta-malarz nazywa chodzeniem na „etiudy" — stawiam sobie niewielkie zadanie: szkicuję na trzy, cztery małe stronice portret znajomego, opis dzisiejszej pogody i jutrzejszej nawet wtedy, gdy na pierwszy rzut oka zdaje się być taka, jak wczoraj. Ale to wszystko, rzekłbym, rzecz drugorzędna, najważniejsze — życie, ludzie, udział w ich sprawach, osobiste zainteresowanie dla przebiegu tych bliskich i dla mnie spraw.

Ogromnej pracy wymaga język pisarza. Niekiedy myślę, że każdy nowy temat potrzebuje nie tylko nowego zewnętrznego obramowania, swego własnego środowiska, ale i nowej harmonii języka. Tymczasem język pisarza-zawodowca dość szybko staje się językiem raz na zawsze odkrytym, pasującym jednakowo do dowolnych tematów. Uważam to za niewłaściwe."

S. T.

FRANCISZEK ZAWADA

Pomoc Kraju Rad

W INDIACH

Indie — kraj niezmierzonych bogactw były „najcenniejszą perłą" w koronie potężnego niegdyś imperium brytyjskiego. Wysokogatunkowy mangan, monacyt i mika, ruda żelazna i złoto, wielkie pola bawełny i trzciny cukrowej, ryżu i pszenicy, trzy zbiory w ciągu roku! Ale Indie, to kraj milionowego głodu, to kraj gdzie ziemia bieleje kośćmi umarłych z wycieńczenia ludzi. 400 milionów par rąk do pracy było przez dziesiątki lat przedmiotem grabieżczej eksploatacji brytyjskich najeźdźców. Pospołu z miejscowymi feudałami i rosnącą w siły miejscową burżuazją Anglia tuczyła się na żywym ciele narodów wielkiego półwyspu Monopole czerpały z Indii nieprzebrane zyski. Ochłapy z tych milionów funtów szterlingów służyły brytyjskim socjalzdrajcom w ich przestępczej działalności wobec klasy robotniczej i narodu angielskiego. Najcenniejsza perła w koronie imperium ociekała krwią i potem milionów istnień ludzkich. Dawniej dławił Indie kapitał angielski. Miejscowa burżuazja nie walczyła z najeźdźcami o niepodległość kraju, o wyzwolenie mas ludowych, a o swoje klasowe interesy, o większy udział w zyskach. pochodzących z eksploatacji 400 milionowej ludności. Ghandi głosił hasła nie sprzeciwiania się złu głodowego ubóstwa. I on i Pandith Nehru byli i są reprezentantami interesów burżuazji, a z tą imperializm angielski znajdował zawsze wspólny język, któremu na imię: zysk, zysk ponad wszystko i za wszelką cenę.

Dziś do grabieży dołączył się imperializm amerykański, przejmując we władanie węzłowe punkty życia gospodarczego Indii. Od dawna już Wall Street interesowało się Indiami, wypierając skutecznie W. Brytanię z jej monopolistycznych pozycji. Najpierw na polu handlu zagranicznego, a później w dziedzinie wywozu kapitału USA coraz dotkliwiej uszczuplają interesy wielkobrytyjskie w Indiach. Mimo otrzymania z rąk anglosaskich rzekomej niepodległości pozostały w Hindustanie i feudalne księstwa i feudalne stosunki, zwłaszcza w rolnictwie Pozostały zagraniczne inwestycje, sięgające 2,5 miliarda funtów.

Głód jest towarzyszem Hindusa od kolebki do śmierci. Mieszkańcy Indii do samej śmierci pozostają młodymi, bowiem przeciętny wiek Hindusa wynosi... 22 lata Olbrzymia większość Hindusów rodzi się i żyje w pętach śmierci, w pętach nieludzkich warunków bytowania. Powszechna nędza robotników i podstawowych mas chłopskich kontrastuje szczególnie jaskrawo z legendarnym niemal przepychem, jakim otaczają się anglosascy najeźdźcy.

Ostatnie klęski nieurodzaju sprawiły, że znowu wiele milionów Hindusów stanęło w obliczu głodowej śmierci. Zabrakło parę milionów ton ziarna, aby zaspokoić minimalne potrzeby aprowizacyjne Indii. Ceny na ryż i chleb osiągnęły niedostępny dla przeciętnych ludzi pułap. W miastach mieszakńcy nie mogli otrzymać na kartki więcej niż 28 gramów żywności. Na wsi rozhulała się wraz z widmem głodu — potworna spekulacja.

W rolnictwie Indii pracuje 90% ludności kraju. Te 90% nie jest w stanie wyżywić ani siebie ani pozostałych 10% ludności miejskiej. Prymitywna gospodarka na roli i kompletna dewastacja ziemi łamią jakiekolwiek możliwości skutecznej walki rolnika z kapryśną przyrodą. Jak w przemyśle tak i w rolnictwie imperialiści anglosascy i miejscowi feudałowie z rabunku ziemi, surowca i siły ludzkiej czerpali przez lata swoje zyski. 2 miliardy funtów sterlingów. zainwestowane przez kapitał zagraniczny w Indiach, nie pracują ani dla hinduskiego przemysłu, ani dla rolnictwa.

Błędne koło wadliwego ustroju i zdradzieckiej roli burżuazji toczy się przez wsie i miasta Indii. Wywołuje coraz ostrzejszy, coraz bardziej świadomy gniew ludu. Lud pod przewodem rosnącego w siły proletariatu i partii komunistycznej organizuje walkę o wolność, ziemię i chleb.

Oto Telengana. Hajderabad, gdzie tysiące wsi znalazło się we władaniu rad chłopskich. Oto wielki ruch w obronie Pokoju, mobilizujący rzesze Hindusów do walki o najwyższe wartości ogólnoludzkie i ogólnonarodowe. Mimo represji, mimo pałek policyjnych, więzień i obozów rząd Pandith Nehru nie jest w stanie zdławić rosnącej walki ludu o społeczne i polityczne wyzwolenie. „Gdyby nie lud, byłbym dyktatorem" — miał powiedzieć Pandith Nehru. Lud nie chce więcej biernie przyjmować klęski głodu, nie chce biernie umierać na ulicach Bombaju, Madrasu, we wsiach wybrzeża malabarskiego, w Biharze czy Muzaffarpurze. Głodowe demonstracje przybierają na sile. Miliony ludzi z zaciśniętymi pięściami wołają o ryż i chleb.

Rząd Indii nie tyle w trosce o miliony głodnych, ile w obawie o swoje burżuazyjne pozycje, prosi USA, swego nowego protektora o pomoc. Prosi o 200 milionów dolarów pożyczki na zakup zboża, o parę milionów ton ziarna. Był styczeń 1951 r. W USA w spichrzach leżały dziesiątki milionów ton pszenicy, setki milionów ton ziemniaków i kukurydzy gniło na polach lub niszczone było kosztownymi środkami chemicznymi. Czas biegł. Sytuacja w Indiach znacznie się pogorszyła, umierały masowo dzieci. I wreszcie nadchodzi z Waszyngtonu wiadomość. — Komisja Spraw Zagranicznych senatu amerykańskiego postanowiła odroczyć rozpatrzenie ustawy w sprawie wysyłki żywności do Indii. Miliony giną z głodu, a równocześnie spichrze wielkich monopoli Wall Street pęcznieją od żywności! Krwawy imperializm amerykański jest starym fachowcem w dziedzinie cynicznej grabieży i bezwzględnej walki o rynki.

Rząd Turmana postawił warunki. Pierwszy z nich polega na tym, aby Indie wzamian za zboże dostarczyły Stanom Zjednoczonym surowców strategicznych Ruda monacytowa, niezbędna dla produkcji broni atomowej ma być dostarczona po cenach niższych od przeciętnej rynku światowego Oznacza to, że Indie mają zapłacić za żywność najwyższe z istniejących cen, a USA mają otrzymać z Indii surowce na warunkach, które przyspieszą



ogołocenie kraju z jego bogactw naturalnych, przyspieszą ruinę gospodarczą.

Drugi warunek — to żądanie, aby Indie bez zastrzeżeń popierały politykę USA na Dalekim Wschodzie, politykę mordów na Korei, uzbrajania po zęby japońskich faszystów, politykę dolara, ociekającego krwią i potem eksploatowanych i wyzyskiwanych.

Jawny szantaż nie udał się tak jak to projektowali magnaci nad Potomakiem. Nawet rząd Pandith Nehru musiał ustąpić przed wolą ludu, który choć nękany głodem, nie zdradził międzynarodowej solidarności ludzi pracy, walczących w Chinach, i na Korei o wolność i pokój.

Mijały tygodnie. Związek Radziecki i Chiny Ludowe przyszły ludowi hinduskiemu i tym razem z pomocą. Zanim zakończyły się pertraktacje handlowe — statki radzieckie i chińskie zawinęły do portów Hindustanu. Przywiozły zboże dla głodujących. Bez targów i warunków politycznych. Jak brat bratu.

Przyjazdowi statków radzieckich i chińskich towarzyszyły spontaniczne demonstracje mieszkańców Kalkuty, Bombaju, Madrasu. Demonstracje przyjaźni dla narodów Związku Radzieckiego, dla wolnego narodu chińskiego. Demonstracje na rzecz internacjonalizmu, pokoju, socjalizmu. Setki tysięcy Hindusów będzie miało chleb, będzie miało ryż. Chleb ze zboża radzieckiego, ryż z pól Chin Ludowych.

Poprzez wsie i miasta Hindustanu poszła dobra nowina. To wolni ludzie przyszli z pomocą głodującym robotnikom i chłopom Ci ludzie, którzy za sprawą Lenina i Stalina przewodzą ludzkości w walce o szczęśliwe jutro. Ci sami ludzie którzy z olbrzymiego kraju chińskiego wypędzili na zawsze wyzysk i nędzę milionów — pomogli proletariatowi Indii.

O miedzę są Chiny Ludowe. Niedaleko na północy jest Kraj Rad. Wokół Azja w ogniu walk narodowo-wyzwoleńczych Poprzez kraje i kontynenty jak mocarne tarany biją w posady imperializmu idee braterstwa wszystkich ludzi pracy, idee przekute w czyn budowli komunizmu, w pracę krajów demokracji ludowej, w walkę setek milionów przeciwko podpalaczom świata. Przyjaźń, pomoc i przykład ZSRR — to również dla ludów Indii nieomylny drogowskaz właściwego kierunku marszu.

Franciszek Zawada



MARCIN WIELGUS

„Bezrobocie” w Przypisówce

CZY wiecie co się stało w czasie tegorocznych sianokosów w naszej starej znajomej spółdzielni produkcyjnej w Przypisówce?

Członkowie nie puścili na łąki przybyłych z POM-u kosiarek.

— Zmiatajcie — powiedzieli osłupiałym ludziom z POM-u — co nam będziecie pracę odbierać i tak już są u nas **bezrobotni**.

No i wykosili sami — kosami. Zdumiewające to zjawisko jest oznaką pewnego sztucznego problemu, jaki powstał w niektórych spółdzielniach produkcyjnych na tym etapie ich rozwoju, kiedy posiadają już tylu chętnie pracujących członków, że — mówiąc słowami grupowego z Przypisówki — Czesława Ogrodowskiego — mogliby żniwa z łatwością wykonać sami.

W Przypisówce sprawa zaszła tak daleko, że ludzie dobijają się o pracę, a pracy dla wszystkich — brak (!?)

Czyżby w Przypisówce było aż tak dobrze?

Owszem, spółdzielnia w ciągu trzech lat swego istnienia poczyniła olbrzymie postępy na drodze do dobrobytu — pokonała szereg zdawałoby się nieprzebytych trudności między innymi brak rąk do pracy i niechęć do pracy, kiedy część członków pod wpływem wrogiej propagandy nie wychodziła do roboty w spółdzielni, a szła na zarobek gdzie indziej, często do bogatych gospodarzy.

Byłoby jednak szkodliwą przesadą mówić, że już wszystko w Przypisówce jest dobrze. Dochód aczkolwiek stosunkowo dwukrotnie wyższy niż u gospodarzy indywidualnych — też nie zadawala jeszcze członków Ale jak go podnieść — kiedy... bezrobocie?

Czy się więc dziwić, że dzielni spółdzielcy z Przypisówki powstali przeciw maszynom, jak niegdyś biedni tkacze z Manchesteru.

Stop! Porównanie mówi nam właśnie o zasadniczej absurdalności tego, co zdarzyło się w Przypisówce.

Jak się więc stało, że to co jest właśnie główną dźwignią gospodarki spółdzielczej (maszyny) w pojęciu członków z Przypisówki stało się groźnym rywalem w walce o dniówki obrachunkowe?

Stało się tak z kilku bardzo prostych, niemniej nie dla każdego zupełnie widocznych przyczyn.

Po pierwsze jest to sprawa organizacji i planowania pracy.

Po drugie jest to sprawa racjonalizacji gospodarki.

Ale bez rozwiązania tych spraw — nie ma socjalistycznej gospodarki w spółdzielni.

Jeśli spółdzielcy przypatrywali się bezczynnie pracy kosiarek z pobliskich kopek, kurząc beztrosko papierosika — to jasne, że marnowali ten zysk, który daje właśnie kosiarka pracująca **w zastępstwie** ludzi i kilkakrotnie **szybciej** — to znaczy, zwalniając członków do innych, bardziej opłacalnych prac. Na odwrót, gdyby wyręczeni przez kosiarkę zabrali się w tym czasie do tych innych bardziej opłacalnych prac, wtedy ten zysk stałby się wyraźnie widoczny bez straty własnych dniówek obrachunkowych. Prawdziwy problem leży więc w takiej organizacji pracy, by jej dla nikogo nie zabrakło także w takich okresach, jak: sianokosy, żniwa, czy orka, kiedy korzysta się z pomocy maszyn POM-u Sztuczny zaś problem „bezrobocia” wskazuje tylko na braki w rozplanowaniu zajęć.

Zagadnienie należytego wykorzystania rąk roboczych wiąże się z drugą sprawą, a mianowicie: z racjonalną gospodarką

W Przypisówce nie jest wszystko w porządku pod tym względem. Zdradziły ją zbyt wielkie uprawy żyta i ziemniaków. Spółdzielnia winna dążyć do wprowadzenia upraw trudniejszych ale bardziej opłacalnych. Chodzi właśnie o to, by dzięki odciążeniu, jakie dają maszyny, moc produkować na wielką skalę to czego nie potrafią drobne gospodarstwa, a co jest bez porównania bardziej rentowniejsze niż żyto i ziemniaki.

Ow nieco dziwaczny i śmieszny problem jaki zaistniał w Przypisówce, kryje więc za sobą inne, już zupełnie poważne zagadnienia.

Są to problemy wieku młodzieńczego naszych spółdzielni — kiedy sił już dość, ale brak jeszcze owej gospodarskiej mądrości właściwej wiekowi dojrzałemu.

Zdobywanie tej mądrości — to właśnie czołowe zadanie na obecnym etapie.

Marcin Wielgus

STANISŁAW KLIMEK

O automatycznej klasyfikacji

NAJLEPSZYM agitatorem na wsi jest stała i codzienna troska o pracującego chłopa. I odwrotnie pracę najlepszych agitatorów niweczy często bezduszność i biurokracja nieczuła na podstawie bolączek terenu.

W czasie akcji plebiscytowej i subskrypcyjnej w powiecie chełmskim (woj. lubelskie) zetknęliśmy się właśnie z takim karygodnym wprost stosunkiem Gminnej Rady Narodowej do miejscowych chłopów.

Czy wiecie, w jaki sposób przeprowadzono tam klasyfikację gruntów?

Otóż z PRN otrzymano wykaz określający ściśle, ile jakiej klasy **ma być** ziemi w gminie Bukowa (?!) Biurokraci Prezydium GRN bez niepotrzebnych komplikacji (grunt to szybkość i sprawność!) automatycznie rozdzielili „klasy” na poszczególne gromady Jakież było zdziwienie chłopów ze wsi Radzanów, gdy otrzymali plan z gminy, według którego musieli wykazać:

ziemi I	klasy	— 5 ha
„ II	klasy	— 40 ha
„ III	klasy	— 80 ha
„ IV	klasy	— 35 ha
„ V	klasy	— 5 ha
nieużytków		— 1 ha

Drapali się w głowę, co z tym fantem zrobić, przecież w gromadzie Radzanów grunty są podmokłe i piaszczyste i wykazanie klas wyższych w ogóle zakrawało na kpinę.

Naiwne, poczciwe, nieskażone trucizną biurokracji chłopy z Radzanowa! Skądże mogli wiedzieć, że Św. Biurokracy to cudotwórca, który potrafi zarówno unicestwiać to co istnieje, jak i stwarzać nieistniejące — (co prawda tylko na papierze, ale to nie jest przecież istotne).

W owym dniu gorszyciele — biurokraci po raz pierwszy zdeprawowali niewinne dusze chłopów radzanowskich. Gromadzka komisja, biorąc grzech na siebie, rozdzieliła przydział „klas” na poszczególne gospodarstwa „każdemu po równo”.

P. S.

Jak nas informują, ostatnio ZZBB (Związek Zawodowy Bezdusznych Biurokratów) urządził w gminie Bukowa wzorcową wystawę prac związku. Do najciekawszych eksponatów należy model usprawnionej, standartowej klasyfikacji gruntów w gminie Bukowa — według pomysłu racjonalizatora kol. Pieczątki. Pomysł racjonalizatora Pieczątki jest bardzo prosty i łatwy w zastosowaniu. Po prostu bierze się ilość klas z odpowiednią ilością gruntów (kłopotu nie ma — przysyłają z powiatu!) i wykonuje dwa działania arytmetyczne. Najpierw dzieli się wszystko przez ilość gromad, a później to co wypadło dla każdej gromady przez ilość tamtejszych gospodarstw. W rezultacie otrzymuje się piękny harmonijny i systematyczny wykres.

Najlepszy wynik osiągnął rachmistrz z GRN w Bukowej Ob. Pypeć, który rozdzielił całą klasyfikację w ciągu godz. 0 min. 0 sek. 59, za co został odznaczony orderem Wielkiego Bałwana. Zapytany o tajemnicę tego sukcesu kol. Pypeć z właściwą mu skromnością oświadczył, że sukces ten zawdzięcza on tylko nawykowemu przestrzeganiu takich biurokratycznych zasad, jak praca z zamkniętymi oczyma i nie wyglądanie poza cztery ściany swojego pokoju.

Na wystawie oglądać można również jeszcze inne niemniej ciekawe eksponaty. Są tam m. in. dorsze w cukrze — eksponat racjonalizatorów z GS w Sawinie, pow. Chełm, którzy wpadli na godny



Po naradzie, w teren

rozpowszechnienia pomysł podniesienia spożycia ryb morskich na wsi przez dołączanie do każdego kilograma cukru pół kilograma dorsza oraz zakontraktowana, zaszczepiona i znakowana świnia Antoniego Prokopiuka z Sawina. Zdechła ona przed drzwiami klasyfikatora Centrali Mięsnej — ze zmartwienia... gdy sumienny klasyfikator oświadczył jej, że nie istnieje...

Zapytacie się zapewnie dlaczego wystawiono ją z honorami na wystawie ZZBB? Otóż wystawiono ją dlatego, że jak to podał do publicznej wiadomości prezes ZZBB — ob. Bałagan, świnia ob. Antoniego Prokopiuka jest rzadkim przykładem lojalności interesanta. Przez cały dzień czekała aż odszukają jej personalia w rejestrze, a gdy nie odnaleziono — zdechła, by nie wprowadzać niepotrzebnego zamieszania w kartoteki biurokraty, by lojalnie potwierdzić, że one są miarodajne a nie rzeczywistość.

Stanisław Klimek

WOJCIECH STELMACH

Pomoc sąsiedzka



PROTOKÓŁ, znajdujący się w Gminnej Radzie Narodowej w Buczku, a dotyczący przebiegu akcji żniwnej, jest bardzo obszerny Czytamy w nim między innymi, że... „kampania żniwna przebiegła sprawnie, że wszystkie odcinki pracy są kontrolowane przez kilkuosobową komisję, która ma określony zakres działania, że wszystkie uchwały GRN-u dotyczące pracy SOM i GS-ów oraz pomocy sąsiedzkiej zostały zrealizowane”... itd. Tak przewodniczący GRN-u, jak i cała komisja, potrząsają powyższym protokółem i z zadowoleniem wykrzykują: tak powinno się pracować, tak realizować, tak postulować!...

Tymczasem w terenie... choć już dawno zebrano zboże z pól, w gromadzie Czestków (tejże gminy Buczek) u wdowy Franciszki Dębkowskiej żyto stoi na pniu. Nikt się tym nie interesuje, żadna komisja nie zapytała dlaczego nikt wdowie nie przyszedł z pomocą, dlaczego Jan Piechulski i Antoni Grobelny wyznaczeni do udzielenia tej pomocy, nawet nie „kiwnęli palcem”. Nie zatroszczyło się tym stanem rzeczy ani gromadzkie koło ZSCh ani GRN. Ale protokółem nadal się chwalą.

Podobna sytuacja zaistniała w gromadzie Zielenice. Chłopi tej wsi zawarli umowę z POM-em w Gorczynie na snopowiązałki. Lecz minął określony umową termin, a maszyny do gromady nie nadeszły. POM nie raczył nawet zawiadomić chłopów, że zmienił decyzję, i unieważnił umowę (dlaczego?!) a snopowiązałki wysłał do innej miejscowości, chociaż właśnie w Zielenicach tej pomocy w postaci maszyn najbardziej potrzebowano.

Rozpoczęła się akcja omłotowa. Nie możemy popełniać błędów w kampanii żniwnej. Pomocy sąsiedzkiej nie wolno zbagatelizować, tak jak to miało miejsce w gromadach Czestków i Zielenice, jak to zaobserwowaliśmy w gminie Buczek, i w POM-ie Gorczyn.

Wojciech Stelmach

KSIĄŻKI NADESŁANE

CZYTELNIK.

J. Popiel — Śledź — str. 99.

J. A. Kraszewski — Na bialskim zamku — str 328.

Bodo Uhse — Lustro i inne opowiadania — str. 141.

M. Swietłow — Po dwudziestu latach — str. 86.

K. Simonow — Obcy cień. — str. 123.

Sadriddin Ajni — Buchora — str. 91.

Aleksander Kuprin — Utwory wybrane — str 297.

Kazimierz Wroczyński — Wspomnienia o Stefanie Jaraczu — str. 160.

G. I. Babat — Opowiadania o prądach wielkiej częstotliwości — str. 163.

Igor Newerly — Obrona placówki Plusk — str. 65.

Jacek Wołowski — Notatki z podróży N.R.D. — str. 45.

Anna Seghers — Towarzysze — str. 220.

Anna Seghers — Bunt rybaków z Santa Barbara — str. 82.

Anna Seghers — Siódmy krzyż — str. 407.

Aleksy Tołstoj — Mroźna noc — str. 118.

Jerzy Korczak — Trzy spotkania — str. 93.

Adam Mickiewicz — Dzieła (trzy tomy) str. 456, str. 259, str. 308.

Lew Tołstoj — Wojna i pokój (tom III).

Aleksandar Maliszewski — Wczoraj i przedwczoraj — str. 80.

Dwa wieki poezji rosyjskiej — str. 620.

K. Simonow — Tak będzie — str. 102.

M. Lermontow — Tamań. — str. 38.

M. Słonimski — Inżynierowie — str. 203.

Teodor Balk — Zaginiony rękopis — str. 249.

J. Gruzdiew i O. Forsz — Dzieciństwo Gorkiego — str. 99.

I. Kraszewski — Zadora — str. 111. str. 228.

TADEUSZ SŁUPECKI

Skup zboża

NIE potrzeba tu dowodzić znaczenia, jakie dla chłopów i całego narodu posiada sprawne i terminowe wykonanie planowego skupu zboża przez Państwo. Dekret rządowy oprócz wielu korzyści jakie zapewnia chłopom, którzy odstawią na czas przypadające na nich ilości zboża, wyzwala mało i średniorolnych chłopów z zależności od kułackich spekulantów i paskarzy. Dlatego należy się poważnie liczyć z tym, że będą oni różnymi sposobami starali się hamować prawidłowy przebieg skupu.

Doświadczenie uczy, że w obecnych warunkach ulubioną bronią tych panów, którym sprawna działalność MO i ORMO uniemożliwiła inne sposoby „odgrywania się” na biedocie, jest p l o t k a.

Plotka posiada wieloraki charakter i zastosowanie. Z bzdurną plotką musiało walczyć wielu synów biedniackiej wsi, gdy ochotniczo wstępowali do brygad SP. Kułacy i otumanieni przez nich chłopi straszyli ich głodem, panującym rzekomo w SP i wysyłką na.. Koreę! Gdy mało i średniorolni chłopi z wielu powiatów, pozbawionych dostatecznej ilości łąk, wybierali się na ziemie odzyskane po zbiór siana, który umożliwił im niemal darmo Rząd Ludowy w trosce o zapewnienie paszy dla bydła — kułacy rozpuszczali po wsiach plotki, że w woj szczecińskim grasują na łąkach gromady żmij, które jakoby duszą... ludzi itp. Stwierdzić z przykrością trzeba, że wielu chłopów dało się zastraszyć kułackim bredniom i o prawdzie przekonało się dopiero wówczas, gdy do wsi zaczęły przychodzić listy, a następnie i wagony siana od tych, co pojechali. Nawet pomoc przednówkowa Rządu nie zawsze dotarła na czas do potrzebujących, bo były



wypadki zwlekania z zapisami na mąkę przez biedotę, otumanioną kułacką plotką.

Należy się liczyć z tym, że akcja skupu zboża przez Państwo, które znaczenie dla pokojowego budownictwa naszego kraju jest niewspołmiernie większe, niż z wspomnianych uprzednio wypadków — spotka się z podobnymi próbami szkodnictwa i sabotażu ze strony kułaków czy innych wrogów Polski Ludowej. Zresztą, jak wiemy, wspomniane wypadki nie wyczerpują naszych doświadczeń w tym przedmiocie. Należy do nich także sfabrykowany dwa lata temu w okresie najgorętszych prac żniwnych „cud” w Lublinie, czy zorganizowana już na masową skalę fala obrazkowych „cudów” z roku ubiegłego. Dlatego w celu uniknięcia zahamowań w planowym przebiegu skupu zboża przez Państwo, wszystkie rady narodowe, aktywiści chłopscy i wszyscy uświadomieni chłopi powinni pilnie zważać na każdy objaw dywersyjnej, plotkarskiej działalności i demaskować ją w zarodku.

Tadeusz Słupecki

WŁADYSŁAW UDALSKI

Tym razem unikniemy błędów

DOMAŃSKI Hieronim mieszka już od dawna we Florianowie, w pow. kutnowskim. Interesuje się żywo życiem kraju, swojej gminy i wsi. Często chodzi do gminy w Bedlinie, jest bowiem sołtysem, ludzie poważają go, czyta gazety, ma radio. Często też dyskutuje z chłopami na rozmaite tematy. Umie przekonać, porwać do pracy, w jego wsi zawsze chłopi pierwsi wykonują swoje obowiązki względem Państwa. Nie darmo przechodził twardą szkołę życia i walki o lepszą przyszłość w szeregach Komunistycznej Partii Polski, która w majątku pana Sławińskiego w Bedlnie, wśród fornali i w okolicznych wioskach organizowała biedotę wiejską do boju z rządem obszarniczo-kułackim. Czasy, o które walczył nadeszły. Dzisiaj pracuje na 3 ha ziemi. Dzięki pomocy Państwa w postaci kredytów i nawozów sztucznych — wiedzie mu się nieźle. Państwo kształci jego dzieci. Słowem, jest zadowolony, gdyby nie pewne ale...

22 listopada ubiegłego roku przyszedł nakaz z gminy opiewający, że obywatel Hieronim Domański winien odstawić 10 metrów żyta, 10 metrów jęczmienia i 3 metry pszenicy. Zdumiony chłop przeczytał, przetarł oczy, przeczytał drugi raz, jeszcze nie wierzył, kazał zobaczyć żonie i... zaklął. Domański bowiem wszystkiego zboża nie zbiera, a tu



było o wiele więcej ponad przewidzianą do sprzedania ilość. A gdzie do jedzenia, a świniom na otręby? Kontraktuje kilka sztuk rocznie Poszedł z nakazem do gminy tam wzruszyli ramionami „Tak przyszło z góry. Plan trzeba wykonać” — powiedzieli. Domański, jak i wielu biednych z jego wsi nie wywiązali się ze swoich „obowiązków” podczas wiosennej akcji skupu zboża, bo nie mogli. Po prostu im nie pozwolono. Władysław Wielemborek, gospodarz na 16 ha sąsiedniego Janowa, Wojtasiak Józef z Florianowa mający 15 ha odstawili lojalnie zboże. Dziwnym trafem ich nakazy nie były tak zdumiewająco wysokie, a ponieważ zboża mieli dość, więc dla świętego spokoju sprzedali Państwu Na przednówku zaś także ze spokojem sprzedawali na wolnym rynku z tą tylko maleńką różnicą, że... za 120 zł metr.

Błędy popełnione podczas akcji skupu zboża, krzywdzące nieraz biednych i średniorolnych chłopów, a ochraniające kułaków w tych gminach i gromadach, gdzie panowało kumoterstwo, bezduszność i sobiepaństwo, odbiły się nadto wyraźnie na hodowli świń w okresie przednówkowym. Meldunki z wielu gromad wykazywały niewykonanie planu.

Domańskiego z Florianowa zastałem podczas drugiego z nim spotkania w chwili, gdy czytał artykuł w „Chłopskiej Drodze” o tegorocznym planowym skupie zboża Obok słuchało kilku chłopów: Lewandowski Jan, Kubiak Jan, Rzymski Franciszek, Dukowski Wacław i inni. Domański skończył, chłopi głośno obliczali, ile na którego przypadnie. Porównywali z rokiem ubiegłym. No tak — zakonkluował sołtys. Teraz wiem przynajmniej czego się trzymać. Wiem, że tyle a tyle to zboża potrzebuje ode mnie Państwo i ilość przewidzianą w nakazie wypełnię z nadwyżką Taki rozrachunek podoba mi się, bo chroni on biednego i średniego chłopa przed krzywdą.

Władysław Udalski

JERZY BŁACH

Kto winien pomóc

Dużo miała kłopotu ze żniwami wdowa Jadwiga Biegańska z gromady Brodnia (pow łaski). Bo chociaż tego pola niedużo, ale jedna kobieta nie da rady skosić, sprzątnąć i zwieźć nie ma nawet czym, a sąsiedzi nie kwapili się do pomocy.

Już myślała prosić jakiegoś bogatszego gospodarza o pomoc za odrobek.

Toteż nie chciała wierzyć swoim oczom, gdy pewnego wieczora przyszło do jej chałupy sześciu młodych chłopców, a jeden z nich, Wacław Foszman, powiedział, żeby się szykowała na jutro rano, bo oni pójdą z nią w pole skosić żyto. Mieli nawet swoje kosy.

Chłopcy pomogli w sprzęcie żyta i przyrzekli, że przyjdą jeszcze wymłócić jak tylko pomogą Zamolskiemu w Petronelowie. Zamolski już od dłuższego czasu leżał chory i też się trapił co będzie z żytem. Chłopcy wybawili go z kłopotu.

Tych sześciu, a są to ZMP-owcy z sąsiedniej gromady, dobrze zrozumiało swój obowiązek w akcji żniwnej. Dali przykład, jak trzeba pomagać tym, którzy sami nie mogą dać sobie rady i o których... zapomniały gromadzkie zebrania, kiedy ustalano plan pomocy sąsiedzkiej.

Dzielnych ZMP-owców trzeba pochwalić za piękny czyn, ale chyba lepiej by zrobili przypominając Radzie Narodowej o zaniedbanych obowiązkach. Zboże trzeba jeszcze wymłócić, za pasem jest orka i siewy jesienne. Kto pomoże wdowie Biegańskiej, choremu Zamolskiemu a może jeszcze i innym, o których zapominają władze gminne?

Jerzy Błach

Prasa regionalna

JEDNĄ z gazet wojewódzkich, gdzie problematyka tegorocznych żniw znalazła najpełniejszy i najbardziej przejrzysty wyraz jest lubelski *„Sztandar Ludu”*.

W okresie od 16 czerwca przez trzy tygodnie prowadził „Sztandar Ludu” *dyskusję żniwną*, w której wzięli udział ludzie ze spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, POM-ów i SOM-ów, a także indywidualni chłopi.

Dyskusja wykazała wzrost ogólnego poziomu świadomości politycznej uczestników akcji żniwnej, lepsze zrozumienie gospodarczego i politycznego znaczenia żniw w walce o Plan 6-letni oraz sprawniejszą organizację przygotowań.

Z drugiej strony dyskusja wypunktowała wyraźnie te błędy, niedociągnięcia i trudności, które stanowią charakterystyczne dla obecnego etapu problemy pracy na wsi

Na wysokości zadania nie stanęła np Składnica Zaopatrzenia Rolnictwa, która nie potrafiła zrealizować wszystkich zamówień na części zamienne do snopowiązałek i innych maszyn i urządzeń... Podobne niedociągnięcia notujemy w pracy niektórych PZGS, które nie zawsze potrafiły zaopatrzyć gminne spółdzielnie w drobne narzędzia i przedmioty potrzebne do pracy żniwnej, jak: sznurek do snopowiązałek, babki do klepania kos, osełki Stwierdzono zgodnie, że w tych POM-ach, gdzie zlekceważono wprowadzenie w życie nowych umów i norm szwankowały remonty techniczne. Pewien niedowład w przygotowaniu kampanii żniwnej wykazały również niektóre Rady Narodowe.

Wspomniane wyżej bolączki wskazują, że punkt ciężkości walki naszej wsi o plan, jeżeli chodzi o stronę techniczną, spoczywa na zagadnieniu *organizacji i właściwego planowania* w poszczególnych instytucjach i zakładach.

Jeśli chodzi o stronę społeczną i moralną akcji żniwnej znalazła ona oświetlenie w „Sztandarze Ludu” w szeregu reportaży i artykułów, dotyczących przygotowań do żniw w spółdzielniach produkcyjnych, POM-ach, SOM-ach, PGR-ach i poszczególnych gromadach.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono sprawie *zobowiązań lipcowych*, w których przoduje PGR Żdżarynka. W związku z zagadnieniem organizacji pracy w POM-ach specjalną uwagę zwrócono na *zagadnienia bytowe* traktorzystów Stosunki panujące w takich POM-ach jak Międzylesie, Skrobów wskazują na konieczność głębszego zainteresowania się tymi zagadnieniami.

Dalszą sprawą jest problem walki klasowej... Oś tej walki przebiega często na obecnym etapie przez instytucje i urzędy gminne, gdzie wróg klasowy za wszelką cenę umieścić chce swoje „ekspozytury”. Sobiepaństwo i bezduszność, niektórych terenowych „kacyków”, stwarza z reguły grunt dla takiej działalności.

Sekretarz Prezydium GRN w Staninie ob Aleksander Król, były zausznik pani dziedziczki Pac-Pomarnackiej czy protegowany przez GRN w Siedliszczu dzierżawca resztówki i budynków podworskich pan Taczała, były administrator u dziedzica Lipówki — zdemaskowani przez korespondentów „neopankowie” — to pewne kwiatki z tej łąki wskazujące na konieczność wzmożenia czujności i zaostrzenie kontroli pracy GRN w terenie.

* * *

Należy zwrócić uwagę na wszechstronność prasowej pomocy, z jaką „Sztandar Ludu” śpieszył rolnikom w okresie żniw W rubryce „Z życia Partii” omawiano w tym czasie zagadnienie właściwej realizacji polityki Partii na wsi Ukazywały się artykuły omawiające szczegóły organizacyjne kampanii żniwnej np. zadania zespołów uprawowych w akcji żniwnej, zagadnienie pełnego wykorzystania maszyn żniwnych, nadto zaś artykuły fachowo-rolnicze, pouczające o technicznej stronie sprzętu poszczególnych upraw, zwłaszcza zaś roślin przemysłowych jak: rzepak, jęczmień czy len.

Należy wreszcie podnieść, że redakcja „Sztandaru Ludu” zorganizowała w okresie żniwnym *terenowe ekipy*, które bezpośrednim dziennikarskim wglądem pomagały w przygotowaniach i przeprowadzeniu żniw Ekipa „Sztandaru Ludu” redagowała w tym okresie z PGR Żdżarynka specjalną wzorcową gazetkę zakładową „Żniwiarz”.

Ta ostatnia forma pracy redakcyjnej „Sztandaru Ludu” zasługuje szczególnie na popularyzację

M. W.

Oczekujemy z terenu korespondencji o omłotach i skupie zboża

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul Wiejska Nr 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P P K „Ruch”. Oddział w Warszawie. ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel Redakcji 751 80 wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16 Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieś”
RSW „PRASA” Warszawa Marszałkowska 3/5 2-B-39329